

Śledztwo w Ełku

Paweł Arciszewski

Śledztwo w Ełku

Ełk 2021

Paweł Arciszewski

Śledztwo w Ełku

© Copyright by Paweł Arciszewski 2021

Ełk 2021

REDAKCJA

Olga Hollek

Siła Słowa

e-mail: silaslowa@o2.pl

tel.: 606 339 080

PROJEKT OKŁADKI

Anna Andrzejewska

Żaden fragment niniejszej publikacji nie może być kopiowany, przechowywany w jakimkolwiek układzie pamięci i transmitowany elektronicznie, mechanicznie, za pomocą fotokopii, nagrań lub w jakimkolwiek inny sposób bez wcześniejszej pisemnej zgody Autora.

To było zwyczajne czwartkowe spotkanie przy piwie. Od kilku lat we trójkę spotykali się w tym lokalu. Igor z Bogdanem znali się od studenckich lat, razem wędkowali. Po spotkaniu autorskim Irgi poszli w większym towarzystwie do tego lokalu. Przyszła jej świeżo upieczona szefowa z koleżanką Hanką oraz Wilga, żona Igora. Dołączyli również dwaj koledzy z pracy Bogdana. Irga była kobietą samotną, ale to dzień promocji jej pierwszej książki i chciała cieszyć się w większym gronie. Wieczór był miły, umówili się na następne spotkanie za tydzień. Oprócz niej zjawił się Bogdan z Igorem.

Od tamtej pory spotykali się we trójkę, zazwyczaj w czwartki. Nieraz brakowało Igora, ale zawsze umiał wytłumaczyć swoją nieobecność. Rok temu jego awans na naczelnego dyrektora firmy zbiegł się ze śmiercią jego żony. Przez miesiąc nie udzielał się towarzysko, ale potem zaczął uczęszczać regularnie.

Dzisiaj spotkali się w znakomitych humorach, jedynie Boguś był niemrawy.

– Jesteś nad wyraz markotny – zażartowała Irga.

– Nie markotny, a zmęczony. Rozpatrywałem dziwną sprawę rozwodową. Kobieta wniosła pozew, ponieważ mąż ją zaniedbuje. Całymi dniami zajmuje się sprawami jakiegoś stowarzyszenia i na domiar złego nie bierze za to wynagrodzenia.

– Co na to prezes tej instytucji? – włączył się Igor.

– Właśnie on jest prezesem. To stowarzyszenie ekologów. Mężczyzna twierdzi, że stowarzyszenie jest jego pasją, nie umie się bez tego obyć, ale nie odbija się to na życiu rodzinnym. Potwierdził jednak przypadki wyjazdów, nawet na kilka dni.

– Moim zdaniem dylemat małżonków polega na tym, że mężczyzna chce być ważny, a żonie to nie odpowiada – stwierdziła Irga.

– Czego powódka żąda? – spytał Igor.

– Aby wycofał się z pracy w stowarzyszeniu lub zgodził się na rozwód z jego winy.

– Nie rozumiem tego świata. Ludzie dążą do celów, które ich niszczą – odparła wyraźnie zirytowana Irga.

– Przesadzasz – przerwał Bogdan. – Każdy dąży do bogactwa i władzy...

– Nieprawda! – przerwała mu. – Każdy dąży do samodzielności, a nie wszyscy wiedzą, jak to osiągnąć. Dużo ludzi uważa, że gdy będą bogaci i przypiszą sobie jakąś władzę, staną się bardziej wolni. To właśnie jest mylne, bo bogactwo i władza ogranicza swobodę.

– Zaprzeczasz sobie. Nie widzę logiki w twoim rozumowaniu – stwierdził Igor.

– Czyżby? Popatrz na siebie. Jesteś dyrektorem sporej firmy, człowiekiem zamożnym, ale czy jesteś wolny? – powiedziała z ironią.

– Oprócz tego, że zmarła mi żona, to nic mi nie brakuje.

– To dlaczego tu siedzisz i wysłuchujesz wymądrzania się ludzi niżej postawionych od siebie?

– Jesteście moimi przyjaciółmi, spotkania z wami jest moją potrzebą.

– Jak byłeś podrzędnym kierownikiem, często nie przychodziłeś na nasze wieczory.

– Wtedy spotykałem się ze swoimi współpracownikami.

– Dlaczego więc teraz nie możesz się spotykać?

– Jestem dyrektorem, spotkanie z personelem poza zakładem pracy musi być uzasadnione. – Przerwał raptownie, bo zabuczała jego komórka. Przyjrzał się ekranowi, a następnie, przepraszając, odszedł w róg sali. Zawiesiła na nim wzrok. Miał napiętą twarz, wysłuchiwał jakiejś relacji.

– Czemu go zaatakowałaś? – jej obserwację przerwało pytanie Bogdana. – Powiedziałaś, że niewiadomo po co tu przychodzi.

– Nic takiego nie mówiłam! Idzie już, potem porozmawiamy.

Igor nie usiadł, tłumacząc się koniecznością wyjścia. Rzucił na stolik banknot, prosząc, byśmy uregulowali za niego rachunek.

– Na pewno się obraził – kontynuował Bogdan, gdy za tamtym zamknęły się drzwi.

– Wytłumacz, co miałeś na myśli?

– Powiedziałaś, że niepotrzebnie tu przychodzi.

– Przekręcasz moje słowa. Chciałam mu tylko zwrócić uwagę o ograniczeniu swobody z powodu wyższego stanowiska, jakie piastuje.

– No nie wiem, jak on to zrozumiał. Mógł zrozumieć tak jak ja, ponieważ zaraz zaczął się tłumaczyć. Ostatnio wiele razy pytał o ciebie, podobasz się mu, ale teraz... Ubodłaś go.

Słowa Bogdana nie dawały jej spokoju. Przed snem ciągle analizowała swoją wypowiedź. Nie doszukiwała się czegoś zdożnego, a jednak Bogdan coś dostrzegł i zauważył reakcję tamtego.

Rano nadal męczyły ją te myśli. W redakcji skoncentrowała się na sprawach bieżących, ale w przerwie na posiłek myśli wróciły. Nie wytrzymała, wybrała numer Igora.

Dwa wolne sygnały i adresat się rozłączył... A więc to chyba prawda, czuje się urażony.

Nie zauważyła, kiedy wróciła do domu. W biurze nie dokończyła sprawy, na dodatek szefowa zleciła jej opracowanie trudnego projektu. Poniedziałek zapowiadał się bardzo pracowicie. Wszystko ją przygnębiało. Wstawiła wodę na herbatę i zajrzała do lodówki. Wtedy zadzwonił telefon.

Spojrzała na czytnik, to Igor!

– Myślałam, że się obraziłeś, przerwałeś połączenie – zaczęła zaczepnie rozmowę.

– Przepraszam! Nie mogłem odebrać. Połączyłaś się w trakcie mojej rozmowy w prokuraturze. Najlepiej gdybyśmy się spotkali. Czy jutro miałabyś czas?

– Jutro sobota, nie pracuję i nic nie zaplanowałam, więc...

– Mam możliwość zarezerwowania stolika w Arenie, chciałbym zaprosić cię na obiad. Zgodzisz się?

– Nie lubię wymyślnych dań!

– Tam są również mniej wyszukane, smaczne potrawy.

Przed wyjściem trzy razy przymierzała sukienki, w końcu zdecydowała się na błękitną.

Powitanie było miłe, czekał na nią w holu przy szatni.

Dużo czasu poświęcili menu, ale jak już złożyli zamówienie, byli całkowicie zrelaksowani. Dobry nastrój zmieniło pytanie Igora:

– W jakiej sprawie dzwoniłaś do mnie?

– Nie było sprawy tylko niepewność. Bogdan powiedział, że obraziłeś się na mnie, gdy spytałam, czemu się z nami spotykasz. Chciałam przeprosić.

– Nie jestem taki małostkowy, znam cię, gdybyś chciała mnie obrazić, powiedziałaśbyś wprost. Bogdan jest prawnikiem, a prawnicy i politycy doszukują się problemów w każdej wypowiedzi.

– Uspokoileś mnie, a myślałam, że nie panuję nad swoimi wypowiedziami. Ostatnio szefowa zwróciła mi uwagę na treść moich reportaży... – urwała, zmieniając temat. – A teraz powiedz, jaką sprawę masz do mnie?

Zawiesił wzrok na jej twarzy, zrobił kamienną minę.

– Muszę przeorganizować zakład, chodzi o zatrudnienie osoby kierującej działem marketingu. W produkcji wielobranżowej, to ta komórka jest od robienia zysków...

– Chcesz mnie zatrudnić?! – przerwała mu z oznaką zdziwienia.

Pokręcił przecząco głową.

– To byłby zły pomysł. Znamy się zbyt dobrze – zamyślił się, jakby szukał trafnego słowa. – Jesteś zbyt bezpośrednia, wymuszałybyś na mnie decyzje, a ja tego nie lubię – roześmiał się, chcąc wypowiedź zamienić w żart.

– Jednak po coś mnie tutaj zaprosiłeś. Jaki w tym wszystkim jest cel?

– Cel jest prosty, chciałbym, abyś nadal mnie lubiła.

– Dotychczasowe twoje wypowiedzi dotyczyły innych tematów. Jaki masz problem? W czym mogę ci pomóc?

– Stanowisko, które chcę obsadzić, zapewni przetrwanie przedsiębiorstwa. Osoba, której potrzebuję, powinna być wybitnym analitykiem, umieć przewidywać przyszłość. Ja na tej podstawie ustawiam produkcję na następne lata. To się wiąże z zakupem wyposażenia i przemieszczania pracowników. Inni przedsiębiorcy twierdzili, że ja wymuszam trendy, a to nieprawda, moja firma przewidywała, jakie trendy nastąpią.

– Czyli miałeś kogoś zdolnego na tym stanowisku. Co się z nim stało?

– Nieważne, tej osoby nie ma, a zapowiada się przełom, o którym ja nie wiem. Potrzebny jest ktoś na jej miejsce. Chciałem ciebie prosić o pomoc w weryfikacji kandydatów.

– Dlaczego ja?

– Dlatego, że umiesz oceniać ludzi.

– Ty też to potrafisz, po co ci pomoc?

– Znałem metody pracy poprzedniej kierowniczk. Jak ktoś będzie miał inne pomysły, mogę ich nie akceptować.

– Wiem już, że była to kobieta, powiedz co się stało?

– W czwartek popołudniu zginęła w wypadku samochodowym. Zderzyła się z wielką ciężarówką. Jej auto ściągnęli na policyjny plac i natychmiast powiadomiono mnie, ponieważ na tylnej kanapie samochodu leżało kilkanaście segregatorów z mojego biura. To dokumenty z różnych działów. Wczoraj pracownice księgowości odbierały te akta od prokuratora. Po dokładnej kontroli stwierdzono, że niczego nie brakuje, jednak niewiadomo po co te papiery były wywożone z firmy. Prokuratura wszczęła śledztwo, będzie dużo zawracania głowy. Zabroniono mi reorganizowania personelu, pozwolono jednak zatrudnić kogoś z zewnątrz.

– Dużo zarabiała ta pani?

– To było jedno z wyższych uposażeń w moim zespole, ale ona potrafiła przewidzieć, co będzie się sprzedawało w najbliższym sezonie lub za rok.

– Dużo ludzi miała pod sobą?

– Dział liczy tylko kilka osób, jednak to zdolni ludzie. Bez przerwy piszą projekty i na ich podstawie opracowują wnioski na przyszłość.

– Moja szefowa każe nam pisać projekty, chociaż niektóre są bez sensu i nie mają związku z naszą pracą, może też przewiduje przyszłość? – roześmiała się, podkreślając żart.

Igor spoważniał, przyglądał się jej wyczekująco, jakby spodziewał się, że jeszcze coś powie. Jednak cisza przedłużała się.

– Z chęcią skontaktowałbym się z twoją szefową, mogłabyś mi to ułatwić. Z tego co powiedziałaś, to może być osoba, której potrzebuję.

Dalsza część dyskusji zamieniła się w luźną rozmowę. Nie zauważyli upływu czasu, było miło i wesoło. Przesiedzieli przy stoliku kilka godzin i z żalem opuszczali lokal.

Przy rozstaniu Irga zaproponowała:

– Powinnam zrewanżować się za ten obiad. Umówmy się jutro na kolację, za którą ja płacę.

– Nigdy się nie zgodzę na taki układ. Zarabiam dużo więcej od ciebie, wstyd, gdyby ktoś płacił za mnie w lokalu.

– To zjemy u mnie w mieszkaniu – powiedziała to impulsywnie, ale za późno było to odkręcać. On tę propozycję przyjął.

W zaciszu mieszkania uświadomiła sobie, jak niezręczną sytuację stworzyła. Rozejrzała się bezradnie po swoim pokoju, przecież to kawalerka. On na pewno nie jest przyzwyczajony do tak skromnych warunków. Poza tym zaproponować kolację w swoim mieszkaniu, to jakby dawała przyzwolenie na dużo więcej. To miły facet, nic poza tym. Jak to urządzić, aby było przyjemnie i grzecznie.

Już przy śniadaniu na kartce zaczęła tworzyć kolacyjny zestaw potraw, wypisując potrzebne składniki do ich przyrządzenia. Postanowiła na deser podać ciasto, niewyszukane, ale dosyć wytworne, na przykład biszkopt polany czekoladą. Główne danie to pieczeń z ziemniakami i mizerią.

Tym razem nie miała problemów z ubraniem. Nałożyła damski garnitur z obcisłym golfikiem. Strój prawie służbowy, ale przy rozpiętej marynarce mógł sprawiać wrażenie nieco frywolnego. O umówionej porze

wyszła przed budynek, akurat, gdy podjeżdżała taksówka Igora. Wsiadł ze sporą papierową torbą. Miłe powitanie, po którym objął ją ramieniem ze słowami:

– Prowadź!

Z napięciem obserwowała go, gdy przekroczyli próg mieszkania.

– Wiedziałem, że masz skromne mieszkanie, ale tu jest przytulnie – stwierdził, rozglądając się z ciekawością.

– Na pewno twoje mieszkanie jest wygodniejsze.

– Mam dom pod miastem, niezupełnie wykończony, jeszcze spłacam kredyt. Dzieci nie mam, budynek duży, gubię się w nim.

Usadziła go przy nakryciu, sama poszła do kuchni. Prawie natychmiast wróciła z gorącą pieczenią. Gdy ustawiała ją na stole, zauważyła butelkę czerwonego Bordeaux.

– Skąd wiedziałeś, że podam mięso? – spytała.

– Znamy się już kilka lat, wczoraj byliśmy na obiedzie, znam twoje gusta – mówiąc, uśmiechał się, gestem wskazując, że potrzebny jest korkociąg.

– Nie posiadam korkociągu, nigdy nie był mi potrzebny. Teraz większość butelek ma zakrętki.

– Jakoś temu zaradzimy. Poszukaj małego noża z ostrym końcem.

Podawała mu mały nożyk do obierania owoców. On odwrócił butelkę i mocno uderzył w dno. Korek lekko odstał, nożykiem podważył na tyle, by móc wyciągnąć go ręką.

– Często tak wybijas korki? – spytała.

– Zrobiłem to drugi raz w życiu. Kiedyś oglądałem stary polski film, towarzystwo w parku odkorkowało tak butelkę. Na następny dzień spróbowałem, korek wybił się bardzo łatwo, ale do tej pory nie mogę dociec, na jakiej zasadzie to działa.

Postanowiła zmienić temat.

– Całą noc się zastanawiałam, dlaczego pisanie projektów wpływa na przewidywanie przyszłości.

– Nie trzeba koniecznie pisać, wystarczy wiedzieć, jakie projekty proponują i jak nawiązać współpracę z firmą finansującą.

– Ciągle nie rozumiem.

– Ja też nie wiedziałem, jak Justyna do wszystkiego dochodziła. Projekty to zwykłe propozycje konkursowe. Nieważne czy wygrasz przetarg czy nie, ważne, kto w przetargu bierze udział i co proponuje. Jeżeli jest kilka podobnych propozycji, może to oznaczać, że upodobania społeczne pójdą w tym kierunku...

– Justyna, to osoba, która zginęła? – przerwała mu pytaniem.

– Tak, ostatnio dużo ludzi interesowało się nią. Te wielkie firmy ze stolicy bardzo uważnie nam się przyglądały. Nie rozumieli, czemu opracowujemy mnóstwo projektów, a produkcję ustawiamy zupełnie w innym kierunku. Kilka razy proponowano zawarcie z nami spółki. Rozmowy często były krępujące. To, co się stało przedwczoraj, niezupełnie jest jasne. Po co jej były te nic nieznaczące dokumenty i to w tak wielkich ilościach. Ona wzięła wolne, jechała do swoich rodziców. Poza tym z tych dokumentów nigdy nie korzystała. Nie wiem czy moja firma poradzi sobie bez niej – zawiesił głos, zamyślił się w pół zdania.

– Myślę, że przede wszystkim należy wyjaśnić sprawę tych dokumentów. Są tylko dwa rozwiązania: pierwsze – ktoś na niej wymógł omówienie jakiś spraw w twoim przedsiębiorstwie, drugie, to dokumenty znalazły się w jej wozie poza jej wiedzą. Jakby na to nie patrzeć, to sprawa kryminalna. Jest jeszcze trzecia wersja, kobieta pracowała na dwa fronty.

Inspektor Krzysztof Wroniewicz ostatnią noc miał niedospaną. W piątek, przed południem, zawołali go do prokuratury.

– Sprawa Justyny Karbowicz jest priorytetem. – To pierwsze słowa, jakie usłyszał w gabinecie.

– Staramy się, panie prokuratorze.

– Nie starajcie się, a działajcie. Mam nadzieję, że nie puściliście wolno tego kierowcy ciężarówki.

– Siedzi na komendzie, ale nie mamy przeciw niemu żadnych zarzutów. To ona wjechała pod jego naczepę. Jutro musimy go wypuścić.

– Na razie wyciągnijcie od niego wszystko. Może coś zauważył przed lub po wypadku.

Było po dwunastej, gdy usiadł w swoim gabinecie. Ogarnął go beznadziejny nastrój. Wszyscy przyczepili się do tego nieszczęśliwego wypadku. W czwartek na początku nocy wezwał go dyżurny drogówki, z poleceniem, by stawiał się na szosie przed Prostkami.

Nie było po co tam jechać. Strażacy właśnie kończyli wyciągać samochód spod wielkiego tira, zwłoki zabrali wcześniej ci od patologa. Zamówiona laweta czekała na wrak osobówki. Ciężarówka prawie nie ucierpiała, nie licząc zadrapań, wytrzymała uderzenie.

Według słów oficera drogówki on powinien przejąć śledztwo, to zalecenie prokuratora Wasowskiego. Rozejrzał się po miejscu zdarzenia. Mały nissan wbił się pod naczepę tuż poza siodłem ciągnika. Cała kabina osobówki została ścięta, nikt nie miał szans przeżyć. Zalecił ściągnąć ciężarówkę na policyjny parking, a kierowcę zatrzymać do wyjaśnienia.

Gdy dojechał do komendy była już noc. Dyżurny zameldował mu, że z lawety właśnie ściągają wrak. Wyszedł za budynek. W rogu placu ustawiano coś, co kiedyś było samochodem. Cały dach pojazdu wisiał na

jego bagażniku. Zajrzał do środka. Fotel kierowcy zabrudzony skrzepłą krwią, tylna kanapa zakryta jakąś plandeką.

– To pana plandeka? – spytał kierowcę lawety.

– Tak! Tam są jakieś dokumenty, obawiałem się, że wiatr wywieje w czasie jazdy. Wolno jechałem z powodu ściętego nadwozia, ale z papierami nigdy nie wiadomo.

– Zabierze pan tę płachtę, my zabezpieczymy papiery.

Na tylnym siedzeniu było ułożonych kilkanaście biurowych segregatorów. Nie miał pojęcia, co z tym zrobić. Podniósł jeden. Na wierzchu była pieczętka miejscowej firmy wielobranżowej. Było za wcześnie, aby te dowody zabezpieczyć w magazynie, przeniósł wszystko do swego gabinetu. Dyżurnego zobowiązał do powiadomienia o tym fakcie prokuraturę, a sam udał się do domu, aby zakończyć niedospaną noc. O dziewiątej obudził go telefon, miał stawić się w prokuraturze. Trochę czasu zajęło doprowadzenie się do porządku. Kawa nie pomogła w trzeźwym myśleniu, jednak już o dziesiątej wszedł do pokoju prokuratora.

Po powrocie usiadł za swoim biurkiem, rozmyślając, od czego powinien zacząć to śledztwo. Wyjął kilka kartek papieru. W nagłówku zapisał:

FAKTY ZWIĄZANE ZE ŚMIERCIA Justyny Karbowicz.

W środę prokuratura dostała donos na stratega firmy RAK Justynę K. jakoby handlowała tajnymi danymi przedsiębiorstwa.

W czwartek ok. godz.19.20 Justyna K. uległa śmiertelnemu wypadkowi. Kierowca ciężarówki (uczestnik wypadku) twierdził, że denatka celowo wjechała pod jego pojazd. Na 50 metrów przed nim gwałtownie zmieniła pas ruchu.

Na tylnym siedzeniu jej samochodu znaleziono 16 segregatorów z różnymi dokumentami, które służba magazynowa komendy zarejestrowała, a następnie przekazała prokuraturze. W piątek prokurator we wczesnych godzinach rannych przekazał teczkę firmie macierzystej.

Dyrektor naczelny Przedsiębiorstwa RAK– Igor Waleczuk – stwierdził, że w dokumentacji niczego nie brakuje. Były to segregatory z różnych działów i nie miały charakteru poufności. Jego firma nie prowadzi tajnej kancelarii. O ile istniałyby takie dokumenty, to rejestracja ich i przechowywanie jest zlecane współdziałającej firmie prawniczej.

Justyna K. jechała do rodziców do Łomży, na tę okoliczność wzięła dzień wolny. Ojciec denatki potwierdził, że oczekiwał córki w czwartek wieczorem.

NIEWYJAŚNIONE SPRAWY. PYTANIA.

1. Czy to wypadek, a może samobójstwo? O ile wypadek, to może dotyczy sprawy technicznej w układzie prowadzenia pojazdu.

2. Możliwe rozproszenie uwagi. Co w takim razie odwróciło jej uwagę?

Trzeba porozmawiać z kierowcą ciężarówki, zmusić go do ujawnienia drobnych, które zauważył.

Postanowił wyjaśnić te dwie sprawy. Prokurator stwierdził, że to sprawa priorytetowa, czyli koszty się nie liczą. Ujął słuchawkę telefonu: zlecił służbom technicznym zbadać wrak samochodu, a dyżurnemu przyprowadzić kierowcę.

Irga poniedziałek rozpoczęła w świetnym nastroju. Wstała wypoczęta, śniadanie zjadła z apetytem, w redakcji była przed czasem. Szybko uporała się z zaległościami piątkowymi i starannie przyjrzała się projektowi, który zaleciła jej szefowa. Dochodziła godzina jedenasta, gdy Hanka zajrzała do jej pokoju.

– Wanda prosi ciebie do siebie, potem przekażesz mi projekt, który ci zleciła.

– Właśnie w tym grzebię, zaczęłam obliczenia, to są te papiery. Tu masz stronę internetową, chcesz, to popatrz na to. – Wstała, pokazując koleżance swój fotel.

Szefowa na jej widok uśmiechnęła się, wskazując miejsce z drugiej strony biurka.

– Słuchaj, Irga – zaczęła oschle rozmowę. – Jesteś zdolną dziennikarką, ale to nie powód, aby rozmawiać z innymi osobami na mój temat.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz!

– To czemu dyrektor firmy RAK, nijaki Igor Walejczuk, stwierdził, że po rozmowie z tobą chce mi zaproponować intratny etat.

– Igor to mój kolega, widzieliśmy się wczoraj wieczorem, ale nie rozmawialiśmy na twój temat.

– Nie kręć! Uważaj na tego jegomościa. W jego firmie ostatnio nie dzieje się najlepiej. W czwartek zginęła jego pracownica, mówią, że to samobójstwo...

– To wypadek drogowy – powiedziała impulsywnie Irga.

– Dziwny wypadek. Na prostej drodze zjechała na lewy pas, wciskając się pod tira.

– Na domiar złego na tylnej kanapie samochodu miała niemal całą dokumentację przedsiębiorstwa.

– Skąd to wiesz?! – Wanda stała się ostrożna. – Prokurator powiedział mi to w tajemnicy.

– Rozmawiałam z Igorem. To nic nieznaczące dokumenty. Nic nie zginęło. Ma kłopot, ponieważ stanowisko po tej kobiecie jest dla niego bardzo ważne.

– To stanowisko chce mi zaproponować?

– Prawdopodobnie tak. Do wyjaśnienia sprawy nie ma prawa reorganizować biura. Twierdzi natomiast, że w najbliższym czasie bez tej komórki organizacyjnej nie da sobie rady.

– Co tak ważnego ta komórka tworzyła?

– Określała przyszłe trendy handlowe.

– Na jakiej podstawie prognozowano? – Szefowa przyjęła ostrożny ton.

– Pisała niesamowitą liczbę projektów. W niektórych potem firma uczestniczyła w ramach działalności społecznej.

Wanda głośno wciągnęła powietrze, przedłużająca się cisza nie zwiastowała nic dobrego.

– To mam sobie pójść? – spytała Irga.

Przełożona wykonała przeczący ruch głową, ale odezwała się dopiero po chwili.

– Ta kobieta, która zginęła, to Justyna Karbowicz?

– Na imię miała Justyna, nazwiska nie znam.

Irga była zaniepokojona. Z szefową była w koleżeńskich stosunkach, były perty, ale jeszcze nie widziała jej w takim nastroju. Twarz Wandy poszarzała, brwi się ściągnęły. Zamiast coś powiedzieć, sięgnęła po telefon, wystukała numer, włączyła na głośnomówiący.

– Jestem Wanda Lander z Dziennika Regionalnego, proszę mnie połączyć z prokuratorem Wasowskim.

– Pan prokurator jest zajęty, czy coś przekazać? – usłyszały w odpowiedzi.

– Wiem, że w tej chwili siedzi u niego sędzia Bogdan Noryński, z tym drugim panem również mam do pomówienia.

Nastąpiła dłuższa cisza, po której głos w słuchawce zakomunikował:

– Łączę z prokuratorem.

– Adam Wasowski, słucham.

– Ja tej sprawy nie poprowadzę, zajmie się nią w moim zastępstwie Irga Kopienko. Wie więcej niż ja. Kto na policji prowadzi dochodzenie?

– Inspektor Krzysztof Wroniewicz.

– Dlaczego pan mi nie powiedział, że sprawa dotyczy Justyny Karbowicz.

– Uważałem to za mały szczegół w dochodzeniu.

– Śmiertelną ofiarę w wypadku uważa pan za mały szczegół. Moim zdaniem to nie był zwykły wypadek ani samobójstwo...

Jakaś rozmowa z drugiej strony przerwała wypowiedź. Po chwili prokurator stwierdził:

– Pani Kopienko nie powinna wgłębiać się w tę sprawę. Ona jest koleżanką dyrektora Igora Walejczuka.

– A Boguś jako sędzia nie powinien siedzieć w pana gabinecie – warknęła Wanda. Zaraz złagodziła ton głosu: – Chyba że chcecie, bym upubliczniła wasze stosunki. Z ramienia redakcji sprawą zajmie się Irga Kapienko i na pewno doprowadzi ją do końca. Ja przez dwa dni będę nieuchwytna. Żeby nie musiał pan szperać w moim życiorysie, to powiem: Justyna Karbowicz była moją współpracowniczką w tworzeniu pracy podyplomowej na uniwersytecie. Do widzenia...

Gdy wyłączyła telefon, odetchnęła głęboko. Jej nastrój jakby się poprawił, już zupełnie spokojnie zaczęła mówić:

– Wszystkie bieżące sprawy przekaż Hance. Nasza redakcja prowadzi niezależne śledztwo w sprawie wypadku i ty jesteś szefem tego dochodzenia. Skumaj się z inspektorem policji, zapisz nazwisko zanim nie zapomnimy, chyba Krzysztof Wroniewicz. Zrób to jeszcze dzisiaj, ponieważ wkurzony prokurator może zablokować nam dostęp. Justyna zakładała sprawę rozwodową, sprawdź, który z sędziów miał ją prowadzić.

– Dobrze znałaś Justynę? – spytała ostrożnie Irga, choć obserwując twarz szefowej, gotowa była w każdej chwili wycofać pytanie.

– No cóż, powinnaś wiedzieć wszystko. Kiedyś byliśmy bardzo zaprzyjaźnione, do momentu, gdy ona wzięła ślub. Od tej pory nasze kontakty się urwały. Ostatnio dzwoniła do mnie, dzisiaj wieczorem miałyśmy się spotkać. Miała kłopot z mężem, zarabiała cztery razy więcej od niego, ale cały majątek on trawił na jakąś działalność społeczną, więc wniosła o rozwód...

– Igor nic nie wiedział o jej kłopotach rodzinnych, choć dużo wiedział o swoich pracownikach... – zawiesiła głos. Po chwili zastanowienia spytała: – Czy jej mąż to prezes towarzystwa ekologicznego?

– Nad wyraz dużo wiesz!

– Najprawdopodobniej jej sprawę rozwodową prowadzi Bogdan, dlatego w czwartek był skrepowany przed Igorem. Wszystko zaczyna się układać. Większość danych znajdziemy w naszym koleżeńskim mózdzierzu. Ty skontaktujesz się z Igorem?

– No cóż, zaproponował mi zarobki dwukrotnie wyższe niż mam na stanowisku redaktora naczelnego. Nie wiem na jak długo, ale wezmę tu bezpłatny urlop, by zorientować się, czego będzie ode mnie wymagał. A ty dobrze go znasz?

– Po prostu kolegowaliśmy się, ale ostatnio zbliżyliśmy się do siebie.

Wanda weszła do sekretariatu. Z zaskoczeniem stwierdziła, że pracują tu trzy osoby. Nie wiedziała, do kogo skierować pytanie. Zwróciła się do kobiety siedzącej najbliżej.

– Nazywam się Lander, wasz szef chciał się ze mną spotkać.

– Proszę chwilę poczekać, w tej chwili prowadzi rozmowę telefoniczną – kobieta grzecznościowo wskazała jej fotel przy drzwiach. Za moment dodała: – Już skończył. – Nacisnęła przycisk na pulpicie biurka. – Panie dyrektorze, czeka pani Wanda Lander.

Gabinet był przestronny. Środek pomieszczenia zajmował spory stół konferencyjny. Zza olbrzymiego biurka wyszedł dobrze zbudowany mężczyzna. Już go gdzieś widziała, ale dawno, dopiero po chwili przypomniała sobie, to przyjaciel Bogusia. Był w jej wieku, może nawet młodszy.

Wskazał jej miejsce z brzegu stołu.

– Mogę zaproponować kawę? – zaczął z uśmiechem rozmowę. – Mam nadzieję, że porozmawiamy na tyle długo, że zdąży pani ją wypić.

– Z chęcią spróbuję, jaki macie ekspres – odwzajemniła uśmiech.

– Myślę, że będzie smakowała – mówiąc, nacisnął ikonę tabletu, który leżał przed nim. – Kawa zaraz będzie, zacznijmy zatem. To pani z Justyną robiła studia podyplomowe?

– Justyna była moją przyjaciółką. Spotykałyśmy się po studiach bardzo często, dopóki nie wyszła za mąż, potem miała swoje problemy. W środę umówiłyśmy się na spotkanie, które miało nastąpić wczoraj. Przez przypadek dowiedziałam się, że wypadek pod Prostkami zdarzył się z jej udziałem. Prokurator próbował zataić jej nazwisko...

– Rozmawiała pani z prokuratorem na temat wypadku?

– Owszem. Wiem o tym zdarzeniu dosyć dużo. Pomysłem prokuratury było, aby redakcja prowadziła dochodzenie dziennikarskie. Wiedzą, że coś nie gra, oni mogą wszystko układać zgodnie z prawem, a reporter może sobie gdybać. Kilka razy tym swoim gdybaniem naprowadziliśmy ich na ślad przestępstwa.

– Pani jednak nie powinna tego śledztwa prowadzić.

– Nie poprowadzę, to byłoby dla mnie kłopotliwe, poza tym patrzę na to jednostronnie. Jestem przekonana, że Justyna w nic się nie uwikłała, ale śledczy musi mieć na sprawę wszechstronne spojrzenie, chociaż nie wiem, czy w naszym małomiasteczkowym społeczeństwie ktoś taki się znajdzie. Ciekawi mnie, dlaczego rozmawiał pan z Irgą na mój temat?

– Nie rozmawiałem z nią o pani. Nigdy bym się nie odważył, przecież pani jest jej przełożoną.

– Stwierdził pan, że po rozmowie z Irgą może mi zaproponować intratny etat.

– Rzeczywiście tak się wyraziłem. Wiedziałem, że w Ełku mieszka osoba, która razem z Justyną opracowała wzorzec badania trendów. Jak napomknęłam Irdze, że Justyna wnioskowała przyszłość, pisząc projekty społeczne, to ona stwierdziła, że pani chyba też tak potrafi. I tyle było rozmowy na pani temat.

Drzwi otworzyły się bez pukania. Kobieta z sekretariatu podała dwie kawy.

– Cemu panu zależy na uniwersyteckim systemie opracowanym kilka lat temu?

– Ponieważ ten system się sprawdza. Prowadzę duże przedsiębiorstwo, to co jest w Ełku, to malutka część tego, czym zarządzam. Koniunktura zbytu towarów bez przerwy się zmienia. Trendy zapotrzebowania często zależą od polityki. Justyna poprzez pisanie swoich

projektów reklamowała naszą firmę, a jednocześnie dowiadywała się, co w najbliższym czasie będzie się sprzedawało.

– Nasz projekt był własnością Uniwersytetu Warszawskiego, to oni finansowali prace związane z jego powstaniem. Powinniście mieć zgodę na jego wdrażanie.

– Justyna również miała takie obawy, jednak nasi prawnicy wytłumaczyli, że ona nie korzysta z projektu, a angażuje nasze przedsiębiorstwo w prace społeczne. Było wiele kontroli w tym zakresie, ale nie doszukai się nieścisłości z prawem.

– Czego pan w takim razie oczekuje ode mnie?

– Że zajmie pani miejsce Justyny.

– Ona kierowała jakimś wydziałem, na pewno ustanowiła swojego zastępcę, czemu ta osoba nie może jej zastąpić?

– Prokuratura, do chwili wyjaśnienia sprawy, zabroniła dokonywać jakichkolwiek reorganizacji. Pozwolili jednak zatrudnić osobę z zewnątrz. Wysokość wynagrodzenia jest sprawą otwartą...

– Tu nie chodzi o pieniądze. Jestem osobą samotną, zarabiam na poziomie pozwalającym nie czuć niedostatków. Jestem wolna, przynajmniej tak mi się zdaje. Wczoraj rozdrażniłam prokuratora i nie mam z tego powodu żadnych obaw czy wyrzutów sumienia... – Zawiesiła głos, jakby przerwała wątek zdania. Za moment się uśmiechnęła, dając do zrozumienia, że zakończyła wypowiedź.

– Czyli pani projekty służyły do zbierania danych dotyczących regionu?

– Szybko pan wnioskuje.

– Z panią rozmawia się jak z Irgą, chociaż przedstawicie różne osobowości.

– Co pan ma na myśli?

– Obydwie jesteście bardzo bezpośrednie. Jeżeli chcecie się czegoś dowiedzieć, to pytacie. Mój kolega Bogdan zamiast spytać, to draży temat do momentu, aż człowiek traci rozeznanie, w jakiej sprawie rozmawia.

– Skąd pan zna Bogdana Noryńskiego? Bo chyba o nim mówimy?

– Razem studiowaliśmy. On pochodził stąd, a pociągało nas wędkowanie. Przyjeżdżałem tu na ryby i za jego sprawą nawiązałem kontakty z firmą, w której pracuję. Czy odpowiedź panią zadowala?

– Przepraszam, nie powinnam być taka wścibska.

– Nie musi pani się wstydzić. Rozumiem, to nawyk zawodowy. Wróćmy jednak to tematu naszego spotkania. Podejmie się pani pracy w mojej firmie?

– Przyszłam, aby zorientować się, co robiła Justyna. Nie utrzymywałyśmy ze sobą kontaktów od dłuższego czasu, jednak jej śmierć bardzo mnie poruszyła. Ostatnio miała jakieś problemy z mężem. Chciała się ze mną spotkać. Niestety jej już nie ma. Nie była osobą, która łatwo się załamuje, dlatego nie wierzę w jej samobójstwo. Pan do jej śmierci podchodzi spokojnie...

– Proszę mnie tak nie oceniać – przerwał jej. – Od czwartkowego wieczoru próbuję z tym problemem sobie poradzić. Jej śmierć to jedno, a firma to drugie. Coś zdarzyło się przed jej śmiercią, o czym prokuratura nie chce mi powiedzieć. O jej rozwodzie słyszałem, choć ukrywałem to przed Bogdanem i przed Irgą. To był drobny problem personalny, jednak jej śmierć była dla mnie ciosem. Lubiłem ją i jej brak prześladowa mnie nie tylko z powodów personalnych przedsiębiorstwa. Czuję pustkę po niej, myślę, że nie mniejszą niż pani...

Ta wypowiedź spowodowała, że oboje zamilkli na dłuższą chwilę, ciszę przerwała Wanda, mówiąc:

– Po coś tu przyszłam. Nie mogę twierdząco odpowiedzieć na pana pytanie, ponieważ nie wiem, jakimi dziedzinami zajmuje się firma. Mógłby pan mi wytłumaczyć, jakie macie zakłady i gdzie rozlokowane, chociaż i tak byłabym świeża w tematach... Mam pomysł! Zezwoli pan na dwudniowy audyt w jej dziale, który założmy obejmie ostatni rok. Ja przeprowadzę tę kontrolę i odpowiem, czy podejmę się tej funkcji.

– To nie skończy się reportażem w pani wydawnictwie? – zapytał z uśmiechem.

– Reportaż mógłby być, ale potrzebna byłaby pana zgoda. Ostrzegam jednak, śledztwo reporterskie w sprawie śmierci Justyny prowadzić będzie Irga. Musi pan uważać na to, co jej powie.

Irga na dyżurce Powiatowej Komendy Policji zrobiła niewinną minę.

– Szefowa kazała mi się skontaktować z inspektorem Krzysztofem Wroniewiczem. Jestem z regionalnego czasopisma – pokazała legitymację prasową.

Dyżurny zasunął okienko, ale bez trudu zorientowała się, że pytał kogoś, czy zostanie przyjęta. Odpowiedź widać była pozytywna, ponieważ zaraz usłyszała:

– Proszę wejść na pierwsze piętro i poczekać przed gabinetem numer siedemnaście.

Skorzystała z ławki na korytarzu, była w pewnym oddaleniu od interesujących ją drzwi, ale stanie przed nimi nie było w jej guście. Po korytarzu przeszły przypadkowe dwie osoby w mundurach, ale wyraźnie

zlustrowały ją wzrokiem. Po dłuższej chwili podszedł mężczyzna po cywilnemu.

– Czy pani Irga? – spytał i nie czekając na odpowiedź, powiedział: – Proszę do mego pokoju.

Gabinet sprawiał wrażenie przygnębiające. Regał, stalowa szafa, biurko z fotelem i trzy krzesła stanowiło całe wyposażenie. Gestem ręki zaprosił ją na krzesło przy biurku.

– Co panią interesuje? – spytał, obserwując jej twarz.

– Śmierć Justyny Karbowicz.

– Prokurator nadmienił, że ma być śledztwo dziennikarskie, ale padło nazwisko Wandy Lander.

– Pani Wanda nie może prowadzić tego śledztwa.

– Niby czemu? O ile wiem, jest pani szefową.

– Była przyjaciółką denatki.

Z zainteresowaniem wbił w nią wzrok.

– Co panią interesuje konkretnie?

– Wszystko co pan wie na ten temat.

– Nie mogę wszystkiego powiedzieć.

– Ja wiem chyba więcej i mogę pana wiedzę uzupełnić. Naturalnie wyjaśnimy sobie na początku, co można podać do publicznej wiadomości.

– Czego, pani zdaniem, nie powinno się podawać?

Wciągnęła głęboko powietrze, facet był irytujący.

– Przede wszystkim sprawy osobiste denatki, na przykład, że była w trakcie rozwodu.

– Zaciekawiła mnie pani. Kto był jej mężem?

– Najpierw wyjaśni mi pan, dlaczego prokuratura z tej sprawy robi wielki alarm.

– Widzę, że naprawdę dużo pani wie.

– Rozmawiamy o mnie czy o sprawie?

– Sprawa jest nudna, a pani w niej tworzy ciekawy element – roześmiał się. – Co panią interesuje?

– Widzę, że pan nie skory zacząć wyjaśniać, więc ja zacznę. Na pewno denatka nie miała skłonności samobójczych, w rachubę wchodzi więc usterka techniczna samochodu albo rozproszenie uwagi. Segregatory z dokumentami firmy znalezione w jej wozie były kompletne, pochodziły z różnych działów i nie stanowiły znaczących informacji produkcyjnych. Możliwe, że dane zawarte w tych papierach chciała wykorzystać w tworzonych przez siebie projektach. W takim przypadku z poszczególnych komórek organizacyjnych brałaby oficjalnie i nie wiozła ze sobą na planowaną wizytę do chorego ojca...

– Pani przez niedzielę to wszystko ustaliła? – popatrzył na nią z kpiącą miną.

– Gwarantuję panu, że moje informacje są prawdziwe, ale tylko ja przekazuję wiadomości, a pan nic. – Popatrzyła na niego z pół uśmiechem.

– Wie pani coś jeszcze?

– Owszem, ale teraz pana kolej. Czemu prokuratura robi z tego wypadku taki priorytet?

Usłyszawszy ostatnie słowo, drgnął, ta osóbką siedząca przed nim musiała mieć kontakt z prokuraturą. Używają tych samych wyrazów.

– Skoro rozmawiała pani z prokuraturą, to co ja mam do dodania?

– Nie ja rozmawiałam, a moja szefowa. Chociaż ostatnia rozmowa odbyła się w mojej obecności.

– Dobrze, powiem, jednak proszę nie rozpowiadać, że wie pani to ode mnie.

Skinęła głową na zgodę.

– W przeddzień, czyli w środę, prokuratura dostała donos na panią Justynę Karbowicz. Pomówiono ją o handel danymi firmy.

Głęboko odetchnęła.

– Czyli ktoś chciał stworzyć takie pozory. Było to na tyle ważne, aby poświęcić życie pani Justyny... – Zamyśliła się.

– Do czego pani zmierza?

– Ten wypadek mógł być ukartowany. Potrzebni byliby świadkowie zdarzenia.

– Przesłuchałem jedynie kierowcę tira. Człowiek był w szoku, nie bardzo mógł odtworzyć przebieg zdarzenia. Jego zdaniem samochód ofiary na pięćdziesiąt metrów przed nim jakby wystrzelił wprost pod jego naczepę. Mężczyzna był niezdolny do dalszej jazdy. Pojazd zabrał inny kierowca jego firmy, a naczepę z towarem przekazano adresatowi w pobliżu Ełku.

– Wasi technicy nie badali ciągnika?

– Nie było potrzeby. Na miejscu ustalono przyczynę wypadku, to nie była jego wina. Pojazd był sprawny do dalszej jazdy, co stwierdził patrol drogówki, więc go zwolniono. Ewentualna naprawa zostanie pokryta z ubezpieczenia denatki.

– Szosa Ełk – Grajewo jest ruchliwa, nie było świadków zdarzenia?

– Wie pani jak to jest, nikt nie chce być ciągany jako świadek. Wszyscy lekko zwalniają, by zobaczyć, co się stało i jadać dalej. Jest jeden niewyjaśniony szczegół. Kierowca tira twierdził, że jasny seat, jadący za sprawczynią wypadku, zatrzymał się na wysokości jego naczepy, podniósł coś z nawierzchni jezdni i pojechał dalej. Jednak facet był w szoku, sam nie był pewny, co mówi.

– W Nowej Wsi przy szkole jest kamera. Chodzi o przejście dla pieszych i bezpieczeństwo szkolnych dzieci. O ile funkcjonuje, to może uda

się stwierdzić, kto jechał za panią Justyną. Poza tym chciałbym zobaczyć szkic zdarzenia. Ciężarówka nie stanęła w miejscu, na pewno przepchała samochód denatki o kilka metrów. Seat, który się zatrzymał, mógł być w miejscu zderzenia i podnieść coś znaczącego dla dochodzenia...

Wroniewicz przerwał jej ruchem ręki.

– Jutro postaram się o szkic przebiegu zdarzenia. Drogówka powinna mieć to w aktach. Odłożmy tę rozmowę na jutrzejszy poranek.

– Jutro ukaże się artykuł o wypadku, poprosimy świadków o zgłaszanie się na policję, niech na dyżurce wiedzą, gdzie kierować petentów. Zadzwońię do pana. Szefowa wkurzyła prokuratora, on może zabronić kontaktu ze mną, ale byłabym wdzięczna, gdybym się dowiedziała, że punkt zderzenia miał miejsce dwadzieścia metrów dalej.

Wizytę w dziale marketingu Wanda rozpoczęła od zapoznania się z personelem. Wysłuchiwała z uwagą, jakie zadania mieli przydzielone poszczególni pracownicy. Zastępcą Justyny był Arkadiusz Zalewski, na oko starszy od niej o dziesięć lat. Nie chciała wypytywać ludzi o wykształcenie, zrobiła przerwę na odwiedzenie komórki personalnej. Tam, na wyraźne zalecenie dyrektora, udostępniono jej akta interesujących ją pracowników. Szczególną uwagę zwróciła na pana Arkadiusza. Żonaty, z trójką dzieci, studia skończył, poznając prawo administracyjne. Zastanawiała się nad jego pozycją w tym zakładzie pracy:

– Taki mężczyzna miałby ambicję zostać kierownikiem placówki, a może nawet firmy. Musiał źle się czuć jako podwładny Justyny, jednak to tylko gdybanie. Była ciekawa, co wiedział na temat projektów pisanych przez szefową.

Prosto z kadr poszła do gabinetu Justyny. Usiadła za biurkiem i ręką przeciągnęła po jego blacie. Przypomniła sobie koleżankę i jej problemy rodzinne, ale czy tylko rodzinne...?

Audyt postanowiła zacząć od rozmowy z panem Arkadiuszem.

– Poinformowano mnie, że wasz dział w najbliższym czasie miał coś zaproponować firmie. Co to za propozycje i w jaki sposób zbieraliście informacje? – spytała z kamienną twarzą.

Mężczyzna wyglądał na bardzo zaskoczonego pytaniem.

– Przepraszam, wiem, że pani ma przeprowadzić kontrolę naszego działu, jednak nie wiem, kto to zlecił?

– Audyt prowadzę na zlecenie waszego dyrektora firmy.

– Ale prezes zarządu o tym nie wie.

– Pana zdaniem powinien wiedzieć?

– Wprowadzenie obcej osoby do firmy powinno być uzgodnione z zarządem.

– Skąd pan wie, że jestem obcą osobą? – spytała z uśmiechem.

– Kontaktowałem się z prezesem. Pani jest redaktorem naczelnym tutejszego pisma regionalnego.

– Mało pan wie i prezes spółki również. Ja natomiast już wiem, że kontaktuje się pan z zarządem bez porozumienia z dyrektorem. To pominiecie drogi służbowej, a więc przewinienie dyscyplinarne.

– Chce pani walczyć ze mną, jestem ciekaw, kto tę walkę wygra?

– Panie Arkadiuszu, marnotrawi pan mój czas. Był pan zastępcą Justyny Karbowicz, zadałam pytanie, czy umie pan na nie odpowiedzieć?

Było widać, że nie wie, jak ma się zachować, zaczął mówić po dłuższej przerwie.

– Wybaczy pani, ale wszyscy jesteśmy zagubieni po tym, co się stało z panią Justyną. Obejmując etat, musiałem podpisać klauzurę, że o naszej pracy nie będę rozmawiał z osobami z zewnątrz.

– W waszych teczkach personalnych nie widziałam takich dokumentów.

– Pani Justyna przy zatrudnieniu dawała nam to do podpisu.

– Gdzie przechowywała te dokumenty?

– Myślę, że w swojej szafie – ruchem głowy wskazał mebel za biurkiem.

Obróciła fotel, by popatrzeć na sporych rozmiarów szafę, przylegającą do regału z segregatorami. Było to niezręczne, zdradziła swoją niewiedzę o komórce, którą kontroluje. Żeby zamaskować swoje zagubienie ponowiła pytanie:

– Proszę odpowiedzieć, nad czym pracujecie obecnie?

– Spada popyt na tradycyjne meble, jest koncepcja, aby przekształcić zakład na stolarkę budowlaną. Powstały jednak problemy z nawiązaniem kooperacji z przedsiębiorstwami budowlanymi.

– Jakie projekty pisaliście, by to zbadać?

– Skąd pani wie o projektach?

– Mówiłam, nie jestem tu obcą osobą.

– Dotyczyły wyposażania wnętrz oraz wykończenia świeżo wybudowanych mieszkań i domów. Kilka projektów na remonty przedszkoli. Zawsze powtarzało się zapotrzebowanie na przebudowę schodów, barierok ochronnych, drzwi i tym podobnych elementów.

– Na drzwi i okna istnieją wyspecjalizowane przedsiębiorstwa.

– Produkują typowe elementy, a wraca moda na drzwi dwuskrzydłowe. Kilka zamówień dotyczyło wyposażenia garderoby. O meblach też jest mowa, ale o takich wbudowanych w ściany i podłogi. Do tej pory nasz zakład produkował meble tradycyjne, teraz trzeba przeorganizować go tak, aby nie zaniedbać bieżących zamówień.

- Gdzie znajduje się zakład?
- Na obrzeżach Białegostoku.
- A inne zakłady produkcyjne, jak sobie radzą?
- Jest ich sześć. Dwa w Ełku, reszta rozrzucona po kraju. Zazwyczaj radzą sobie ze zbytem, poza Prószkowem. Oni produkowali wiązki i obwody drukowane dla zakładów elektrotechniki. Jedna firma odbierająca nasze wyroby ogłosiła upadłość. Zakład może funkcjonować, ale pani Justyna już zbierała dane do projektów.
- Te dane też są w tej szafie? – kciukiem wskazała mebel za swoimi plecami.

Mężczyzna potwierdził ruchem głowy...

Irga przyrządzała poranną kawę, gdy zawibrował jej telefon służbowy. Zawsze uważała, że ranne rozmowy służbowe to nic dobrego. Jakby na potwierdzenie otrzymała zaproszenie na godzinę dziewiątą do prokuratora Wasowskiego. Miała jeszcze ponad pół godziny, zdąży wypić kawę i zorientować się w planach redakcji. Przejrzała poranne wiadomości, swój artykuł dotyczący wypadku pod Prostkami uważała za udany, nie wnosił wiele informacji, ale uwypuklał niepewność faktów stwierdzonych przez policję. To zwykła zagrywka przy prowadzonym dochodzeniu. W ten sposób przypadkowi świadkowie chcieli coś wyjaśnić, a tym samym ujawniali się. Nie zdążyła przemyśleć programu dnia, zegarek wskazywał, że powinna już wychodzić!

Na miejsce dotarła o czasie, jednak prokurator oczekiwał jej zniecierpliwiony. Pierwsze pytanie, jakie zadał, brzmiało:

– Skąd pani wiedziała, że zderzenie miało miejsce przynajmniej dwadzieścia metrów dalej?

– Zaskoczenie wcisnęło ją w fotel, w którym siedziała. Dopiero po pewnym czasie wyprostowała sylwetkę.

– Nigdy tego nie mówiłam.

– Inspektor Wroniewicz twierdził, że pani mu zaleciła, aby sprawdził punkt zderzenia ciężarówki z samochodem denatki. Wtedy pani powiedziała: dwadzieścia metrów.

– Możliwe, że użyłam takich słów, ale chodziło mi o miejsce zatrzymania się obcego samochodu. Kierowca tira stwierdził, że zatrzymał się przy jego naczepie. To musiał być koniec naczepy, inaczej nie widziałby mężczyzny podnoszącego czegoś z ziemi. Mogę się mylić, ale lusterka w tych wielkich samochodach zazwyczaj są dwudzielne, dolna część jest nastawiona na koła naczepy, w górnej widać, co się dzieje za nimi.

– Prowadziła pani kiedyś tira?

– Nie, ale w naszym zawodzie uczymy się bardzo różnorodnych i ciekawych rzeczy.

Popatrzył na nią uważnie, kiwając głową, jakby na coś się zgadzał. Zaczął mówić po dłuższej chwili.

– Miałem zamiar przeszkodzić pani w prowadzeniu tego śledztwa, ale rzeczywiście może pani wniesć do niego ciekawe spostrzeżenia. Czytałem dzisiejszy artykuł, jest na tyle ciekawy, że może sprowokować jakiegoś świadka. Mam jedną prośbę, proszę ściśle współdziałać z inspektorem Wroniewiczem, aby nie podać do publicznej wiadomości niepotrzebnych informacji. Badanie techniczne samochodu denatki dostarczyło niepokojących informacji.

Gdy wróciła do swojego biura, pierwszą myślą było porozmawiać z policjantem prowadzącym śledztwo, ale w momencie, gdy sięgnęła po telefon, zadzwoniła Wanda.

– Dobrze, że jesteś pod telefonem – mówiła podekscytowana. – Dowiedziałam się czegoś, co może ciebie zaniepokoić. Nasz znajomy Boguś prawdopodobnie działa na dwa fronty. Jest członkiem zarządu firmy RAK, ale bez wiedzy twojego kolegi Igora, kontaktuje się z jakimś Arkadiuszem Zalewskim, który był zastępcą Justyny.

– Skąd masz te informacje?

– Na zlecenie Igora prowadzę audyt w dziale marketingu. Facet po prostu się wygadał.

– Jutro jest czwartek, mamy swoje spotkanie przy piwie, pociągnę go za język.

– Sytuacja się gmatwa, obawiam się, że wasze jutrzejsze spotkanie nie wypali...– zawiesiła głos, jakby chciała coś dopowiedzieć, ale po chwili stwierdziła: – Jak dowiem się czegoś konkretnego, to zadzwonię.

– Teraz chcę porozmawiać z inspektorem prowadzącym śledztwo, ponoć znaleźli coś niepokojącego w samochodzie.

– Jakbyś znalazła chwilę popołudniu, to porozmawiałybyśmy na te tematy.

– Nie mogę teraz odpowiedzieć, potem zadzwonię.

Inspektor policji, gdy tylko w telefonie usłyszał głos Irgi, zaprosił ją do siebie. Na dyżurce posterunku, jak zwykle chwilę ją przytrzymali, ale nie stwarzali problemów, nawet dyżurny osobiście wskazał drogę do pokoju Wroniewicza i otworzył przed nią drzwi.

– To pani Irga Kopienko – zaanonsował i wycofał się na korytarz.

Inspektor na jej widok uśmiechnął się.

– Mam dokładny szkic przebiegu wypadku, o ile to panią interesuje. Mamy również zdjęcie toyoty, która jechała za autem denatki. Oglądał je kierowca tira, uważa, że to samochód, który zatrzymał się przy jego naczepie. Najważniejsze! Nie znaleziono lewego drążka układu kierowniczego z samochodu denatki...

– A lewa opona jej samochodu nie była zbyt zdarta?

– Co pani sugeruje?

– Myślałam o tym w nocy. Złe ustawienie koła, chciałam powiedzieć złą zbieżność, przy awarii układu kierowniczego pociągnie samochód w którąś stronę. Gdyby lewa opona była nachylona, to wyrwanie drążka pociągnęłoby pojazd w lewo.

– Nie myślałem o tym, ale zaraz się dowiem.

Podniósł słuchawkę telefonu służbowego. Wystukał trzycyfrowy numer, za chwilę zaczął mówić:

– Powiedzcie tym, którzy zajmują się nissanem z zerwanym nadwoziem.

– W słuchawce zaburczał czyjś głos, po czym inspektor polecił: – Sprawdźcie koła prowadzące, czy są symptomy, że były ustawione na lewo, czy coś w tym rodzaju. –Gdy wyłączył telefon powiedział:

– Sprawdź, ale z całą pewnością nie da się tego ustalić.

– Co z tą toyotą, do kogo należała?

– Próbują to ustalić, miała duńskie tablice rejestracyjne. Jest coś ważniejszego. W odzewie na pani artykuł dziś rano miałem telefon. Kobieta nie chciała się ujawnić, jednak twierdziła, że jechała za samochodem, który zatrzymał się przy naczepie. Musiała przyhamować, ponieważ zablokował jej drogę. Na pewno mężczyzna podniósł coś z asfaltu. To był długi przedmiot, ale nie mogła określić, co to mogło być. Jechała do Grajewa, gdy

wracała było ciemno, a w miejscu wypadku dwie osoby z latarkami w rękach przeszukiwali teren. Może przysiąc, że na poboczu drogi stał samochód, który widziała uprzednio.

– Czy panu przychodzi na myśl tak jak mnie, że ten wypadek był sfabrykowany? Pańscy technicy muszą staranniej przyjrzeć się podwoziu. Główne pytanie brzmi: dlaczego na prostej drodze wypada drążek układu kierowniczego? Poza tym nietrudno będzie ustalić personalia świadka, który jechał za toyotą i wracał po zmierzchu.

– Ja wiem kto to jest, ale ujawnienie jej jest niemożliwe – przy tych słowach dziwnie się uśmiechnął. – Skoro nie mogę powiedzieć kto, to nie mogę tej informacji uznać jako dowód. Wiemy jednak, że komuś bardzo zależało, aby jakieś części nie trafiły do laboratorium policji. Cała sprawa śmierdzi morderstwem. Jeżeli okaże się to prawdą, to odbiorą mi śledztwo, przyślą kogoś z województwa. Będziemy mogli zbierać poszlaki, a panowie w garniturach zaczną wszystko utajniać.

– Mojego śledztwa nie zamkną, mogę zawsze skierować wywiady na inne tory, ale bądźmy z sobą w kontakcie, postaram się, aby przy tym dochodzeniu był pan niezastąpiony. Mam do pana prośbę. To nic do sprawy nie wniesie, ale przesłucha pan męża denatki. Chciała się z nim rozwieść, ponoć chodziło o pieniądze, jednak może w tym być jeszcze coś.

Wróciwszy do biura, zaczęła rozmyślać o następnym artykule. Jak zaciekać czytelników, nie zdradzając swoich domysłów. Przypomniła sobie telefon Wandy na temat zastępcy Justyny. Rozmowa z podrzędnym pracownikiem osoby, która zginęła, może być ciekawa, trochę rzuci światła na firmę, a jeżeli facet jest gadatliwy, to mogą ujawnić się dodatkowe fakty. Justyna była szefem działu, a dokumenty w jej samochodzie ciągle są zagadką – rozmyślała.

Wykręciła numer na prywatną komórkę Wandy. Usłyszała: – Nie mogę teraz rozmawiać, oddzwonię za chwilę.

Wcisnęła się w fotel, zaczęła myśleć o sprawie – pierwsze wiadomości o wypadku uzyskała od Igora. On stwierdził, że pracami Justyny interesowali się potentaci z Warszawy, a więc praca tej komórki była omawiana daleko poza jej zakładem, a gadatliwy facet z personelu mógł być wtyczką. Według słów Wandy kontaktował się z Bogdanem jako członkiem zarządu. Kto wchodzi w skład zarządu firmy? Musi porozmawiać z Igorem, aby opowiedział jej na temat funkcjonowania przedsiębiorstwa. Jednak po niedzielnym spotkaniu z nim ma skrupuły co do tej rozmowy. Przestał być jej kolegą, stało się coś więcej. Dalsze rozmyślania przerwał sygnał telefonu.

– Tu Wanda, coś chciałaś ode mnie?

– Mówiłaś o zastępcy Justyny. Jeżeli on uważa się za ważnego, to może znów się z czymś wygada.

– Mogę cię z nim umówić, ale nie wiem, czy coś wydusisz. Właśnie przed chwilą byliśmy u szefa, czyli u twego kolegi. Dostał reprimendę za pomijanie drogi służbowej.

– Skoro nazywasz go szefem, to rozumiem, że zdecydowałaś się tam pracować?

– Ustaliliśmy okres próbny na rok.

– Od kiedy zechcesz przejść do RAK-a.

– To nie takie proste. Najpierw muszę załatwić urlop u nas. Nie chcę opuszczać redakcji.

– Uważaj, bardzo możliwe, że Justyna zginęła przez rozgrywki między przedsiębiorstwami. Ktoś bardzo chce, żeby ten dział zginął ze struktury tej firmy.

– Twój kolega na to się nie zgodzi.

– Nie wiem, muszę z nim porozmawiać, dlatego popołudniu się nie spotkamy.

Umówiła się z Igorem, chyba czekał na taką propozycję, chciał jej pokazać swój dom. zaproponował, że podjedzie po nią samochodem. Napisanie artykułu dotyczącego wypadku odłożyła na następny dzień.

Podwiózł ją pod duży dom, otoczony ogrodem, wszystko w bardzo dobrym guście.

W salonie usiedli do stołu, starsza pani podała im obiad. Kuchnię oddzielała lada, to sprawiało, że Irga była skrępowana obecnością tej kobiety, jednak tamta po uporządkowaniu kilku rzeczy przy zlewie, pożegnała się i wyszła.

Zostali sami z parującymi talerzami.

Zapanowała cisza. Nie wiedziała, jak rozpocząć konwersację, on też wyglądał na zagubionego. Przez moment zajęli się zawartością swoich naczyń. Rozmowę zaczął on.

– Odniosłem wrażenie, że chciałaś o coś spytać.

Uśmiechnęła się.

– Chciałam, jak siedziałam u siebie za biurkiem, a teraz nie wiem, czy wypada.

– Co za różnica?

– Nie wiem, czy wiesz, ale prowadzę śledztwo reporterskie w sprawie śmierci twojej pracownicy.

– Pani Lander powiedziała, abym uważał, co tobie mówię.

– Wanda już taka jest. Myślę, że powiedziała to w dobrej wierze, ale ja muszę się dowiedzieć, czegoś na temat twojej firmy.

– Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko. Jak powstało przedsiębiorstwo, czym się zajmuje, kto jest właścicielem, skład zarządu i wszystko inne.

– Ja znam historię od czasu, gdy powstał dział marketingu. Potrzebny był prawnik. Boguś polecił mnie. Były dyrektor zgodził się. Od tamtej pory jestem tu pracownikiem.

– Jak powstała firma?

– To dziwna firma. Spółka, która powstała z układów koleżeńskich. W Ełku był kiedyś samodzielny zakład budowlany oraz metalowy. Ściśle ze sobą współdziałali. Wtedy chodziło o podatki. Wyliczyli, że gdy będą jedną firmą, to stracą mniej pieniędzy. Założyli spółkę. Po pewnym czasie okazało się, że współdziałają z innymi zakładami, z nimi również weszli w spółkę. W ten sposób powstała spółka obejmująca sześć zakładów. Członkami zarządu są właściciele tych zakładów plus prawnik, czyli Bogdan. Niektórzy pracownicy dyrekcji uważają go za prezesa, ale on właściwie jest doradcą na równi ze mną. To dziwna struktura przedsiębiorstwa, ale sprawnie działamy i wszystkim nam się to opłaca.

– Kiedy zatrudniono Justynę? Zaraz po twoim przejściu na stanowisko dyrektora?

– Nie! Justynę ja przyjąłem do swego działu. Potrzebna mi była osoba, która umiałaby przewidywać przyszłość. Ona po ślubie chciała zmienić pracę, wszędzie roznosiła swoje propozycje zatrudnienia. Przez przypadek w kadrach natknąłem się na jej papiery. Było jedno zdanie, które mnie zaintrygowało: na uniwersytecie poznawała zmiany trendów zapotrzebowania społecznego. Umówiłem się z nią na rozmowę, po której zaprowadziłem ją do personalnego z prośbą, by ją zatrudnił na czas próbny. Po pół roku już nie mogliśmy się bez niej obejść. Jej też się u nas spodobało. Kiedyś tylko popadła w konflikt z Arkiem, ale szybko się wyjaśniło.

– Mówisz o Arkadiuszu Zalewskim?

– Tak. Skąd wiesz?

– On był zastępcą Justyny.

– Był również moim zastępcą, gdy byłem kierownikiem działu. Razem nas przyjmowali do pracy. To jakiś znajomy czy kuzyn Bogusia, ale nasz kolega o nim nie ma dobrego zdania. Gdy obejmowałem stanowisko dyrektora, na zarządzie głosował, aby stanowisko kierownika działu powierzyć Justynie, a nie jemu.

– Jak tobie zaproponowano stanowisko głównego menadżera, na pewno kandydatów było wielu.

– Nie słyszałem o innych. Zaproszono mnie na pilne posiedzenie zarządu, zwołane z powodu zgonu dyrektora. Człowiek miał swoje lata, ale trzymał się dobrze, nie było widać po nim żadnej choroby. Zmarł w swoim domu, lekarz orzekł zawał serca. Na zebraniu wszyscy twierdzili, że moja komórka rozkręciła firmę. Osobiście starałem się wszystko przewidywać i układać współpracę między zakładami, a po przyjeździe Justyny wszyscy wiedzieli, w jakim kierunku zmierzać. To była jednak moja komórka i zasługi spadły na mnie. Wtedy zaproponowano mi stanowisko dyrektora. Było to dla mnie zaskoczeniem. Wiedziałem, z czym to się wiąże. Nasze zakłady są rozrzucone po całej Polsce. Przynajmniej raz w roku trzeba w każdym być. To nie analiza dokumentów, to kontakt z ludźmi i wizytowanie zakładów, a także reprezentowanie ich w innych instytucjach. To wymaga czasu. Byłem żonaty, Wilga zawsze byłaby niezadowolona z powodu moich nieobecności w domu. Powiedziałem, że się zastanowię. Dano mi tydzień. – westchnął i opuścił głowę.

Zapadła cisza, która zmusiła Irgę do zabrania głosu.

– Czy coś się stało? – spytała.

– W dniu, gdy usłyszałem tę propozycję, zginęła moja żona. Przechodziła przez podwórka, skracając sobie drogę do samochodu. Wywrócił się na nią mur oddzielający posesję. To stary mur, robili tam jakiś wykop, robotnicy

nie zabezpieczyli tego odcinka. O jej śmierci dowiedziałem się zaraz po wyjściu z biura.

Przyjrzała się mu, popatrzył na nią zaczerwienionymi oczyma.

Na dziennikarstwie jako dodatkowy kierunek obrała psychologię, znała zachowania ludzi.

Powiedziała ściszym głosem:

– Kończmy to smaczne jedzenie, na kawę pojedziemy do mojej kawalerki. W tym domu masz za dużo wspomnień.

Pokiwał twierdząco głową.

Następnego dnia w redakcji pojawiła się Wanda.

– Jeszcze jestem szefową – zakomunikowała, przechodząc przez korytarz. Irga, na kawę zapraszam do siebie.

– Już sobie przyrządziłam – odpowiedziała.

– To przyjdź ze swoim kubkiem, to polecenie, nie prośba.

Planowała ten dzień zacząć od rozmowy z nią, ale nie spodziewała się służbowych tonów. Posłusznie poszła do jej gabinetu. Od razu usłyszała zarzuty.

– Wczoraj nie chciałaś się ze mną spotkać, a dziś ze zdziwieniem stwierdziłam, że nie ma kolejnego artykułu na temat kolizji pod Prostkami. Chcę wiedzieć czemu.

– Wczorajszy artykuł był uznany jako trafiony...

– Kto tak uznał? – przerwała jej.

Prokurator i nie tylko. Dzięki niemu policja otrzymała dodatkowe informacje. Niestety nie dowiemy się od kogo...

– My możemy wszystkiego się dowiedzieć – weszła jej w słowo.

– Żaden problem, ale i tak to nazwisko nie trafi do publicznej wiadomości ani nie będzie wymieniane w sądzie.

– Niby dlaczego?

– Bo to osoba wysoko postawiona i nie należy jej ciągać po komendach czy prokuratorach.

– Ty jednak wiesz kto to?

– Przypuszczam, ale nie jestem pewna.

Wandzie zaiskrzyły się oczy, jednak po chwili uspokoiła się. Wstała, by uruchomić ekspres do kawy. Mówiła już spokojnie.

– Justyna była mi na tyle bliska, że chcę koniecznie wiedzieć, jak mogło dojść do tego wypadku...

– Możliwe, że to nie był wypadek, a morderstwo – teraz Irga przerwała wypowiedź szefowej.

– Stawiasz odważne tezy.

– Na razie to poszlaki, do których doszliśmy ze śledczym. Opowiem ci wszystko, naturalnie w tajemnicy, ale potem. Teraz chciałabym opisać sylwetkę pani Justyny Karbowicz.

– Z mężem nie masz podstaw do rozmowy.

– Myślę, że dzisiaj porozmawia z nim inspektor Wroniewicz.

– Podpuściłaś go na niego?

– Nie. Poprosiłam, by go przesłuchał w sprawie.

– Odważnie działasz.

– Inspektor to miły człowiek, zaangażował się w to śledztwo. O ile okaże się to morderstwem, to dochodzenie odbierze mu komenda wojewódzka.

– Prawdopodobnie tak będzie, ale ty możesz działać zawsze. Dzisiaj chciałaś porozmawiać z panem Zalewskim. Powiedziałam mu, że przyjdiesz około jedenastej.

– Trochę późno, do czternastej nie zdążę napisać artykułu.

– Jedź do niego teraz, przecież twój kolega ciebie nie wygoni – roześmiała się.

Wracając do swego pokoju pomyślała, że powinna skontaktować się z Igorem. To nie w porządku wypytywać pracowników bez wiedzy ich dyrektora.

Wybrała numer kolegi, który już przestał być jej kolegą. To, że prowadziła to śledztwo było bardzo krępujące, ale to tylko praca – tłumaczył sobie w myślach.

Odezwał się po kilku sygnałach.

– Już dzwonisz? – zaskoczył ją pytaniem. – Nie dopuszczam myśli, że chcesz zrezygnować z dzisiejszego piwa.

– Czemu o tym mówisz?

– Ponieważ Bogdan zrezygnował z dzisiejszego przyjęcia.

– Wanda wczoraj napomknęła, że nasze czwartkowe spotkanie nie dojdzie do skutku.

– Ona wczoraj z nim rozmawiała. Nie podobało jej się, że jako sędzia przesiaduje w gabinecie prokuratora. Zainteresowały ją również jego kontakty z Arkiem. Boguś prawdopodobnie się obraził, a my jesteśmy z tą sprawą związani, nie będzie więc się z nami spotykał, dopóki nie wyjaśni się sprawa dokumentów w aucie Justyny. Zaproponowałem twojej szefowej zatrudnienie, ale jak będzie zadzierać z członkami zarządu, to nie wiem, czy długo z nią wytrzymam.

– Coś mi przyszło do głowy. Czy rozmawiałeś z inspektorem policji Wroniewiczem.

– Był u mnie w poniedziałek, przed samym końcem pracy. Wypytywał o Justynę.

– Spotkajmy się dzisiaj w Smętku, ale nie gniewaj się, jak będę miała dwa pytania w sprawie. Dzwonię do ciebie z innego powodu. Chciałam przeprowadzić wywiad na temat Justyny. Wanda umówiła mnie z Arkadiuszem Zalewskim, ale nie mogę rozmawiać bez twojej wiedzy.

– Dobrze, nie rozmawiaj tylko na mój temat. Jak będziesz miała jakieś wątpliwości, to wszystko ci powiem jak na spowiedzi – roześmiał się.

Arek, jak go nazywał Igor, był mężczyzną dojrzałym, kilka lat starszym od niego. Należało brać pod uwagę, że jako prawnik będzie zwracał uwagę na wypowiedzane słowa, pomimo to przed Wandą wygadał się z rozmów z Bogdanem. To mogło wynikać z innych przyczyn. Często osoby niedowartościowane próbują podkreślić swoje znaczenie poprzez wyjawianie kontaktów ze znanymi ludźmi.

Rozpoczynając rozmowę, próbowała stworzyć pozory zagubionej w temacie.

– Panie Arkadiuszu, przyszłam tu, by nakreślić sylwetkę niedawno zmarłej pani Justyny, która była pana szefową. Jakie pan zachował zdanie o niej?

– Była młodą osobą, która potrafiła przeforsować swój styl zbierania informacji. Członkom zarządu to się spodobało, zrobili więc z niej kierownika naszego działu.

– Długo pan z nią pracował?

– Zatrudnili ją niecałe dwa lata temu, ale moim zwierzchnikiem stała się około czternastu miesięcy wstecz.

– Jak wam się układała współpraca, czy była dobrą szefową?

Rozmawiała z nim prawie pół godziny, ale często traciła wątek. Ten mężczyzna nie był zachwycony osobą swojej przełożonej, choć podporządkowywał się jej poleceniom. Gdy spytała go, jak pokierowałby komórką, gdyby był szefem, odpowiedział:

– Na pewno zrezygnowałbym z programów społecznych, nie daje to zysków, a często narzuca przedsiębiorstwu zobowiązania.

Zastanawiała się, czy nie porozmawiać jeszcze z innymi pracownikami komórki, ale w końcu zrezygnowała. Chodziło o podkreślenie, że nieboszczka była dobrym pracownikiem, a w kilku wypowiedziach pana Arkadiusza mogła to wychwycić.

Chciała spotkać również Igora, ale miał gościa, nie nalegała, wyszła z biurowca. Zanim wsiadła do samochodu wybrała numer inspektora policji. Odebrał natychmiast.

– Witam, panie Krzysztofie – zaczęła przymilnie. – Czy udało się panu porozmawiać z mężem denatki?

– Owszem, ale jak pani przewidywała, ta rozmowa nic do sprawy nie wniosła.

– Chciałabym porozmawiać na temat tego przesłuchania, czy mogę do pana przyjechać?

– Jestem chwilowo wolny, a więc oczekuję.

Na dyżurce posterunku policji tym razem wystarczyło wymienienie swego nazwiska. Oficer dyżurny natychmiast nacisnął przycisk elektrycznego zamka drzwi, wskazując ręką, że może wejść.

Drzwi do gabinetu były otwarte, inspektor siedział za swoim biurkiem. Po wejściu zajęła krzesło na wprost niego.

– Dzień dobry, pani Irgo – powiedział z uśmiechem, odsuwając na bok teczkę, którą miał przed sobą.

– Dziękuję, że pan mnie tak szybko przyjął. Długo panu zajęła rozmowa z mężem Justyny Karbowicz?

– Byłem w jego mieszkaniu. Mężczyzna jest zrozpaczony. Powiedział o pozwie rozwodowym złożonym przez żonę, twierdził, że ktoś musiał ją podpuścić, ponieważ między nimi dobrze się układało i nagle taka zmiana.

Teraz został zupełnie sam, nie wie, jak sobie poradzi z obowiązkami zawodowymi, domem i dzieckiem. Na pewno będzie musiał zrezygnować z pracy społecznej...

– Jego organizacja zakładała rozprawę sądową jakiejś dużej firmie. Dobrze by było wiedzieć komu i w jakiej sprawie – przerwała jego wypowiedź, ale on przyjął to spokojnie.

– Nietrudno będzie to wyjaśnić.

– Przypuszczam, że sędzia Noryński będzie znał nazwę firmy.

– Czemu on?

– Ponieważ prowadził ich sprawę rozwodową i wiedział, że w zarządzie oskarżanej firmy figurował cioteczny brat pani Justyny.

– Chyba nie myśli pani, że ten wypadek drogowy był ukartowany przez pozwaną firmę?

– Nie przyszło mi to do głowy, ale i taki wątek należałoby sprawdzić, zależy o co chcieli ich oskarżyć. Wracając do sędziego Bogdana Noryńskiego, czy to nie jego żona zaobserwowała tych szukających coś na miejscu wypadku?

– Czemu ona?

– Ma rodziców w Prostkach, mogła ich odwiedzić. Przecież stwierdziła, że jechała tam i z powrotem.

– Czyli mógł to być i sam sędzia?

– Nie mógł, ponieważ w tym czasie pił ze mną piwo. Zastanawia mnie jednak, dlaczego w poniedziałek po wypadku tak długo przesiadywał w biurze prokuratora.

– Zbyt dużo pani wie, teraz wiem dlaczego...

– To jeszcze nie wszystko, co chciałby pan wiedzieć na mój temat. Jednak czy potwierdzi pan, że to jego żona? Obiecuję, nie wypłynie to na zewnątrz.

– To ona, ale niech pani nie mówi prokuratorowi, że wie to ode mnie.

– Ja z prokuratorem rozmawiam tylko wtedy, gdy on mnie wezwie – zaśmiała się.

W redakcji nadspodziewanie szybko udało jej się ułożyć artykuł. Długo myślała nad tytułem, zdecydowała się na: „Wspomnienie tragicznie zmarłej Justyny K.” Jeszcze nigdy takiego artykułu nie pisała, dlatego zdecydowała się dać go dla szefowej do korekty. Wanda wniosła dwie poprawki, a treść wzbogaciła o jedno zdanie, w jej opinii konieczne dla podkreślenia osobowości nieżyjącej koleżanki. Dalsza rozmowa dotyczyła zdarzenia, które miało miejsce tydzień temu pod Prostkami.

– O ile to morderstwo, to kto na taki czyn mógłby się zdecydować. Nie byle kto potrafiłby spreparować taki wypadek – stwierdziła Wanda.

Po zastanowieniu Irga zauważyła:

– Żeby nie donos na Justynę, to nikt by nie badał wraku samochodu. Uznano by to za tragiczny wypadek i zamknięto dochodzenie. Donos i dokumenty w samochodzie sprawiły, że zaczęto wszystko dokładnie badać, ale mogą to być różne, niezależne od siebie sprawy...

– Jeżeli uznają to za morderstwo, to na ten temat nie dostaniemy informacji od policji – włączyła się Wanda. – Możemy jednak grzebać przy anonimie do prokuratury, oczerniającym Justynę.

– Nie odniosłaś wrażenia, że ten Arek, jej zastępca, bardzo nie lubił swojej szefowej.

– Zanim zaczęłam z nim rozmawiać, doszłam do wniosku, że czuł się pomijany w tej firmie...

– Igor zauważył, że nawet Boguś miał o nim mizerne zdanie, choć go wprowadził do biura dyrekcji – przerwała jej Irga. – Szkoda, że z nim zadarłaś, dziś bym z niego wydusiła o co chodzi.

– Z kim zadarłam? – Wanda zrobiła minę oburzonej.

– Z Bogusiem. Powiedział Igorowi, że nie spotka się z nami, zanim cała sprawa się nie wyjaśni.

– Nie wytrzymałam, musiałam mu powiedzieć, co myślę o rozmowach z personelem za plecami dyrekcji... – Zawiesiła głos, ale zaraz dodała: – dobrze się składa, on do was nie dotrze, ale ja z nim się umówię, aby go przeprosić. Może przy okazji coś z niego wyduszę.

Bogdan czuł się zagubiony. Żona jak co czwartek pojechała do swoich rodziców w Prostkach, on w tym czasie zawsze spotykał się z przyjaciółmi, jednak po wczorajszej rozmowie nie miał ochoty. Wanda miała rację, on nie powinien kontaktować się z pracownikiem biura bez wiedzy dyrektora placówki. Co prawda to Arek zadzwonił do niego pierwszy, pytając, co za pani go kontroluje. On z kolei był zaskoczony wiadomością, że Igor zlecił audyt wydziału dla szefowej dziennika regionalnego, która nic z firmą nie miała wspólnego, a istniało niebezpieczeństwo przeniknięcia istotnych wiadomości do prasy. Dopiero po dłuższym czasie przypomniał sobie rozmowę w prokuraturze, ona była współtwórczynią naukowej pracy Justyny Karbowicz. Igor jako dyrektor na pewno chciał się zorientować w działaniach tego wydziału i to był powód, aby zwrócić się do niej. Drugi jego błąd, to przesiadywanie w biurze prokuratora. Sprawę żony mógł załatwić telefonicznie. Jakby na to nie patrzeć, popełnia błędy.

Rozmyślenia przerwał mu sygnał telefony.

– Mówi Wanda Lander. Wczoraj cię zaatakowałam, ale był to impuls redaktora. Nie chciałam krytykować, a wywnioskować, co miał na myśli Arkadiusz Zalewski, powołując się na ciebie. Musiałeś odebrać to boleśnie,

skoro zerwałeś spotkanie ze znajomymi. Chciałabym przeprosić, może spotkajmy się na kawie i wyjaśnimy sobie nieporozumienie.

- Chcesz iść do Smętka, tam, gdzie oni siedzą? – zapytał zadziornie.
- Nie, możemy iść do dowolnego baru na lampkę wina. Ja stawiam.
- Nikt mi nie będzie stawiał, to mogłoby być źle odebrane. Wczoraj dałaś mi nauczkę, czego nie powinienem robić.
- Przepraszam, nie chciałam cię urazić, ale przy okazji spotkania wymienilibyśmy kilka uwag związanych z tragicznym wypadkiem.
- Na pewno nie chcesz pociągnąć mnie za język?
- Zapewniam, że nic z naszej rozmowy nie wykorzystam w swojej gazecie.

Wanda przyszła pierwsza, ale nie czekała długo, pojawił się zaraz po niej. Obserwowała go, gdy przemierzał salę. Znali się od młodości. Uczęszczali do tego samego liceum, byli w tym samym wieku. Okres studiów rozdzielił ich na kilka lat, ale potem znowu spotykali się jako koledzy. Odkąd została głównym redaktorem dziennika, ich stosunki ochłodziły się, ale większość ludzi na stanowiskach tak reaguje. Prasa jest potrzebna, jak chcą coś naświetlić, ale spoufalać się z dziennikarzami to niebezpieczne, może coś wyjść na zewnątrz.

Podszedł do niej z uśmiechem na twarzy, to ją rozluźniło.

- Skoro przyszedłeś, to znaczy, że mi wybaczyłeś.
- Nie miałem czego wybaczać. Po prostu wściekłem się na siebie. Chciałem tylko zaznaczyć, że nie kontaktowałem się z Arkiem, to on do mnie zadzwonił, pytając co ty za jedna.
- Dla mnie to dziwny człowiek, ale to tylko moje wrażenie. Zaczęłam się zastanawiać, skąd go znasz. Wprowadziłeś go do firmy razem z Walejczukiem.

– To bliski znajomy mego teścia, a raczej syn znajomego. Przyjechał na te tereny kilka lat temu i poszukiwał posady. Akurat tworzyliśmy wydział marketingu, pomyślałem, że jeden więcej prawnik nie zawadzi.

– Odniosłam wrażenie, że ma bardzo wysokie aspiracje.

– Dopóki jest dobrym pracownikiem, nie zagraża nikomu.

– Nie byłabym taka pewna, ale przyjrzę mu się...

– Igor mówił, że skończyłaś audyt – zaskoczony przerwał jej wypowiedź.

– Kontrolę skończyłam, ale pracować dopiero zacznę.

– On chce ciebie zatrudnić w miejsce Justyny Karbowicz?

– Widzisz w tym coś dziwnego? – odpowiedziała pytaniem.

– Kto będzie kierował redakcją?

– Irga jest zdolną dziennikarką.

– Nie żał tobie opuścić wydawnictwa?

– Nie mam zamiaru go opuszczać, ale koniecznie chcę się dowiedzieć, co przytrafiło się Justynie. Jako redaktorka mam zamiar załatwić urlop bezpłatny na rok i nie wiem, jak to zrobić. Myślę, że ty mi w tym pomożesz. Po roku wszystko się wyjaśni, ja postaram się nakreślić kierunek pracy wydziału. Kto wie, może znajomy twego teścia po roku będzie kierownikiem.

Dzisiejsza rozmowa przy piwie nie układała się. Irga miała kilka pytań do Igora, ale od tygodnia on już nie był zwykłym kolegą, stał się dla niej pożądanym mężczyzną. Mogłaby to nazwać miłością, jednak przeszkadzało jej wspomnienie jego nieżyjącej żony, która uprzednio była jej koleżanką. Gdy Igor znów zaczął regularnie przychodzić na czwartkowe spotkania,

osoba Wilgi pomału uległa zapomnieniu, aż do chwili, gdy jadła obiad w ich domu. W umyśle Irgi zrodził się obraz koleżanki, która przed rokiem przygotowywała tu posiłki. Przeniesienie się do jej kawalerki zatarło ten niesmak, ale czy współżycie z Igorem nie będzie pobudzało wspomnień...

Musiała oderwać się od tych myśli, poruszając tematy zawodowe.

– Czy próbowałaś dociec, w jaki sposób dokumenty waszej firmy znalazły się w samochodzie Justyny? – spytała.

– Gdy rozmawiam z personelem, zawsze występuje presja z obydwu stron, ja jestem ich przełożonym, a oni podległymi mi ludźmi. Jedna strona krępuje się drugiej. Owszem, dopytywałem, kiedy Justyna mogła zgromadzić segregatory w swoim samochodzie, ale nikt nie umiał na to odpowiedzieć. Nikt nie przekazywał jej tych teczek, musiała je wziąć sama...

– A nie przyszło ci do głowy, że ktoś umyślnie podrzucił dokumenty do jej samochodu?

– Po co ktoś chciałby to zrobić?

– Nie zastanawiałaś się, dlaczego prokuratura wszczęła tak daleko idące śledztwo w sprawie wypadku drogowego.

– Myślałem o tym, ale starałem się nie wchodzić w kompetencje organów ścigania.

– Uchylę ci rąbka tajemnicy. Do prokuratury dotarł anonim w sprawie twojej pracownicy. Oskarżano ją, że handluje tajnymi danymi firmy. To było w środę, w czwartek Karbowicz miała śmiertelny wypadek z dokumentacją przedsiębiorstwa w samochodzie.

– Teraz wiem, dlaczego prokurator pytał o moją tajną kancelarię. Myślisz, że ona sprzedawała dane mojego przedsiębiorstwa.

– Raczej wątpię, mówiłeś, że w tych dokumentach nic ważnego nie było. Po co komu dane personalne sprzętaczkę czy odprowadzone podatki za

miesiąc styczeń. Przecież teraz mamy październik i nikogo nie obchodzą tego typu dane.

– Skąd to wiesz? Ja nawet nie zastanawiałem się, co było w tych segregatorach. Kierownicy działów stwierdzili, że te informacje nie wpłyną na funkcjonowanie firmy i przyjąłem to jako pewnik.

– Wyciągnęłam to od śledczego komendy powiatowej, ale on chyba nie będzie długo śledczym w tej sprawie, ponieważ rzekomy wypadek wygląda na morderstwo. Trzeba jeszcze kilka faktów stwierdzić, zanim komenda wojewódzka przejmie sprawę.

– Czemu oni mi tego nie powiedzieli?

– Ja też nie powinnam ciebie w to wtajemniczać, ale pomyślałam, że powinienes o tym wiedzieć... Wiesz, siedzenie tutaj chyba nie ma sensu. Chodź do mojego mieszkania, mam butelkę Bordeaux, będzie się nam lepiej rozmawiało.

Dla Irgi poranek następnego dnia był nad wyraz spokojny. Przeanalizowała korespondencję, zerknęła na plan wydarzeń w powiecie. Weszła na strony policji i straży. Nic się nigdzie nie dzieje, może wrócić do wypadku Karbowicz. Chciała zadzwonić do znajomego inspektora, ale tym razem to Wroniewicz zatelefonował do niej.

– Chciałem zakomunikować – od razu przyjął poważny ton – że od dzisiaj śledztwo w sprawie zajścia pod Prostkami prowadzi komenda wojewódzka. Jest dwóch śledczych, stanowią parę. Możliwe, że i panią zechcą przesłuchać, ponieważ prokurator wygadał się o pani zaangażowaniu.

– Panie Krzysztofie, powie pan tym panom, że ja piszę bardzo różne artykuły, z przesłuchań również.

– Oni takich rzeczy się nie wystraszą. Mam tylko do pani prośbę, nie powie im pani nic na temat pani Noryńskiej.

– Pan na takie tematy rozmawia z telefonu służbowego?

– Nie! Jestem na poczcie. Właśnie wysyłam list polecony. Będę miał potwierdzenie, że w tym czasie tu byłem.

Zamiast odpowiedzieć, roześmiała się.

Odkładając słuchawkę, pomyślała, że Igora również będą przesłuchiwać. To ich metoda, przesłuchać jak największą liczbę ludzi i z tej kakofonii zeznań zawsze coś wyniknie. Nie zwracają uwagi, czy ich przesłuchania komuś zaszkodzą. Ale cóż, każdy robi swoje. Ona Igorowi powiedziała za dużo, powinna z nim to omówić. Wyjęła prywatny telefon.

– Chciałabym dziś postawić ci obiad w Arenie. Umówmy się o szesnastej.

– Zgoda, możesz postawić mi obiad, ale ja płacę – roześmiał się.

O czternastej Irga przedzwoniła do inspektora Wroniewicza.

– Panie Krzysztofie, czy jest możliwość, bym obejrzała wrak samochodu?

– Niestety. Wywieźli go do laboratorium komendy wojewódzkiej.

– No trudno, chciałam tylko popatrzeć, czy ten drążek kierowniczy był ucięty czy wyrwany.

– Według naszych mechaników musiał być rozkręcony, po prostu wyleciał sworzeń.

Wychodziła z redakcji, gdy zadzwoniła jej prywatna komórka. Spojrzała na czytnik, zobaczyła napis: „numer nieznany”. Nie odebrała połączenia.

W Arenie zjawili się prawie równocześnie. Irga, siadając przy stoliku, rozpoczęła rozmowę:

– Ostatnio dobrze nam ze sobą, ciągle zastanawiam się, jak długo to potrwa...

– Zapewniam ciebie – przerwał jej wypowiedź – że chciałbym, aby trwało to jak najdłużej, a może nawet na zawsze.

– Miło to słyszeć. Są jednak przeszkody, o których trudno mi mówić.

– Znamy się na tyle, abym domyślał się co cię dręczy. Wczoraj w budynku przy ulicy Słowackiego oglądałem mieszkanie na sprzedaż. Chcę się pozbyć domu. Na razie najchętniej zamieszkałbym w twojej kawalerce, ale to niewykonalne.

To, co usłyszała, zabrzmiało jak oświadczyzny. Czyżby on naprawdę tak myślał? Musiała zrobić głupią minę, ponieważ zaraz spytał:

– Czy powiedziałem coś niestosownego?

Długo kręciła głową w zaprzeczeniu, odezwała się dopiero po chwili.

– Nie wiem, jak mam się zachować. Ty rzeczywiście wiesz, o czym ja myślę.

– Nietrudno się domyślić po twojej wizycie w moim domu. Rozmawiamy na temat, który obydwójce boimy się nazwać. Wilga trzy lata była moją żoną. Na co dzień zajmowała moją uwagę, musiałem o nią dbać, myślałem, w czym będzie ładnie wyglądać na ulicy, a w co powinna ubrać się na przyjęcie dobroczynne. Była moją ozdobą, bez której nie mogłem się nigdzie pokazać i nagle zginęła. Szczęście, że w tym czasie zaproponowano mi etat dyrektora. Ta funkcja pozwoliła mi nie myśleć o rozpacz, która mnie ogarnęła. Pomału przywykłem do jej braku. Była kobieta, która dbała o dom. Obiady rzadko jadłem na mieście, zwykle to pani Janka je przygotowywała, ale poczucie samotności dokuczało codziennie. Jedynie czwartkowe spotkania urozmaicały tę monotonność. Teraz ty jesteś nadzieją na przyszłość...

Zawiesił głos, jakby chciał dalej mówić, ale już nie znalazł wątku. Ona też nie wiedziała, jak zareagować. Z opresji wybawiło ich pojawienie się kelnera. Złożyli zamówienia, gdy odszedł ona zaczęła rozmowę.

– Z Wilgą znaliśmy się od ogólniaka. Gdy zaczęłaś się do niej przystawiać, oplotkowałyśmy cię dokładnie, chwaliła się tobą. Po waszym ślubie nasza znajomość uległa rozluźnieniu. Nadal byłyśmy

przyjaciółkami, ale spotykałyśmy się rzadko. Często zastanawiałam się, dlaczego nie przychodziłeś z nią na czwartkowe spotkania?

– Wiesz, takie samo pytanie zadałem Bogusiowi.

– Co ci odpowiedział?

– Wilga z jego żoną nie lubiły się. Wiedziały, że ta druga nie chodzi na spotkania, ale dla większego spokoju wolały się nie pokazywać. Rozwiązanie problemu było proste. Żona Bogusia w tym dniu odwiedzała swoich rodziców, a Wilga miała zarezerwowane ćwiczenia w gimnastycznym klubie na basenie. Wszystkie strony były zadowolone. Boguś stwierdził, że to bardzo dobre, bo panie liczyłyby, ile wypiliśmy piw.

– Najwięcej wypiliśmy cztery – roześmiała się.

– Boguś więc miał rację, wszystkie kobiety liczą.

Tym razem obydwójce się roześmieli.

Omówienie prowadzonego śledztwa przez komendę wojewódzką zajęło im nie dużo czasu. Igor zauważył, że skoro to byłoby morderstwo, to dla niego jest bardzo ważne poznać motyw. Przy obecnej walce o rynki zbytu istnieje duże prawdopodobieństwo, że działania takie podjęła jakaś firma konkurencyjna.

– Czym w zasadzie zajmuje się wasze przedsiębiorstwo? – spytała Irga. – Macie sześć bardzo różnych zakładów rozsypanych po całym kraju. Próbowałam to poskładać, ale nie potrafiłam.

– Prowadzimy inwestycje na zamówienia. Bawimy się również w działania deweloperskie. Nasze lokale są całkowicie wykończone, a nawet umeblowane. Problem, jaki rozwiązywała nam Justyna, to jak mają być wyposażone. Moda zmienia się nie tylko w ubiorze, ale również w wyposażeniu wnętrz. Oprócz sześciu zakładów mamy kontrakty z plastykami i wytwórcami potrzebnych elementów. Utrzymujemy również biuro konstrukcyjne. Zakłady produkcyjne tylko dokładają się do interesu.

– Jak dobrze słuchałam Wandy, to wasz Arkadiusz mało orientował się w działaniach całej firmy. Świetnie rozumiał potrzeby poszczególnych zakładów, ale jakby nie rozumiał, czym zajmuje się firma.

– Wanda już to poznała?

– Jak pytasz, to znaczy, że nie doceniasz jej. Ona przewiduje wszystko, jej żadna władza nie jest straszna. W jednej chwili rozszyfruje człowieka i znajdzie na niego haka.

– Na mnie też? – zaśmiał się.

– Ona nie jest mściwa, ale uważaj, byś się jej nie naraził. Wiecznie pracować u ciebie nie będzie.

– Myślisz, że błędem było ją zatrudnić?

– Ustawi ci firmę, znajdzie zastępcę, który dalej to poprowadzi. Zna się na ludziach, szybko określa, jakie mają skłonności. W sprawach służbowych możesz jej zaufać. Często ma huśtawkę nastrojów, ale nawet w złości nikogo nie obrazi.

– A co myślisz o jej konflikcie z Bogusiem.

– Nie ma żadnego konfliktu, wczoraj byli w jakimś lokalu i chyba wyjaśnili sobie nieporozumienia. Ona umie manewrować ludźmi, jestem pewna, że Boguś jej coś załatwi.

– Skąd ona go zna?

– Ełk to nieduże miasto. W młodości kolegowali się, chyba uczęszczali do tego samego liceum.

– To dziwne, że jest sędzią w mieście swojej młodości.

– Prowadzi sprawy cywilne, to chyba nie przeszkadza. Zawsze jest możliwość sędziowania w sprawie znajomego, ale przy zagmatwanej sprawie może odmówić jej prowadzenia.

– Jednak sprawę rozwodową Justyny prowadził.

– Chyba nie był stronniczy. Przyglądałam się niektórym jego wyrokom, starał się rzetelnie rozpatrywać sprawy. Czemu on ciebie zainteresował?

– Tak tylko pomyślałem – Igor zastanowił się. – Rok temu on wyszedł z wnioskiem, by to Justyna objęła kierownictwo komórki marketingu. Teraz okazało się, że prowadził jej rozwód. Może to ona do niego się zwróciła o załatwienie tej sprawy, tak jak Wanda poprosiła, by jej coś załatwił.

– Ludzie uciekają się do różnych podstępów, by coś zyskać, bo są tylko ludźmi. Jednak rozwód Justyny, to też sprawa nieczysta. Mąż podczas zeznań stwierdził, że w działalność ekologiczną był zaangażowany jeszcze jako student. Kilka lat był w związku małżeńskim, naraz nie wiadomo skąd żonie to zaczęło przeszkadzać. Uważał, że ktoś ją podpuścił. Justyna chciała koniecznie spotkać się z Wandą. Kiedyś były przyjaciółkami, na pewno chciała się poradzić w jakiejś sprawie. Wanda myśli, że chodziło o rozwód, ale czy to pewne, teraz nikt tego nie wie.

– Nas to chyba nie interesuje. Chociaż popatrz, ile spraw wiąże się z jej śmiercią. Widzę, że muszę wyjaśnić sprawę dokumentów w jej samochodzie. Mam pomysł, ale nie wiem czy realny w wykonaniu. Jutro wrócę do tego.

Gdy piła poranną kawę, zabuczał telefon służbowy. Spojrzała na ekran – numer nieznany. Wczoraj popołudniu również ktoś próbował się do niej dodzwonić z zastrzeżonego numeru. Teraz to był telefon służbowy, powinna odebrać. Podniosła słuchawkę.

– Słucham, redakcja dziennika regionalnego, przy telefonie Irga Kopienko.

– Wreszcie się dodzwoniliśmy, próbowaliśmy wczoraj, ale pani nie odbiera telefonów.

Rozłączyła rozmowę. Wypiła duży łyk kawy, wpatrując się w telefon. Niebawem zabuczał ponownie.

– Irga Kopienko, słucham!

– Czemu pani się rozłączyła?

– Dowiem się z kim rozmawiam? – odpowiedziała pytaniem.

– Komisarz Wacław Brzozowy z komendy wojewódzkiej. Chciałem panią prosić na godzinę dziesiątą do komendy powiatowej. Porozmawiamy o wypadku Justyny Karbowicz.

– Nie widzę numeru pana telefonu?

– Przepraszam, my mamy numery zastrzeżone.

– Panie komisarzu, podejdzie pan zaraz do jakiegokolwiek numeru służbowego komendy powiatowej i powtórzy tę rozmowę, w innym przypadku będziecie musieli mi dostarczyć wezwanie na piśmie.

Rozłączyła się i dopiła spokojnie kawę. Zerknęła na wydarzenia dnia. Odnotowała dwa przypadki, chciała wejść na stronę straży, ale w drzwiach pojawiło się dwóch mężczyzn.

– Pani Irga Kopienko?

– Tak, to ja. Słucham! – starała się nadać swojemu głosowi służbowy ton.

– Chcieliśmy panią prosić na komendę powiatową celem złożenia zeznań w sprawie zajścia drogowego pod Prostkami.

– Macie wezwanie na piśmie? – spytała, lustrując ich wzrokiem.

– Nie wystarczy, że przyszliśmy? – Mężczyzna okazał zdziwienie. – Nie oskarżamy panią o nic, chcieliśmy tylko z panią porozmawiać, a pani nam to utrudnia.

– Nie mam zamiaru utrudniać. Proszę, usiądźcie panowie, możemy rozmawiać.

– Ale my wolelibyśmy rozmawiać na komendzie.

– To proszę dostarczyć wezwanie lub zadzwonić ze służbowego telefonu.

– Przecież dzwoniliśmy do pani!

– Z telefonu o zastrzeżonym numerze. Zdajecie sobie sprawę, że reprezentujemy samodzielny organ prasowy. Nie wiecie, ile razy próbowano nas zastraszyć czy wymusić jakieś wpisy w gazecie. Myśli pan, że na zawołanie –pstryknęła palcami – wyjdę z budynku i wsiądę do pana samochodu.

– Mamy legitymacje służbowe...

– To już lepiej brzmi, ale widziałam niejedne legitymacje. Macie dwa rozwiązania: pierwsze to zadzwonicie do mnie z telefonu służbowego, bym widziała numer telefonu na swoim czytniku, drugie – dostarczycie wezwanie. Jest również trzecie rozwiązanie, porozmawiamy teraz i obiecuję, że odpowiem na wasze pytania. Mogę poświęcić wam godzinę.

– Pani nam utrudnia śledztwo!

– Wobec tego – podniosła się z miejsca – proszę panów do mojej przełożonej.

W drzwi gabinetu szefowej zapukała nad wyraz głośno. Policjantów przepuściła przodem. Wanda przeglądała jakieś dokumenty. Irga, wchodząc za mężczyznami, powiedziała:

– Przepraszam, Wando, ale panowie twierdzą, że utrudniam im śledztwo w sprawie Justyny Karbowicz.

– Czemu nie chcesz z nimi rozmawiać?

– Chciałam, ale oni chcą koniecznie, bym pojechała z nimi na komendę.

– Jak dostarczyli wezwanie, to nie masz wyjścia.

– Oni nie mają wezwania i nie chcą się ze mną połączyć ze służbowego telefonu. Dzwonią z komórki o zastrzeżonym numerze.

Wanda poprawiła się na krześle, przez chwilę milczała, potem zwróciła się do przybyłych:

– Mogę panów prosić o legitymacje służbowe, odznaki czy coś podobnego?

Obydwaj wyjęli legitymacje, pokazali i chcieli je od razu schować.

– Nie, panowie! Ja tak szybko nie czytam – zaprotestowała. Ujęła długopis i na bloczku notatnika spisała ich nazwiska. Wystukała numer na telefonie, ktoś się zgłosił – Proszę o połączenie z komendą wojewódzką, z jakimś przełożonym dochodzeń kryminalnych – w tym czasie na wolnej kartce coś napisała i podała podwładnej.

Na kartce było napisane– „Co chcesz osiągnąć?”

Irga odpisała i oddała kartkę szefowej– „By śledztwo nadal prowadził podinspektor Krzysztof Wroniewicz”.

Ktoś odezwał się w telefonie, przełączyła na głośnomówiący:

– Niestety w chwili obecnej inspektor Wredlich nie może rozmawiać.

– Mówi Wanda Lander, z ełckiej regionalnej gazety. Chciałam porozmawiać na temat śledczych: komisarza Wacława Brzozowskiego i podkomisarza Maurycego Wilgata. Będę pod tym telefonem do godziny czternastej. Bardzo prosiłabym o kontakt – rozłączyła rozmowę, po czym zwróciła się do mężczyzn: –Przykro mi, panowie, my też musimy przestrzegać prawa. Bez oficjalnego wezwania moja pracownica nie zgłosi się do was – odwróciła się do Irgi: – Rób swoje, nie rozmawiaj z panami, dopóki ja nie wyjaśnię sprawy.

Następnego dnia tuż przed piętnastą do Irgi zadzwonił inspektor Wroniewicz.

– Pani Irgo! Ci z komendy wojewódzkiej wyjechali, a do mnie zgłosił się pan Karbowicz, mąż ofiary wypadku. Znalazł jej skoroszyt z prywatnymi dokumentami, papiery są ciekawe. Ja jestem odsunięty od śledztwa, przejąłem te dokumenty do depozytu, ale panią by zaciekały, zwłaszcza jeden.

– Panowie z województwa wrócą?

– Nie wiadomo. Dziś rano powiedzieli, że wyjeżdżają i tyle.

– Panie Krzysztofie, zrobi pan kopie tych papierów, które będą przydatne, i przyjdzie do mnie jutro na poranną kawę.

– Uważa pani, że tak mogę?

– Został pan poinformowany, że my prowadzimy śledztwo dziennikarskie, więc wizyta u mnie nie powinna nikogo dziwić. Dopóki ci komisarze z województwa nie wrócą, nie musi pan nikomu mówić o tym skoroszyce.

To był czwartek, ale tym razem nie spotkali się w Smętku, a w mieszkaniu Irgi. Igor przyniósł butelkę wina wraz z korkociągiem, ona przyrządziła kolację. Omawiając tematy śledztwa, Igor zakomunikował:

– Nie mam żadnych wątpliwości, to Justyna osobiście zgromadziła wszystkie dokumenty w swoim samochodzie. Została po zakończeniu godzin urzędowania i przez dwadzieścia minut zносиła to wszystko na tylną kanapę swojego wozu.

– Skąd to wiesz? Mówiłeś, że w biurze nikt na ten temat nic nie wiedział.

– Moi pracownicy nic nie wiedzą, ale sąsiednia firma znajdująca się po przeciwnej stronie ulicy jest obstawiona kamerami. Obraz jest trochę zamazany, ale z całą pewnością odróżniłem Justynę i jej samochód.

– Ona gromadziła jakieś dowody w domu. Jutro dowiem się, co to było. Na razie oderwijmy się od spraw tego przykrego wypadku. Zaczyna mnie to nużyć – zaśmiała się figlarnie...

Następnego dnia inspektor Wroniewicz powitał Irgę przy jej biurku. Od wejścia zakomunikował:

– Oczekuję obiecannej kawy.

– Proszę zaczekać, szefowa ma dobry ekspres. – Podniosła się z miejsca.

Gdy wróciła z dużą filiżanką, na jej biurku leżała kartonowa teczka, na wierzchu której był odręcznie napisany list, przytwierdzony zszywką do

kartki maszynopisu. Bez słowa usiadła na swoim miejscu i przeleciała wzrokiem kilka linijek.

– Co to jest?

– Zabezpieczenie Justyny Karbowicz. Szukała ubezpieczenia, niestety przeciwnik był szybszy.

Zaczęła głośno czytać odręczne pismo:

Ja Justyna Karbowicz, całkowicie świadoma, oświadczam, że złożyłam donos na siebie do ełckiej prokuratury. Zamysłem moim było, aby któryś z prokuratorów wezwał mnie do siebie na przesłuchanie i wysłuchał, co mam mu do powiedzenia. Dowiedziałam się, że jestem śledzona, dlatego nie mogę z własnej woli nawiązać kontaktu z organami ścigania. Odkryłam międzynarodową siatkę próbującą przejąć w naszym kraju szereg intratnych inwestycji. Działają w zмовie ze znaczącymi Polakami, nie znam ich nazwisk, dlatego obawiam się o własne bezpieczeństwo.

Próbowano mnie zastraszyć za pośrednictwem sprzątaczkі naszej firmy, która przekazała, że mają haka na mojego męża. Prawdopodobnie on pod płaszczykiem działalności społecznej wymuszał na niektórych firmach wysokie profity na swoją działalność. Uważam, że to nieprawda.

W czerwcu dostarczono mi pierwszy list anonimowy. Mam przekazać informacje dotyczące zakładów naszej firmy. Informacje na piśmie miałam przekazać naszej sprzątaczkce. Poczekalam na nią po godzinach, spytałam, z kim utrzymuje kontakty. Kobieta się rozplakała. Prawdopodobnie szantażują ją dzieckiem, którym opiekują się dziadkowie. Ona nie wie, co to za jedni. Dostarczyli jej telefon, którego nie zna nawet numeru. Jak coś potrzebują to dzwonią i każą przeczytać list lub przekazać wiadomość. Za każdym kontaktem przesyłają zdjęcia jej córki z dziadkami. Dowiedziałam

się od niej, że oprócz mnie, jest w kontakcie z dwiema osobami z naszej firmy.

Odmówiłam przekazywania im informacji, a do sądu wniosłam pozew o rozwód.”

Iwona Karbowicz

– Cały list napisała odręcznie i podpisała się pełnym imieniem i nazwiskiem – mówiła, patrząc na inspektora. – To wyklucza, aby był to falsyfikat.

– Z całą pewnością należy to wykluczyć.

– A inne dokumenty?

– Są również w tej teczce. Naturalnie, to fotokopie. Jest anonim, który opisuje w liście, a drugi to groźba, że niedługo pozostanie bez pracy.

– Igor chyba coś przede mną zataił! – powiedziała cicho. – On musiał o tym wiedzieć. Justyna była bezpośrednia, na pewno się go radziła.

– Kto to jest Igor? – zapytał Wroniewicz, przekrzywiając głowę.

– Dyrektorem RAK.

– Pani z nim jest w osobistych kontaktach?

– Tak i nie tylko! Muszę z nim wyjaśnić, co on wie i dlaczego mi tego nie powiedział. – W zamyśleniu dodała: – To może być dla mnie przykre...

Po wyjściu inspektor długo rozmyślała. Nie mogła znaleźć sobie miejsca, zadzwoniła do Igora, odebrał natychmiast.

– Słucham, kochanie – nie dopuszczał jej do głosu. – Chciałbym z tobą umówić się po pracy na mieście. Teraz nie bardzo mogę rozmawiać.

– Czemu nie teraz!? – Czuła złość.

– Widziałas się z policjantem, jesteś zdenerwowana. Po piętnastej w barze literackim zjemy obiad, a potem pokażę ci nowe mieszkanie. Do zobaczenia – rozłączył się.

W Ełku nie było baru literackiego, ale tak kiedyś nazwali lokal o nazwie „Między wierszami”. Nie miała wątpliwości, że o tej restauracji mówi. Złe samopoczucie ją nie odpuszczało. Była pewna, że skoro Justyna zabezpieczała się, pisząc na siebie anonimy, to był o tym poinformowany. Znał załogę, opowiadał jak wyczuwał zmianę nastrojów niektórych pracowników, a więc wiedział o zastraszaniu Justyny, nie miała co do tego wątpliwości. Tak podpowiadała jej intuicja.

Igor czekał na nią. Usiadła nadąsana, nawet się z nim nie przywitała.

– Czy coś się stało? – spytał zdziwiony.

– Owszem, nie powiedziałeś, że Justynę szantażowano. Będę to musiała powiedzieć Wandzie, a nawet nie wiem, jak to zrobić. Ona na jej punkcie jest nad wyraz drażliwa.

– Zauważyłem to. Nie wiedziałem o wszystkim, co napisała w tym swoim liście...

– Skąd wiesz o liście?! – przerwała mu.

– Jak dzwoniłaś do mnie, to w gabinecie siedział mąż Justyny. Przyniósł mi kserokopie dokumentów, jakie dostarczył policji. Wiedział o wizycie policjanta w redakcji, pomyślał więc, że powinienem o tym wiedzieć, zanim to ukaże się w gazecie.

– Skąd wiedział, że policjant będzie u mnie?

– Wroniewicz go powiadomił. Powiedział, że tylko wy możecie śledztwo doprowadzić do końca i wyjaśnić sprawę.

– Czemu tak uważał?

– Pan inspektor twierdził... Przepraszam, powinienem był ci powiedzieć, że rozmawiałem z nim. Był u mnie dwie godziny temu. On przypuszcza, że jak w województwie dowiedzą się o próbie przejęcia znaczących inwestycji w kraju, to za kilka dni śledztwo będzie prowadziła

komenda główna, a oni dochodzenie rozciągną w nieskończoności. Naturalnie pan Krzysztof nie omieszkiał wyciągnąć ze mnie, co nas łączy.

– Powiedziałeś mu?!

– Nie widziałem powodów, by to ukrywać. Jesteś przeciwnego zdania?

– Jeszcze nie wiem. Przypuszczam, że wiedziałeś o zastraszaniu Justyny.

– Kilka miesięcy temu poprosiła mnie w tajemnicy o radę. Mówiła, że próbują ją zaszantażować mężem. Poradziłem, by wzięła rozwód, uznała to za trafne rozwiązanie, nie wiedziała tylko, co będzie dalej, ponieważ nie chce rozstawać się z nim, tym bardziej że mają dziecko. Uważałem, że rozmowa z sędzią prowadzącym powinna wystarczyć. Sąd sprawę rozwodową może ciągnąć nawet kilka lat. Tak trafiła na Bogdana. Potem dostała drugi anonim, mówiący o utracie pracy, więc chyba z tego powodu nie kontaktowała się ze mną. Sprawa rozwodowa w toku, a ona nie żyje... – zamyślił się.

– Co ciebie zastanowiło?

– Mnie też straszili, za czasów, gdy byłem kierownikiem. Napisali anonim, że spotka mnie nieszczęście, jak nie podam im danych z naszych dokumentów przetargowych. Zignorowałem to. Do interesującego ich przetargu stawało piętnaście przedsiębiorstw, myśmy wygrali. To była intratna inwestycja, ukończyliśmy ją w zeszłym roku.

– Gdy inspektor Wroniewicz dał mi do przeczytania te pisma, poczułam się podle. Pomyślałam, że ty o wszystkim wiedziałeś i nie chciałeś mi powiedzieć, bo mi nie ufasz. Teraz powiedz, Bogdan wiedział o twoim udziale w rozwodzie Justyny.

– Myślę, że nie wie do tej pory. Jakby wiedział, to nie poruszyłby tego tematu przy naszym ostatnim spotkaniu w „Smętku”. Przypuszczam, że chciał wyczuć, czy ja na ten temat coś wiem. Wtedy myślałem, że dla dobra Justyny nie powinienem tego ujawniać.

Irga się zastanowiła, mówiła jakby w zamyśleniu:

– Powinnam ostrzec Wandę. Gdy ona obejmie stanowisko kierownika tego działu, ją również mogą straszyć.

– Myślę, że to przesada. Jeszcze nie wiadomo, czy Justynę zamordowali.

– Czegoś się obawiali. W swoim liście Justyna pisze: „Odkryłam międzynarodową siatkę”. Ona coś wiedziała, a sprawcy chcieli to zatuszować.

Igor się zamyślił, po chwili powiedział:

– Muszę przyznać, że przychodziło mi do głowy, że Wilga zginęła, ponieważ nie spełniłem tamtych żądań. Jednak zabicie mojej żony byłoby absurdalnym czynem, nie dającym im korzyści, a na mnie nic nie mogli wymusić.

– Może by mogli, gdybyś nadal pełnił funkcję kierownika. Powiedzieliby: ostatnim razem straciłeś żonę, uważaj, aby nie stało się coś gorszego. Justynę chcieli zastraszyć, musieli szukać na nią haka, na ciebie by już mieli, ale zostałeś dyrektorem.

– Masz bardzo bujną wyobraźnię. Idąc twoim tokiem rozumowania, to poprzedniego dyrektora również uśmiercili, ponieważ im coś nie chciał obiecać.

– Kto wie, czy nie należałoby tego sprawdzić.

Na godzinę siedemnastą Igor był umówiony z pośrednikiem nieruchomości. Firmę reprezentowała kobieta, której działalność ograniczyła się do otwarcia drzwi mieszkania. Do środka wszedł tylko Igor z Irgą. On był już zorientowany w rozkładzie i wyposażeniu lokalu.

Oprowadził ją po stu dziesięciu metrowym apartamencie. Wszystko było z najwyższej półki, podobało się jej.

– Jeszcze w listopadzie to mieszkanie będzie moje. To nie wszystko, w podziemiach jest podwójny garaż przypisany do tego lokalu.

– To musi kosztować majątek. Skąd weźmiesz na to pieniądze? – spytała.

– Kredyt mam w trakcie załatwiania. Dom jest wystawiony na sprzedaż, uzyskane z tego środki powinny wystarczyć na spłatę kredytu.

– Mówiłeś, że gubiłeś się w swoim domu, w tym mieszkaniu również będziesz się gubił.

– Nie, o ile mnie wspomozesz. – Uklęknął i z kieszeni wyjął pudełko z pierścionkiem. – Irgo, chciałbym, byśmy od tej pory byli zaręczeni. Czy się zgadzasz?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale pierścionelek przyjęła.

Następnego dnia rano Wanda poprosiła Irgę do siebie. Własnoręcznie przyrządziła kawę, gdy podawała jej filiżankę, zauważyła pierścionelek.

– Piękny brylant, skąd go masz? – spytała.

– Wczoraj ktoś mi go podarował.

– Nie żartuj! Będziesz moją szefową?

– Nie rozumiem.

– No skoro ja będę pracowała w RAK, to ty za pośrednictwem męża możesz coś na mnie wymuszać.

Irga w odpowiedzi tylko się roześmiała. Wanda kontynuowała wypowiedź:

– Na razie ja tu rządzę. Na godzinę czternastą obydwie mamy stawić się w sądzie. Będzie wyrok o przyjęciu przez ciebie funkcji redaktorki

wydawnictwa. Boguś twierdził, że tego nie można inaczej załatwić. Jesteśmy redakcją niezależną, nie ma mi kto udzielić urlopu bezpłatnego, a więc za pomocą porozumienia stron ty na rok obejmiesz moje stanowisko. Będziesz musiała podpisać zobowiązanie, że po roku znów będziesz moją zastępczynią.

– Wanda! Nie rozmawiałas ze mną o tym. Nie wiem, czy chcę być redaktorem naczelnym, muszę się zastanowić.

– Bądź użyteczna! To jedyne rozwiązanie w tej sytuacji.

– A Hanka nie może ciebie zastąpić?

– Nie i nie pytaj dlaczego. Masz to być ty, ponieważ prowadzisz to śledztwo. W razie gdybyś miała kłopoty, to będę pod telefonem...

– Zanim staniesz się kierownikiem u Igora, musisz coś wiedzieć. Wczoraj wyszły na jaw fakty, które cię zadziwią. Niby RAK, taka mało znana firma zajmująca jeden budynek w strefie przemysłowej, jest w kręgu zainteresowania międzynarodowych organizacji. To rzuca nowe światło na śmierć twojej koleżanki. Już nie wiem, co jest prawdą, a co nie, ale domysłów mam całą głowę. Mąż Justyny zaczął przeglądać biurko żony i natknął się na papiery, gdzie na kopercie było napisane: „Dostarczyć policji, gdybym ja nie mogła”. Donos do prokuratury ona sama napisała na siebie. W ten sposób chciała zabezpieczyć się przed prześladowcami.

Irga przekazała wszystkie fakty, o jakich dowiedziała się od Wroniewicza i Igora.

– Wiedziałam – wtrąciła Wanda – że w firmie RAK coś się zagotowało. Justyna przez telefon powiedziała o rozwodzie z mężem, ale bała się o jego bezpieczeństwo. Mówiła, że chce się zabezpieczyć i postanowiła część informacji mi przekazać. Może bym coś jej poradziła.

– To wszystko wygląda na jakąś mafijną robotę – stwierdziła Irga.

– Dlatego muszę tam podjąć pracę– powiedziała Wanda. –Nawet jeżeli ktoś z zewnątrz chce przejąć firmę, to musi mieć wtyczkę w środku. Dobrze wiedzieć, że przekaźnikiem jest sprzątaczką, ale to nie ona dowodzi. Myślę, że przez rok wyłuskam tam całe gniazdo. Tu jest tylko dyrekcja, to niecałe pięćdziesiąt osób. Przyjrę się wszystkim i twojemu kochasiowi też.

– Jak dowiedzą się o twoim czasowym zatrudnieniu, to będzie ci trudno coś tam wskórać.

– Nie powinni się dowiedzieć o moim rocznym opuszczeniu gazety. Dzisiejsza rozprawa będzie utajniona i tylko Bogdan może ją wywlec na światło dzienne.

Nie musiała już umawiać się z Igorem, on na nią czekał. Na obiad poszli do baru. Wszystko im smakowało, bo mieli tylko siebie. Przy deserze nieśmiało spytał:

- Jak przeprowadzę się do nowego mieszkania, zamieszkaś ze mną?
- Ja jestem inteligencją pracującą, w domu też pracuję.
- Ale przynajmniej będziesz przy mnie. Postaram się być cichutko, mam nadzieję, że nie będę przeszkadzał.
- Poza tym rzadko kiedy gotuję, nie licz na wykwintne obiady.
- Pani Jance obiecałem zatrudnienie w nowym mieszkaniu. To miła i dyskretna kobieta. Gdy wrócisz z pracy, wszystko będzie na swoim miejscu, poza kurzami i brudnymi naczyniami. Przychodzi do domu po moim wyjściu do pracy i ulatnia się zaraz po obiedzie, nie zauważysz jej.
- Dziwnie to określasz, jak polityk.
- Nie jestem politykiem. Mimo że reprezentuję dużą firmę, jestem człowiekiem wolnym.

– Uważasz, że polityk nie jest wolny? – zawiesiła głos, coś ją zastanowiło, po chwili dodała: – Może masz rację. Kiedyś z Wandą doszliśmy do wniosku, że polityk to półinteligent, niby mądry człowiek, ale może mówić tylko to, czego przynależna mu frakcja od niego wymaga.

– Bardzo trafne określenie – roześmiał się.

Irga gwałtownie spoważniała.

– Wiesz, to dobry pomysł. Przeprowadzę się do ciebie. To będzie próba, czy podołamy wspólnemu życiu. Jednak swojej kawalerki nie wystawię na sprzedaż.

– Czyli próba. Nie jesteś zdecydowana na wspólne życie?

– Do tej pory żyłam sama. Miło nam ze sobą, ale nie wiem, czy zdołam się podporządkować. Ty już miałeś doświadczenie, ja nie. Mogę być osobą trudną do współżycia.

– Skąd ty, kobieto, spadłaś. Z tobą rozmawia się jak z profesorem na uczelni. Bardzo chciałbym, by nam się ułożyło.

Po powrocie do domu Igor miał mętlik w głowie. Wrócił późno, ale nie miał ochoty kłaść się spać. Usiadł w salonie przy piwie. To pomieszczenie miało urok, gdy żyła jego żona. Wszystko ją przypominało. Jeszcze czternaście miesięcy temu rozmawiali tutaj. W tym domu wszystko kojarzyło mu się z Wilgą, Irga od razu to zauważyła. Ona jest zupełnie inną kobietą, od żony różni się nie tylko wyglądem, ale całą osobowością. Był szczęśliwy z Wilgą, ale teraz marzy o życiu z Irgą. Czuł się, jakby zdradzał swoją nieżyjącą żonę, ale czy to grzech, że teraz chce być z inną?

Do biura dotarł zaspany i nieogolony. Sekretariat minął jak zwykle z uśmiechem, ale powitanie wyszło trochę mrukliwie. Popatrzył na wyłożony na biurku kalendarz dnia: dwie audjencje i jedna wizyta. Niedobrze, musi się ogolić, jeden z gości to przedstawiciel władz

wojewódzkich, umówiony na dziewiątą. Zdąży, ma prawie godzinę. Sekretarka, stawiając kawę na biurku, powiedziała:

– Naczelnik działu infrastruktury z Olsztyna nie będzie osobiście, wysyła zastępcę. Właściciel zakładu metalowego prosi o wcześniejszą wizytę, ponieważ po południu spodziewa się przedstawiciela suwalskiej firmy budowlanej z dużym zamówieniem. Dzwonił inspektor policji Wroniewicz, chciałby się spotkać koniecznie dzisiaj.

– Mówił, w jakiej sprawie?

– Napomknął tylko, że najpierw chce porozmawiać z panem, zanim uda się do pani Irgi.

– Wizytę w zakładzie metalowym niech pani odwoła, a kolejny termin ustawi w następnym tygodniu. W południe poprosi inspektora policji. Czy pani Wanda Lander dzwoniła?

– Tak! Może u nas podjąć pracę od trzeciego listopada.

– Niech się skontaktuje z kadrami. Proszę ich powiadomić, że to moja decyzja.

Pierwsza wizyta była ważna. Podejmowali sporą inwestycję w Olsztynie. Plac budowy już zabezpieczyli, ale pozostało wiele spraw organizacyjnych. Trzeba ustalić drogi zaopatrzenia i zwolnienie ze strefy parkingowej, inaczej koszty znacznie by wzrosły. To musiała być decyzja urzędu wojewódzkiego, by inne służby nie miały pretensji.

Druga wizyta była kurtuazyjna, dotyczyła sponsoringu. Wszystko już ustalono, ale gość oczekiwał oficjalnego „tak”. Do spotkania z inspektorem Wroniewiczem pozostała godzina, poprosił sekretarkę o drugą kawę. Zaczął się zastanawiać, jak może pomóc policji w rozwiązaniu sprawy dotyczącej śmierci jego pracownicy. Może sam powinien bardziej przeanalizować to nieszczęśliwe zdarzenie i spróbować wyjaśnić niektóre nieścisłości. Zaczął zastanawiać się nad zachowaniem Justyny w ostatnim okresie jej pracy. Jak

na to patrzy z dalszej perspektywy, to od pewnego czasu unikała go. Najprawdopodobniej wpływ miał drugi anonim. Czemu nie przyszła z nim do niego? Przecież sobie ufali. Mógłby porozmawiać z Arkiem, ale za tydzień będzie tam Wanda, jak sam zacznie grzebać, może jej wszystko popsuć. Arek czuje się niedowartościowany w tej firmie, teraz znowu jest pominięty.

Policjant przyszedł punktualnie. Na jego twarzy widać było zmęczenie. Igor zaproponował kawę, nie odmówił. Rozmowę zaczął od wyjaśnień:

– Pomimo że pracuję w Ełku na czas trwania śledztwa w znanej nam sprawie, jestem oddelegowany do komendy wojewódzkiej. Dziś od rana przeglądałem dokumenty. Większość przychodzi do mnie drogą elektroniczną. To znacznie ułatwia śledztwo i ciągle jestem na bieżąco. Pani Irga poinformowała mnie, że przekazała panu ustalenia śledztwa sprzed tygodnia. W tej chwili mam nowsze informacje. W ciele ofiary nie wykryto żadnych środków odurzających, za to przy jej samochodzie poważnie majsterkowano. To można było zrobić tylko w wyspecjalizowanym warsztacie. Według słów męża ofiary pani Justyna w poniedziałek przed feralnym czwartkiem wróciła do domu bez samochodu. Podwiózł ją kolega, który na następny dzień przyjechał po nią, jadąc do pracy. We wtorek ofiara wróciła do domu własnym samochodem. Ustalono, w poniedziałek jej samochód nie chciał zapalić. Kolega z pracy zadzwonił po pomoc drogową i otrzymał zapewnienie, że zaraz przyjedzie laweta i jutro odstawią sprawny samochód. Było po godzinach urzędowania, nikt więc nie zastanawiał się, co robić. Po południu pracowała sprzątaczką, jej zlecono wydanie samochodu z parkingu i odebranie pokwitowania, miała je zostawić na biurku pani Justyny. Samochód odstawiono przed południem, o czym właścicielkę powiadomiono telefonicznie, faktura miała dojść za dwa dni. W tej chwili nie wiemy, kto naprawiał samochód. Pomoc drogowa

rzeczywiście odebrała powiadomienie o awarii auta, ale jak kierowca lawety siadał za kierownicą, ktoś zadzwonił, że jednak samochód odpalił i nie trzeba się fatygować. Sprzątaczką twierdzi, że żadnej lawety nie było. Przyjechało dwóch panów samochodem z napisem „Autoserwis”, poprosili o kluczyki, coś pomajstrowali przy silniku, powiedzieli, że muszą coś sprawdzić, i odjechali dwoma samochodami. Pokwitowanie wydali, a ona położyła je na biurku pani Karbowicz. Rysopis mężczyzny, jaki podała sprzątaczką, może pasować do każdego przeciętnego mężczyzny. Pan prawdopodobnie widział z kamery, jak ofiara ładowała dokumenty do swojego samochodu, jakbyśmy mogli zobaczyć, kto odebrał jej samochód i odstawił go następnego dnia, może by to ułatwiło śledztwo.

– Justyna miała swoje miejsce parkingowe, na pewno dałoby się to odtworzyć. Kamera należy do sąsiedniej firmy i obraz z powodu odległości jest dosyć nieczytelny. Ja mogłem stwierdzić z całą pewnością, że to Justyna Karbowicz, ponieważ dobrze ją znałem, nawet wiedziałem, jak była ubrana tamtego dnia.

– Może technicy wojewódzcy wyostrzą obraz. Należy spróbować.

– Zaraz powiadomię tamtego dyrektora, że pan u niego się zjawi, ale najpierw odpowie pan na moje pytanie. Dlaczego mojej sekretarce powiedział pan, że najpierw musi porozmawiać ze mną, zanim spotka się z Irgą?

– Śledztwo moje od śledztwa Irgi znacznie się różni. Ja chcę jak najszybciej wyjaśnić pewne sprawy, a potem się okazuje, że ona o tych sprawach już dawno wie. Prawdopodobnie bierze się to ze znajomości środowiska, jest wytrawnym psychologiem, ale ja muszę na wszystko mieć dowody, a ona opiera się na przypuszczeniach. Jedno jest pewne, chcę coś od niej wyciągnąć, zanim ona skontaktuje się z panem – zaśmiał się.

– Czy pan uważa, że ona mi wszystko przekazuje?

- Twierdził pan, że jesteście ze sobą.
 - Każda kobieta jest skomplikowana, ale nie Irga. Ona jest prosta jak kwadrat. Pół nocy straciłem, zanim przemyślałem jej tok rozumowania.
 - Ma niesamowitą władzę. Zakomunikowałem jej, że śledztwo przejmie komenda wojewódzka. Odpowiedziała: „Postaram się, aby nie był pan odsunięty od śledztwa”. Po czym przyjechało dwóch komisarzy. Po rozmowie z nią zostali odsunięci od dochodzenia, a ja oddelegowany do województwa. Cały czas się zastanawiam, jak tego dokonała?
 - Jest bardzo bezpośrednią osobą, mówi to, co myśli, nie zważając na rangę osoby, z którą rozmawia. To zmysł wytrawnego dziennikarza.
- Inspektor do Irgi dotarł o godzinie czternastej. Ona w tym czasie pracowała nad korektą artykułu przysłanego z zewnątrz. Chciała jak najszybciej złożyć tytułową stronę gazety. Zaproponowała mu, aby przyszedł za pół godziny, wyszedł, więc przed budynek i usiadł na ławce na pobliskim skwerku. Analizował dane. Śledztwo postępowało nad wyraz szybko. Informacje z różnych laboratoriów i służb wojewódzkich wskazywały, co należy wyjaśnić. Przed godziną wysłał do województwa zapis z dwóch kamer sąsiedniego budynku. Jeżeli uda się wyostrzyć obraz trzech osób, będzie wiedział, kogo szukać. Została jeszcze sprawa samochodu, który od Ełku do miejsca zdarzenia jechał za ofiarą. Tablice rejestracyjne, jakie miał tamtego dnia, były skradzione prawdopodobnie na terenie państwa niemieckiego, ale tego z całą pewnością nie ustalono. Pojazd ten, po zatrzymaniu się przy naczepie ciężarówki, pojechał dalej. Najprawdopodobniej po kilku godzinach wrócił. Musiał dojechać do Prostek, tam też są jakieś kamery, należy wychwycić tylko, gdzie ta toyota pojechała...Popatrzył na zegarek. Już może wrócić do redakcji.
- Musiał jeszcze chwilę poczekać pod drzwiami, ponieważ pokój Irgi był pusty, po chwili pojawiła się, zapraszając go do środka.

- Co zmagistrowali przy samochodzie Justyny? – spytała.
- To był mały wybuch wyrrywający dwie zawleczki. Spece z laboratorium uznali, że użyto prochu strzelniczego. Możliwe, że był to cały nabój zdetonowany zdalnie. Bolce zostały wyrwane przez zamontowane sprężyny. Co do lewego koła miała pani rację, że było skoszone, ale dopiero po wypadnięciu drążka układu sterowniczego.
- Interesuje mnie jeszcze jedna sprawa. Przyglądałam się tirom. Ich naczepy były zabudowane od dołu. Nie wiem, jak to nazwać, ale obecnie mają montowane takie listwy z boków, które nie pozwalają wbić się małemu samochodowi pod ich ramę.
- Ma pani rację, ale nie jest to wymóg obowiązkowy. Ta naczepa pracowała w lesie, takie osłony przeszkadzałyby na bezdrożach. Ciężarówka przewoziła drewno do tartaku.
- Co z samochodem, który śledził ofiarę?
- To zagmatwana sprawa. Jeden z autokomisów w Krakowie kupił pięć samochodów w Danii. To było wykroczenie, oni mogą tylko pośredniczyć w sprzedaży, a nie handlować. Ale pomijając to, wysłali lawetę po te pięć samochodów. Odebrali je w bratniej firmie, załatwiając sobie odpowiednie papiery. Chodziło o to, że niby właściciele tych aut zlecili im sprzedaż. Patrol na granicy polsko-niemieckiej zauważył, że jeden samochód nie ma rejestracji, a w myśl dokumentów powinien mieć. To właśnie była rejestracja tej toyoty, która wcześniej należała do citroena. Samochód po zatrzymaniu się przy przyczepie pojechał dalej, może jakaś kamera uchwyciła go w Prostkach. Tam jest kilka sklepów monitorowanych. Spróbuję to ustalić...
- Rozważałam jeszcze jeden problem z wiązany z wypadkiem – przerwała mu. – Wypadek na niezbyt szerokiej drodze powinien ją zablokować, a samochody przejeżdżały obok zdarzenia bez przeszkód.

– Według śladów na asfalcie ciężarówka przed wypadkiem szarpnęła na prawo, hamując. Naczepa siłą bezwładności złamała się, a tylnie jej koła niemal zsunęły się do rowu. Samochód osobowy również hamował, ale był zbyt niski i rama naczepy ścięła dach nadwozia razem z głową ofiary. Ja tego nie widziałem, cytuję jedynie opis zdarzenia, według którego po lewej stronie ciężarówki powstał pas czterometrowy. Wszystkie pojazdy, do pojawienia się drogówki, mogły to miejsce mijać ruchem wahadłowym.

– Dowiedział się pan, o której przeszukiwano miejsce zdarzenia?

– Tego nie wiem. Prokurator wyraźnie zaznaczył, abym nie mieszał świadka do tego śledztwa.

– To jak pan chce ustalić na podstawie kamer, czy ten samochód w ogóle wracał na miejsce zdarzenia?

– Poproszę, aby prześledzili następne kilka godzin...

Irga wyjęła prywatną komórkę, wyszukała jakiś numer i aparat włączyła na głośnomówiący. Odczekali kilka sygnałów połączenia, zanim włączył się adresat.

– Słucham, ale jak masz do mnie poważną sprawę, to przedzwoń za pół godziny. Właśnie idę do domu.

– Boguś, tylko jedno pytanie. O której twoja żona wróciła do domu w dniu, kiedy razem byliśmy w Smętku?

– Co ty insynuujesz?! Skąd to wiesz!

– Ja nic nie wiem. Zadałam ci proste pytanie, umiesz na nie odpowiedzieć?

– Ona nocowała u rodziców. Wróciła po szóstej, wypila kawę i poszła do pracy.

– Dziękuję, bardzo ułatwiłeś jedną sprawę. Jeszcze raz zapewniam cię, że nic nie wiem. – Wyłączyła telefon i zwróciła się do gościa: – O której drogówka odjechała z miejsca zdarzenia?

– Zawsze ułatwia mi pani sprawy. Mówiłem to dzisiaj panu Igorowi...

– Rozmawia pan z Igorem na mój temat?

– Pani Irgo, ja tylko nadmieniałem...

Wstała już z miejsca.

– Skończyłam pracę, powinniśmy wyjść.

Wroniewicz wrócił na posterunek sfrustrowany. Niby nic się nie zdarzyło, ale na pewno naraził się dla Irgi i Igora. Z trudem sklecił kilka słów raportu, wpiął do teczki i wyszedł. Miał zamiar iść do domu, ale przypomniał sobie o swojej pustej lodówce, skręcił więc do baru. Po drugiej stronie ulicy zauważył żywo dyskutującą Irgę z Igorem. Aby ich nie spotkać, zrezygnował z baru i skręcił nad brzeg jeziora. Tam jest dużo lokali, wszedł do pierwszego lepszego. Usiadł wygodnie na krześle, gdy oni właśnie wchodzili na salę. Napotkał ich wzrok, chcieli się przysiąść, nie znalazł argumentów przeciw. Ona zainteresowała się kartą menie. On od razu spytał:

– To prawda, że naczepa, z którą zderzyła się Justyna, nie miała spoilerów bocznych?

– Czemu pan pyta?

– Słyszałem, że samochód Justyny wbił się pod dużym kątem. Gdyby były osłony boczne, to jej pojazd zostałby odbity, a nie dostał się pod spód.

– Ci z laboratorium poddali taką sugestię, ale to nic pewnego. Czemu pan pyta?

– Zastanawialiśmy się z Irgą, że może tym, którzy spowodowali kolizję, wcale nie chodziło o uśmiercenie mojej pracownicy.

– Jestem długo policjantem, nauczyłem się ostrożnie szarżować przypuszczeniami. Ja rozmawiałem z kierowcą tej ciężarówki, a pan nie. Ten człowiek był bliski obłądu, zresztą nie dziwię się mu, on pierwszy zobaczył bezgłowe ciało pod swoim samochodem. Gdybym tylko nadmienił

w swoim raporcie, że ten wypadek miał tak tragiczne skutki, ponieważ naczepa nie miała osłon bocznych, to jakiś nadgorliwy urzędnik mógłby zaskarżyć tego kierowcę o nieumyślne spowodowanie śmierci. Zgodnie z prawem można byłoby sprecyzować taki zarzut, ale ze sprawiedliwością nie miałyby on nic wspólnego.

– To nie chodzi o kierowcę, tylko o przyczynę tej kolizji. Ktoś próbował zastraszyć moją pracownicę. Gdy idzie o duże inwestycje, to chętnych jest wielu. Przygotowanie dokumentacji przetargowej wymaga sporo czasu. Większość przedsiębiorstw stara się minimalizować koszty, my od szeregu lat proponujemy atrakcyjne wykończenie. Inwestorowi często opłaca się zamówić wykończony obiekt, zwłaszcza według najnowszych wzorców. Właśnie chodzi o te wzorce, moja firma na bieżąco nad nimi pracuje. Mnie też próbowano zastraszyć, w czasie, kiedy zajmowałem stanowisko Justyny...

– Co w tym stanowisku jest takiego nadzwyczajnego? – pytał inspektor z wyraźnym zdziwieniem.

– To w tej komórce przygotowuje się dokumenty przetargowe. Sześciu pracowników opracowują dokumentację związaną z naszymi zakładami, których też jest sześć. Kierownik łączy wszystko, poszczególni pracownicy zazwyczaj nie wiedzą, co zawiera całość dokumentacji szykowanej na przetarg. Ten system zapewnia nam poufność, choć nie prowadzimy tajnej kancelarii. Firmy przystępujące do przetargu chciałyby wiedzieć, co jest w naszych dokumentach, próbują się tego dowiedzieć różnymi drogami, ale myślę, że morderstwo to już przesada. Przypuszczam, że chcieli Justynę na pewien czas wykluczyć ze składu decyzyjnego, by wymusić na niej informacje.

Inspektor przerwał mu wypowiedź ruchem ręki.

– Jest druga alternatywa – zaczął mówić dopiero po chwili. – Może im chodziło o zablokowanie następnego waszego projektu przetargowego.

– To możliwe – Igor wyprostował się na krześle. – Rzeczywiście szykujemy się do następnego przetargu.

– Jest jeszcze następny wątek – kontynuował Wroniewicz. – Nieboszczka w swoim liście napisała, że odkryła przestępczą organizację i jest śledzona. To może wskazywać na uciszenie świadka, a nie poznanie dokumentacji przetargowej.

Igor na dwa dni pojechał do matki. Na Wszystkich Świętych miał zamiar razem z nią odwiedzić grób ojca. Staruszka mieszkała sama, ale opiekowała się nią jego starsza siostra, mieszkająca na sąsiedniej ulicy. Czas w gronie rodziny minął szybko, jednak cniło mu się za Irgą. Wrócił na tyle późnym wieczorem, by nie kontaktować się z nią.

Rano sekretarka przyniosła kawę i od wejścia zakomunikowała:

– Pani Wanda Lander załatwia formalności w kadrach.

– Jak skończą, to personalny niech przyprowadzi ją do mnie. W kalendarzu widzę, że pierwszą wizytę będę miał o dziesiątej, a potem o dwunastej. W tym tygodniu miałem odwiedzić zakład metalowy, na kiedy mnie pani umówiła?

– W piątek na dwunastą.

– To dobrze, jutro chciałbym mieć spokojny dzień.

– Nie wiem, czy będzie spokojny. Na jedenastą umówił wizytę przedsiębiorca z Warszawy. Oni mają zawsze wysokie mniemanie o sobie.

– Jakoś sobie poradzę, ja też jestem z Warszawy.

Po wyjściu sekretarki spojrział na zegarek. Irga powinna być u siebie w biurze. Połączył się na jej służbowy numer, ale długo nikt nie odbierał. W końcu usłyszał kobiecy głos.

– Wydawnictwo regionalne, mówi Hanna Nowak. Słucham!

– Mówi Igor Walejczuk. Chciałem rozmawiać z panią Irgą.

– Zaraz postaram się przełączyć.

Za moment usłyszał znajomy głos.

– Słucham, Irga Kopienko.

– Wystraszyłem się. Czemu nie siedzisz w swoim pokoju?

– Bo zabrałeś mi szefową i teraz muszę siedzieć w jej gabinecie. Nie jest tak źle, ma dobry ekspres do kawy. Wizyta u mamy udała się?

– Dziękuję! Jak zawsze było miło. Chciałbym umówić się z tobą na dzisiaj.

– Będzie trudno. Kierownik z wydziału urzędu powiatu zabiera mnie na konferencję do Olsztyna. Myślę, że sprawy nie potrważą tam długo. Wyjazd o dziewiątej, prawdopodobnie wrócę około szesnastej. Będę musiała zajrzeć do biura, zobaczyć czy nie urodziło się coś nowego.

– To kolacja w Literacie.

– Zgoda, do wieczora.

O dziewiątej przyszło dwóch panów inwestorów z Białegostoku. Chodziło o podpisanie umowy w sprawie wykończeniówki. Po kilku słowach kurtuazyjnej rozmowy przyszła jego księgowa z dokumentami. Goście byli skrupulatni, porównali dokument ze swoją kopią, którą mieli wcześniej do wglądu, co przedłużyło wizytę o ponad kwadrans. Do następnego spotkania miał ponad pół godziny. Chciał zająć się parafowaniem korespondencji, ale przyszedł kadrowy z Wandą. Mężczyzna stwierdził, że przeprowadził wstępne szkolenie, wszystkie dokumenty,

które otrzymał od pani, są wystarczające. Podsunął do podpisu umowę o pracę.

– Czemu pan nie podpisuje? – spytał.

– Pani jest kierownikiem działu. Według regulaminu w takich przypadkach podpisuje dyrektor firmy.

Po podpisaniu przez obydwie strony, personalny wręczył Wandzie oryginał, a z kopią wyszedł z pokoju. Zostali sami. Nie bardzo wiedział, od czego zacząć rozmowę.

– Irga jest zadowolona, że może korzystać z pani ekspresu – próbował silić się na dowcip.

– Jak wrócę, to jej oddam, kupię sobie nowy – odpowiedziała sucho.

Znowu krótka cisza. Dalszą rozmowę zaczął bardzo ostrożnie.

– Mam nadzieję, że wprowadzi się pani do działu bez zadrążeń. Chodzi o Arkadiusza, on ma duże aspiracje, a ciągle go pomijają.

– Zauważyłam to na samym początku. Postaram się go docenić, ale i tak będę musiała mu się przyjrzeć. Coś w jego osobie mnie niepokoi.

– Pracowałem z nim dłuższy czas, nie wydawał mi się konfliktowy.

– Ma zadatki na kontrolera swojego szefa.

– Nie chciałbym, aby pani mu dokuczała.

– Nieraz mam huśtawkę nastroju, ale na pewno nie będzie miał powodów, aby uskarżać się na mnie. Poza tym, jak powiedziałam, postaram się go docenić.

Gdy wyszła z gabinetu, długo wpatrywał się w drzwi. Zaczynała go irytować, jednak wierzył w dobre intencje tej kobiety.

Pod koniec dnia postanowił odwiedzić ją w jej pokoju. Zaskoczyła go obecność Arkadiusza, siedzieli razem przy biurku i analizowali jakieś dokumenty.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedział stremowany. – Chciałem tylko spytać, jak minął pani pierwszy dzień pracy.

Arek poderwał się, spojrzał na zegarek.

– Ale ten czas szybko zleciał – powiedział. – To ja już pójdę, wrócimy do tego jutro.

– Dobrze, że pan nam przerwał – odpowiedziała Wanda. – Po pierwszym dniu mogę stwierdzić, że podjęłam się bardzo interesującej pracy. Chyba jak stąd odejdę, to pójdę w ślady Irgi i zacznę pisać książki. Po roku w tej firmie będę miała wiele tematów do opisanie.

– Chce mnie pani nastraszyć?

– Miałam taki zamiar i chyba się udało – zaczęła chichotać.

– Widzę, że z panią nie będzie mi nudno.

Razem się roześmieli.

Obiad zjadł w domu. Popołudnie spędził przy laptopie: przejrzał wiadomości, pogodę, wszedł na prywatną pocztę. Nic go nie zaciekało. Włączył pasjanse i przesiedział przy nich prawie godzinę. Pomyślał, że Irga będzie zmęczona po podróży, powinien przebrać się w strój, który by ją nie krępował. Restauracja Między Wierszami, to prawie bar, nie obowiązywał ubiór wizytowy. W trakcie przebierania zadzwonił telefon.

– Mówi Irga – usłyszał jej zachrypnięty głos. – Jestem pod Ruską Wsią. Miałam wypadek. Powiadom pana Krzysztofa Wroniewicza i, jak możesz, odbierz mnie stąd.

Nie miał prywatnego numeru do Wroniewicza, ale zadzwonił na powiatowy komisariat i poprosił, aby powiadomili inspektora, że Irga Kopienko miała wypadek samochodowy pod Ruską Wsią. Przypuszczał, że służba drogowa już była na miejscu, ponieważ dyżurny nie pytał o dokładne miejsce zdarzenia. Nie minął kwadrans, jak wyjeżdżał z Ełku.

Wypadek miał miejsce na prostym odcinku drogi. Powstał wielki zator. On skręcił w leśną drogę i na piechotę udał się do miejsca zdarzenia. Samochód pracownika urzędu miasta uderzył w bok tira. Wszystko byłoby podobne do zajścia pod Prostkami, z tą różnicą, że uderzyli w wózek naczepy. Gdy ich odbiło, przeokożkowali kilka razy, zatrzymując się na brzegu przydrożnego rowu.

Z bijącym sercem szukał wzrokiem Irgi, dopiero po dłuższym czasie zauważył ją siedzącą na bocznym wejściu karetki. Zaczął się do niej przeciskać. Jakiś mundurowy zatrzymał go.

– Tędy nie można, tu zbierane są dowody.

– Ja chcę odebrać panią siedzącą przy karetcie.

Funkcjonariusz popatrzył na niego z przekrzywioną głową, odezwał się dopiero po chwili.

– Proszę w takim razie obejść całą ciężarówkę i z tamtej strony dojść do karetki.

Na prawym policzku miała kilka zadrapań i wielkiego sińca. Podeszła do niego.

– Dobrze, że jesteś, powinnam jak najszybciej stąd odjechać. Drążek z układu kierowniczego i sprężyny wyrywające zawlecзки ciągle leżą na asfalcie. Przypuszczam, że sprawca jest w tym tłumie. Prawdopodobnie był to zamach na mnie. Szkoda Tomka, ma połamaną miednicę, powieźli go do szpitala.

– Ja mam samochód sto metrów dalej.

– Na piechotę tam nie dojdziemy. Oficer drogówki powiedział, bym się trzymała blisko sanitariuszy. Oni też zaczynają to kojarzyć z Prostkami. Chodź do karetki, poprosimy, by nas podwieźli.

Sanitariusz podszedł do komisarza stojącego przy radiowozie. Widocznie od razu otrzymał zgodę na opuszczenia miejsca zdarzenia,

ponieważ zaprosił ich do ambulansu. Do samochodu Igora przesiedli się prawie niezauważeni. Zawiózł ją do swego domu, po drodze zamówił prywatną wizytę lekarską.

– Nic mi nie jest – oponowała. – Walnęłam się w drzwi, ale trzymałam mocno za kierownicę, to złagodziło uraz.

– To ty prowadziłaś?

– Nie! Prowadził Tomek, ale gdy usłyszałam trzask pod maską, złapałam za górę kierownicy i szarpnęłam do siebie. Mało to dało, ale uderzyliśmy w tylne koła, a nie wcisnęliśmy się pod naczepę.

Położył ją w pokoju gościnnym. Lekarz pojawił się, gdy tylko zdążyła się odświeżyć. Medyk nic poważnego nie stwierdził, kazał obserwować bóle brzucha i kolana. Po jego wyjściu Igor zjawił się z lampką koniaku.

– Wypij! Powinno rozładować napięcie – powiedział z uśmiechem. – Pora na kolację, ale nie będziemy wychodzić. Może uda mi się zamówić jakiś catering. Muszę załatwić kilka telefonów.

Odszedł w drugi koniec korytarza, aby rozmowa nie była słyszalna w pokoju. Najpierw wybrał numer do Wandy.

– Wanda Lander, słucham! Kto dzwoni?

– Dzwoni Walejczuk...

– Szybko pan działa jak na pierwszy dzień mojej pracy. Skąd ma pan mój prywatny numer?

– W swoim telefonie mam wszystkie numery pracowników dyrekcji, dzisiaj na tę listę trafiła pani. Ta rozmowa nie ma nic wspólnego z pani zatrudnieniem, a dotyczy pani koleżanki Irgi. Ona dość długo mieszkała sama, takie osoby często zapasowy klucz zostawiają przyjacielowi. Czy dobrze myślę, że pani mogłaby wejść do jej mieszkania?

– Czy coś się stało?!

– Tak, miała wypadek, jest w moim mieszkaniu. Ma bardzo ubłocony garnitur. Ma pani możliwość przywieźć jej jakieś ubranie?

– Ale to trochę potrwa. Ja mieszkam na Barankach, ona w centrum, a pan, jak się orientuję, za jeziorem.

– Dobrze się pani orientuje, ale proszę nie brać swego samochodu. Wezwie pani taksówkę, ja zwracam koszty. O ile nie miała pani planów na dzisiaj, to zapraszam na kolację w naszym towarzystwie.

– Dobrze, ale długo nie zabawię, późnym wieczorem chcę obejrzeć film, na który czekam od miesiąca. Jem wszystko, co mi smakuje. – Roześmiała się.

– Zaraz zamawiam catering.

W salonie przestawił stół bliżej kominka. W ten sposób nie rzucała się w oczy kuchenna wnęka, przestawił również kanapę przy telewizorze. Wrócił do pokoju gościnnego.

Irga była już przebrana w swoje ubranie.

– Miałaś leżeć w łóżku. Zdejmij to z siebie i do łóżka. Sprawa twego ubrania powinna się zaraz rozwiązać.

– Na pewno nie przyjmę nic od ciebie, a na pewno nie po Wildze.

– Ubrania i rzeczy osobiste Wilgi przekazałem jej rodzicom. Tu zaraz powinna dotrzeć Wanda. Przypuszczam, że w tej chwili buszuje po twoim mieszkaniu.

Zabuczała komórka Igora.

Chwilę słuchał, za moment odpowiedział:

– Ona jest przy mnie, włączę na głośnomówiący– zwrócił się do Irgi: – Pan inspektor pyta, czemu do niego nie zadzwoniłaś.

– Panie Krzysztofie, na pewno bym powiadomiła, ale na konferencji w Olsztynie skradziono mi komórkę. Zgłosiłam to ochronie, jednak nikt nic

nie widział. Mieli powiadomić policję. Do Igora zadzwoniłam z komórki sanitariusza.

– Naraziła pani na szwank obsługę karetki. Zatrzymali ich za Bartosząmi i konkretnie pytali o ranną, którą wieźli. Całe szczęście kierowca karetki był na tyle trzeźwy, że nagrał ich na swoją komórkę. Samochód też sfotografował, ale numer rejestracyjny był nieczytelny. Za nimi nadjechał radiowóz drogówki i oni się zmyli.

– A pan tam był? – spytała Irga.

– Wysłałem dyżurnego. Pan Igor z nim rozmawiał, kazał mu obejść ciężarówkę. Stał w tym miejscu, ponieważ fotografował cały tłum. Laweta z wrakiem właśnie wjechała na podwórko komendy, ale tak szybko nie oddamy go właścicielowi.

– On na pewno przez kilka dni nie opuści szpitala. Jak zabierała go karetka, był nieprzytomny.

– Obawiam się, że na oddziale poleży ponad tydzień. Kierownica wbiła mu się w brzuch i połamała biodro. Mam nadzieję, że pani nie wyjaśniła mu niuansów tego zdarzenia.

– Nie było z kim rozmawiać. Wyczołgałam się pierwsza na tyle szybko, by nie dopuścić samochodu, który jechał za nami. Przejazdu nie było, a on chciał zatrzymać się obok naczepy. Kierowca dzwonił po pomoc, poleciłam mu, aby nie wpuszczał nikogo z przodu, ja pilnowałam tyłu. Kiedy przyjechała drogówka, to pokazałam im drążek, sprężyny i jeszcze coś. Oni to sfotografowali, ale czekali na oficera. Tłum samochodów przepuszczali pojedynczo.

– Samochód pani kolegi wyląduje w Olsztynie. Chciałbym jutro porozmawiać z panią na ten temat, ale jak się wyśpię i dojdę do siebie. – W tej chwili zabrzączał gong przy drzwiach.

– Spodziewacie się kogoś? – spytał inspektor.

– Prawdopodobnie to osoba, która przyniosła mi ubrania na zmianę. Zna ją pan, to moja była szefowa.

Rzeczywiście w drzwiach stała Wanda, ale tuż za nią pojawił się samochód z cateringiem. Igor wskazał przybyłej pokój Irgi, a sam zajął się przygotowaniem kolacji.

Nim zaczęła usiedli do posiku, koleżanka była wprowadzona w szczegóły zdarzenia. Przy stole trwała dyskusja:

– Dzisiaj, jak weszłam do personalnego – mówiła Wanda – ktoś zadzwonił na moją prywatną komórkę. Przedstawił się jako świadek zdarzenia pod Prostkami. Chciał się umówić, ponieważ przypomniał mu się bardzo ważny szczegół. Powiedziałam, że nie pracuję w redakcji, a śledztwo prowadzisz ty. Spytał, czy jesteś dokładnie zaznajomiona ze sprawą. Odpowiedziałam, że wiesz dużo więcej niż komenda policji. On gwałtownie się rozłączył. Chciałam odbić połączenie, ale numer był zastrzeżony.

Przy stole nastała cisza. Dopiero po pewnym czasie do rozmowy włączył się Igor:

– Pani Wando, gdzie stoi pani prywatny samochód?

– Na parkingu, pod blokiem.

– Mam prośbę, niech pani do przyszłej środy nie korzysta z niego. Proszę wynajmować taksówki i z paragonami zgłaszać się do księgowości. Zwróć całą kwotę w przyszłym tygodniu. Niech nikt pani nie podwozi, nawet gdyby to był Arek.

– Dzisiejszy paragon też mam zanieść do księgowości?

– Nie! Dzisiejsze koszty ja pokryję.

– Chcę wiedzieć, po co ten cały kamuflaż.

– Zaczynam się obawiać. Powiadomię inspektora Wroniewicza –mówił bardzo wolno Igor– przyjrzą się pani autu. Jutro mam niezapowiedzianą

wizytę. Szef warszawskiej firmy nie przyjeżdżałby do Ełku tak sobie pogadać. Przypuszczam, że ma podobne kłopoty.

Wanda niedługo wyjechała, ale Irga postanowiła zostać w tym mieszkaniu.

W biurze robiła poranną kawę, gdy zadzwonił Wroniewicz.

– Jeżeli jest taka możliwość, to wprosiłbym się na kawę.
– Nie ma przeciwwskazań – rozłączyła się i przygotowała następną filiżankę.

Pojawił się w niecały kwadrans.

– Witam, śliczną Irgę Kopienko.
– Przestanie pan się nabijać, koleżanka twierdzi, że ten siniec zejdzie dopiero po tygodniu – powiedziała, po czym zajęła swoje miejsce, wskazując gościowi kawę.

Wziął filiżankę i usiadł na wprost niej.

– Co pana sprowadza? – spytała.
– Już wczoraj chciałem się z panią spotkać, ale pani wyjechała. Inspektor komendy wojewódzkiej pytał mnie, jak to możliwe, aby w sprawie dochodzenia reporterka z gazety wiedziała więcej niż ja.

– Na pewno użył takich słów? – poprawiła się na krześle i powtórzyła mu wczorajsze opowiadanie Wandy na ten temat. – Macie wtyczkę w komendzie wojewódzkiej. Trzeba sprawdzić, kto około godziny ósmej trzydzieści dzwonił z zastrzeżonego telefonu do mojej szefowej.

Nie odpowiedział, wyjął swoją komórkę, nacisnął jakiś przycisk, za moment coś było słychać w słuchawce.

– Mówi podinspektor Krzysztof Wroniewicz, chciałbym porozmawiać z inspektorem Wojtkiewiczem. – Włączył na głośnomówiący.

– Przed chwilą z kimś rozmawiał, ale już jest wolny, łączę.

– Słucham, Wojtkiewicz – odezwał się obcy głos.

– Panie inspektorze, dzwonię w sprawie wczorajszego pomówienia. Najprawdopodobniej komisarz Brzozowski był natrętny dla pani Wandy Lander. Ona nie wiedziała z kim rozmawia, więc palnęła mu taką głupotę. Naturalnie dzwonił z numeru zastrzeżonego, nawet nie było, jak sprawdzić.

– O której była ta rozmowa? Numer pani! – Irga podsunęła starą wizytówkę Wandy.

– Między ósmą a dziewiątą. Pani Wanda była akurat w dziale personalnym firmy RAK, od wczoraj tam pracuje.

– Dobrze, sprawdzę, porozmawiaj jednak z tą Irgą Kopienko, może rzeczywiście wie dużo.

– Właśnie siedzę u niej w gabinecie, na bieżąco informuje mnie o swoich spostrzeżeniach, ale to dziennikarka, wiadomości trzeba sprawdzać. Wczoraj była w Olsztynie na konferencji. Ktoś ukradł jej telefon. Służby ochrony miały to zgłosić na policję.

– Zaraz, poczekaj. Wczoraj mieliście ten dziwny wypadek za wsią Klusy. Technicy już sprawdzili telefon, który służył za zapalnik. Sygnał nadszedł z telefonu sześćset siedemdziesiąt osiem dziewięćset siedemdziesiąt osiem pięćset czterdzieści trzy. To jej telefon? Uważaj, by dziewczynka z wami nie pogrywała, ta kradzież może być fikcją.

– Raczej wątpię! Ta pani siedzi przymnie, ma fioletowe limo na prawym policzku, a jej kolega co chwilę traci przytomność na oddziale chirurgii. To ona siedziała w tym samochodzie, cudem uniknęli śmierci. Wrak samochodu wczoraj wysłałem do waszego laboratorium.

– Już dotarł, stąd mam zapalnik, po wybuchu przykleił się do maski samochodu. To prywatny wóz?

– Tak!

– Jednak szybko go nie oddamy. Ci z komendy głównej chcą mu się przyjrzeć.

– Dziękuję, panie inspektorze, że chciał pan ze mną porozmawiać. Zwróci pan uwagę Brzozowskiemu, jak był w Ełku też chciał pokazywać swoją władzę.

– Jak powiedziałem, muszę to sprawdzić. Jak to nie on, to sprawdzę inne numery. Bądź spokojny, będą mieli za swoje.

Wanda do pacy przyjechała spokojna. Fajnie, gdy taksówka podjeżdża pod same drzwi i w miejscu pacy wysadza przy głównym wejściu. Umówiła się z kierowcą na powrót i poszła do swego gabinetu. Wszyscy to zauważyli, Arek od razu wparował do jej pokoju.

– Mogła pani powiedzieć, że ma kłopoty z dojazdem, ja też mieszkam w pani dzielnicy.

– Dziękuję za szczere chęci, ale nie trzeba, tak jest mi wygodnie, nikogo nie krępuję. Dzisiaj mieliśmy skończyć ten projekt na inwestycję w Poznaniu, jednak chwilowo muszę zająć się innymi sprawami. Jak będę wolna, to pana poproszę.

Wyjęła notatnik i przeanalizowała zapiski. Najpierw Justynę chcieli zaszantażować mężem, to było w czerwcu, ale mogło dotyczyć spraw z maja. Podeszła do szafy, wyjęła wszystkie dokumenty między majem a czerwcem. Na następnym dokumencie nie było daty. Musiało jeszcze coś się wydarzyć. Justyna z palca nie wyssała, że trafiła na jakąś organizację, nawet podkreśliła słowo „międzynarodową”. Bała się, nie wiedziała komu wierzyć. Może przegrali jakiś przetarg, trzeba sprawdzić, kto wygrał. Trzeba dotrzeć do dokumentów, kto od półtora roku stawał w przetargach.

Zadzwonił telefon.

– Pani Wando, mówi Walejczuk, jest u mnie inspektor i Irga. Omawiamy różne warianty zajścia pod Prostkami. Pani również coś na ten temat wie. Nie musi pani nic mówić, ale chciałbym, aby była pani na bieżąco.

– Popatrzyła na otwartą szafę, dokumenty z maja położyła na wierzchu. Zamknęła szafę na kluczyk i wyszła.

W gabinecie dyrektora posadzono ją przy stole, przy którym siedział już inspektor i Irga. Gospodarz usiadł obok niej tak, że cała czwórka siedziała na wprost siebie. Głos zabrał inspektor.

– O sprawie wypadku pod Prostkami rozmawiamy w wielu miejscach, powinniśmy uzgodnić, co mówimy, by nie narażać śledztwa. Ofiarę proponuję nazywać Justyna, bez używania nazwiska. Pomijajmy sformułowań, że ta osoba nie żyje. Po wczorajszym wypadku psychologowie z komendy wojewódzkiej doszli do wniosku, że Justyna musiała natrafić na ślad jakiejś działalności mafijnej. Panią Irgę również podejrzewają, że dużo wie na ich temat. Na poziomie obecnego dochodzenia nie mamy pojęcia co to za organizacja i czym się zajmuje. Ostrzegam, bądźmy bardzo ostrożni. Samochód pani Wandy jest pod troskliwą obserwacją. Pan dyrektor już dostrzegł zagrożenie i sobie radzi. Proszę, nie prowadźcie dochodzenia na własną rękę, to może być niebezpieczne. O ile coś odkryjecie, to nie powiadamiajcie mnie drogą telefoniczną. Umawiamy się na spotkanie lub wiadomość prześlijcie mi na maila – wszystkim podałam karteczki. – To adres, który znam tylko ja. Jak dowiem się czegoś ciekawego, to przekażę szefom w województwie.

Wanda przypatrywała się policjantowi. Starannie budował wypowiedzi. Był mężczyzną w sile wieku, jednak przystojnym i pociągającym. Postanowiła pierwsza zabrać głos i w ten sposób zwrócić na siebie uwagę:

– Właśnie podjęłam się przeanalizowania wszystkich przetargów w okresie ponad rocznym. Poza tym uważam, że Justyna odkryła coś

w okresie ostatniego półrocza. Jakby zauważyła to wcześniej, powiadomiłaby dyrektora. Musiała niechcący zdradzić, że coś wie. Ktoś ją zastraszył, ale niestety nie ma daty na ostatnim anonimie. Przetrzęsę jej dokumenty od maja do października, tam musi coś być. Miałabym prośbę do dyrektora, aby zebrał nazwy dokumentów, jakie Justyna miała w samochodzie w czasie wypadku. Moim zdaniem one nie były przypadkowe, chciała coś przeanalizować.

– Widzę, pani Wando, że zatrudniłem śledczą – roześmiał się Igor. – Mam nadzieję, że projekty również będzie pani tworzyć.

– Do projektów za dwa miesiące wdrożę Artura. Jest zdolny, jeszcze tylko nie rozumie, po co tyle analiz, aby potem napisać jedno zdanie.

– Nie wiem, czy dobrze mnie pani zrozumiała – do dyskusji wrócił inspektor. – O ile coś pani zauważy, proszę mnie powiadomić. Do pani Irgi mam również prośbę. Niech pani napisze artykuł, że wypadek pod Prostkami był próbą morderstwa. Zainteresowane osoby na pewno taką notatkę zauważą i zechcą zasięgnąć informacji...

Wanda często zmieniała partnerów, ale po przekroczeniu trzydziestu pięciu lat poczuła się samotna. U kobiety to wiek, w którym trudno znaleźć męża. Ten inspektor policji wygląda na rzeczowego mężczyznę, na dokładkę jest przystojny. Facet bardzo zaangażował się w prowadzone przez siebie śledztwo, wystarczy podrzucić mu kilka faktów, aby na poranną kawę chodził do niej, a nie do Irgi. Jej też sprawa Justyny nie jest obojętna. Posiada jej dokumenty, na pewno coś znajdzie, jest dziennikarzem, umie analizować dane.

Po spotkaniu u dyrektora wyjęła teczki z maja. Cennym odkryciem były odręcznie sporządzone notatki z rozmów telefonicznych i osobistych. Większość urzędników takie rzeczy wyrzucała do kosza, ale jej przyjaciółka wpinała do akt. Pozytywną cechą tych zapisków było opatrzenie ich datą, a nawet godziną. Niektóre na dole miały dopiski typu: materiał wykorzystano w dokumencie...

Sięgnęła do pierwszego o nazwie: „Wartość przetargu”. Przeleciała wzrokiem dwustronicowe pismo, znalazła interesujący ją fragment: „w rozmowie telefonicznej z przedstawicielem firmy zamawiającej, panem Wacławem Piktalskim, ustalono wstępną kwotę wartości przetargu”. Uświadomiło to jej, że Justyna codziennie prowadziła wiele spraw dotyczących zarówno zamówień przetargowych, jak i propozycji na ich realizację.

Sapnęła z wrażenia. Ona pracuje tu drugi dzień, a dogłębnie nie zajęła się żadną sprawą, a przecież została zatrudniona, aby firma osiągała zyski. To nie jej redakcja, to przedsiębiorstwo, które pracuje samo na siebie. Pobieźnie wynotowała z dokumentacji kilka rozmów telefonicznych i akta z całego maja odłożyła na brzeg biurka. Poprosiła do siebie Arkadiusza.

– Myślałem, że pani o mnie zapomniała – odezwał się, wchodząc. – Przepraszam, to żart. Ja chciałbym wiedzieć, jak zakończy się ta dokumentacja przetargowa. Pani Justyna wszystko dopinała sama, my dawaliśmy jej tylko swoje notatki.

– Panie Arku, pozwolę panu samodzielnie skompletować te dokumenty, ale mam prośbę, o ile będzie pan prowadził jakąkolwiek rozmowę w sprawie, obojętnie przez telefon czy osobiście, proszę zrobić notatkę i wpiąć w akta bieżące. Nie muszę chyba mówić, że notatka powinna mieć datę i godzinę rozmowy. Na razie razem przeanalizujemy poznański przetarg i ustalimy, czego w nim jeszcze brakuje. Segregator

z dokumentami będę zostawiała na biurku. Jeżeli zechce pan do czegoś zajrzeć, będzie miał pan prawo sięgnąć do tych papierów. Notatki elektroniczne przekażę panu na bieżąco.

– Ale tu jest wiele teczek – Arkadiusz wskazał na dokumenty na brzegu biurka.

– Te przygotowałam sobie do przeanalizowania, zajmę się nimi po godzinach, u siebie w domu.

Gość z Warszawy spóźnił się pół godziny. Już z trasy informował o swojej opieszałości w podróży. Był mężczyzną w sile wieku, z kamienną twarzą, na której prawdopodobnie nigdy nie gościł uśmiech. Pomimo to, spokojny i budzący zaufanie. Igor zaproponował mu kawę, nie odmówił.

– Ładnie tu u was i spokojnie – zagał rozmowę.

– Widok się opatrzy, a spokój trzeba sobie zapewnić – zażartował Igor.

– Trzy razy stawaliśmy z wami do przetargów, zawsze byliście górą, ale pana widzę po raz pierwszy.

– Ja nie jeździłem na komisje przetargowe, wysyłałem swoją kierowniczkę, ona tworzyła dokumenty i na pewno umiała lepiej wytłumaczyć niuanse kosztów.

– Orientuje się pan, że nie rozmawiamy na interesujący nas temat...?

Gość gwałtownie przerwał, ponieważ sekretarka wniosła kawę.

– Czy możemy tutaj rozmawiać w ścisłej tajemnicy? – spytał.

– Jestem prawnikiem, nie technologiem wywiadu. Naoglądałem się wiele filmów i wiem, że gabinet dyrektora to nie miejsce do prowadzenia poufnych rozmów. Tutaj przedstawimy się, nakreślimy problem i zaraz

pojedziemy na obiad do jakiejkolwiek knajpki, przypadkowo wybranej. Tam dokończymy dyskusję.

– Jestem Stefan Przyziemny, właściciel Warszawskiej Firmy Inwestycyjnej – wręczył Igorowi wizytówkę.

On podszedł do biurka, wyjął swoją i podał ją gościowi.

– Wypijmy kawę, na pewno rozmowa się rozkręci – powiedział, starając się na uprzejmy ton. – Zapowiedziano mi pana przyjazd, ale nikt nie wiedział, w jakiej sprawie pan tu zmierza.

– Chciałbym zaproponować spółkę w realizacji inwestycji centrum szkolenia przy targach poznańskich. – Wykonał dziwny ruch ręką. – Mam jednak problem. Trzech ludzi zaangażowanych w tworzenie projektu zginęło w niewyjaśnionych wypadkach...

– To były samochodowe wypadki? – spytał impulsywnie Igor.

– Tylko jeden, ostatni. Człowiek wbił się na barierkę mostu na trasie szybkiego ruchu. – Nikt nie umie wyjaśnić dlaczego. Policja umorzyła śledztwo po dwóch dniach.

– Gdzie ten samochód stoi? – przerwał pytaniem.

– Przypuszczam, że na policyjnym parkingu Pragi.

– Śledztwo prowadziła policja Pragi?

Mężczyzna pokiwał głową. On podszedł do bocznego stolika, otworzył stojący tam laptop. Chwilę szukał karteczki z adresem. Po otwarciu poczty wpisał:

Sprawdzić pod względem naszych przypadków samochód stojący na komendzie Warszawa–Praga, który uderzył w barierkę.

Wstał i podszedł znowu do stołu konferencyjnego. Zdziwiony gość odstawił filiżankę.

– Co pan kombinuje? – spytał.

– Nic! Czas na obiad. Pan jest tu z kierowcą?

Mężczyzna kiwnął głową, on nacisnął przycisk na swoim tablecie.

– Pani Alu! Niech ktoś z technicznego zaprowadzi kierowcę z Warszawy na obiad. Ja wyjeżdżam co najmniej na godzinę, prywatną komórkę mam przy sobie.

Gdy zeszli do podziemnego garażu, akurat wjeżdżał samochód z warszawską rejestracją. Osoba siedząca za kierownicą zwróciła się do Igora:

– Panie dyrektorze, pomyślałem, że ich samochód będzie tutaj bezpieczniejszy. Kierowca nie zna Ełku, ja go zawiozę...

– Ja biorę Superba, weźcie Astrę. – Igor popatrzył na swego pracownika, gdy upewnił się, że ten go zrozumiał, gościowi wskazał elektryczną skodę stojącą w rogu pomieszczenia.

– Dobrze się wam powodzi – stwierdził, siedząc już w samochodzie.

– Co pan ma na myśli? – spytał Igor.

– My również przymierzamy się do elektryka, ale stać nas będzie nie wcześniej niż za rok.

– Cenę tego pojazdu ukryliśmy w przetargu zeszłego roku. Miałem bardzo zdolną pracownicę.

– Miał pan? Z takiej bym nie zrezygnował.

– Miała wypadek samochodowy...

W samochodzie zapanowała cisza. Przejeżdżali przez miasto, pasażer ciekawie się rozglądał.

– Urokliwe miasteczko, dobrze w nim odpoczywać, ale jak ktoś przywyknie do wielkomiejskości, to przebywanie w takiej miejscowości na stałe musi być nużące.

– Ja pochodzę z Warszawy, tam się wychowałem i ukończyłem studia, jednak tutaj szybko się zaaklimatyzowałem.

– W stolicy mamy lepszy dostęp do służby zdrowia i na co dzień możemy korzystać z wielkiej kultury.

– Do teatru czy muzeum codziennie się nie chodzi, ja również robię wypadki na koncerty czy spektakle. Często z żoną zwiedzaliśmy różne galerie i to w wielu miastach. Za to, gdy chcę wyskoczyć na ryby czy do lasu, mogę to zaplanować w przeddzień, a nawet w tym samym dniu, ponieważ zajmuje to najwyżej kilka godzin. Co do służby zdrowia, to miasto Ełk jest bardzo dobrze wyposażone. Mamy dwa duże szpitale i sporo specjalistów.

Zjechali nad jezioro, widok znowu przykuł uwagę przybysza. Chyba nie miał ochoty na rozwijanie rozpoczętej dyskusji. Igor zaparkował przy ulicy. W lokalu byli pierwszymi gośćmi. Zajęli miejsca przy oknie z widokiem na wodę. Zaraz pojawiła się kelnerka. Nawet nie czytali menu, zdali się na gust obsługi.

Rozmowę zaczął Igor.

– Twierdził pan, że trzech ludzi personelu stracił pan w wypadkach. Jakie to wypadki?

– Dziewczyna z księgowości spadła ze schodów, a chłopak z zaopatrzenia wpadł do wykopu kanalizacyjnego. Wszystkie trzy osoby były zaangażowane w poznański projekt... i nie żyją. Ponad tydzień temu zacząłem grzebać w internecie pod hasłem dziwne wypadki i znalazłem pana firmę. Ktoś pisał w gazecie, że dobra pracownica osierociła męża i zakład pracy. U mnie policja skwitowała, że to nieszczęśliwy zbieg wypadków, a słyszałem, że u was prowadzą jakieś śledztwo.

– Czego pan ode mnie oczekuje?

– Powiem wprost. Zanim nowi ludzie wdrożą się do pracy, to moja firma upadnie...

– Ja jestem pana konkurencją – przerwał mu. – Co mnie może obchodzić pana firma.

– Dziesięć dni analizowałem inne firmy stojące z nami do przetargów. Tylko nas spotkało nieszczęście... – zawiesił głos, ale już nic nie mówił. Zajął się swoim talerzem.

– Nie chciałbym na te tematy rozmawiać przez telefon – mówił nieśmiało Igor. – Jeżeli mielibyśmy zawrzeć jakieś porozumienie, musiałby pan spotkać się ze mną jutro. Mam osoby, z którymi chciałbym to omówić. Tutaj porozumiemy się co do naszych oczekiwań. Na co pan liczy?

– Zrobiłby pan dobry uczynek, gdyby przyjął mnie do spółki. Do przetargu stanęlibyśmy jako jeden podmiot.

– Jaki byłby pana wkład w przedsięwzięcie?

– Mam spore przedsiębiorstwo budowlane, wyposażone w sprzęt do realizowania dużych przedsięwzięć. Mogę przygotować plac i stan surowy. Wy zajęlibyście się wykończeniówką. Zyski mogłyby być po połowie.

– Zyski zgodnie z prawem powinny być podzielone procentowo do zaangażowanych środków, poza tym układ uważam za uczciwy. Jest tylko pewne ale, moja firma to spółka, musi być decyzja zarządu. Ten najwcześniej zbierze się w przyszłym tygodniu. Jeżeli byśmy wcześniej przygotowali umowy, to za dwa tygodnie moglibyśmy składać projekt jako porozumienie firm.

– Naprawdę zrobiłby pan to dla mnie? – Gościowi zaiskrzyły się oczy.

– Dla mnie byłoby to dosyć wygodne, ale odpowiedzi będę mógł udzielić dopiero jutro. Zarezerwować panu hotel.

– Byłbym bardzo wdzięczny.

Jeszcze tego samego dnia Igor poprosił do siebie inspektora Wroniewicza, Wandę i Irgę. Przedstawił im propozycje właściciela warszawskiej firmy. Swoją wypowiedź podsumował:

– Nietrudno się zorientować, że naszą specjalnością jest wykończeniówka. Układ z dużym przedsiębiorstwem budowlanym daje

nam szansę łatwiejszego zarobku, ale przy ostatnich zajściach nie jestem niczego pewny. Może być to tylko podpuszczanie, aby mieć możliwość nas obserwować.

– Po pana mailu skontaktowałem się z komisariatem na Pradze – włączył się policjant. – Rzeczywiście mają tam wrak samochodu, który szykowali do kasacji. Czy to był taki sam przypadek, dowiem się najwcześniej jutro po południu, gdy się z nimi skontaktuje komenda olsztyńska. Ten pana gość będzie oczekiwał na rozmowę jutro rano, zatem nie mogę panu nic sugerować.

– Powiadomię zarząd o nowej propozycji. Zaproponowana spółka jest kusząca. Nie musimy szukać podwykonawcy, to przysporzy nam zysków.

– Panie inspektorze – włączyła się Wanda – czy jest możliwe, aby policja sprawdziła, czy Justyna kontaktowała się telefonicznie z warszawskimi denatami.

– Jakie to ma znaczenie?

– W dwóch przypadkach w jej notatkach znalazłam zwrot: „warszawska firma uważa”... To by mogło wskazywać, że tamci zauważyli to, co Justyna.

– A pani Irga nic nie chce powiedzieć? – spytał z uśmiechem inspektor.

– Jestem wystarczająco wystraszona. Artykuł, o który pan prosił, ukaże się jutro. Dziś przez cały dzień zastanawiałam się, czemu oni chcieli się mnie pozbyć?

– Ponieważ pani Wanda powiedziała, że pani wie więcej niż policja.

– Wiadomo kto do Wandy telefonował?

– Mam swoje przypuszczenia, ale myślę, że mi tego nie powiedzą.

– A co ze sprzątaczką w firmie Igora? – naciskała Irga.

– Ona nic nie wie, nie chcemy straszyć kobiety. Obserwujemy jej rodziców. Ona twierdziła, że często na telefon przesyłali zdjęcia dziecka z dziadkami.

– Ja jednak chciałbym wiedzieć o pozostałych dwóch osobach, z którymi kontaktowała się ta pani? – włączył się Igor.

– Ujawnię te nazwiska w późniejszym terminie. Nie chciałbym, aby pan coś im zasugerował, albowiem są pod obserwacją.

– Ja jednak porozmawiałabym z panem na ich temat – znów włączyła się Wanda. – Wiem co to za jedni, Justyna się z nimi kontaktowała.

Igor zatrzymał wzrok na niej, irytowała go. Przy niej nie był samodzielny, wiedziała więcej niż on i nie kryła się z tym.

Wanda zaproponowała inspektorowi wspólny obiad. On polecił bar na ulicy Słowackiego, pospolity lokal, ale nie wybrzydzała. Uznała, że w takim miejscu nikt na nich nie będzie zwracał uwagi. Dania trzeba było zamówić przy ladzie, jednak wybór był przyzwoity. On poprosił o obiad dnia, ona nabrała ochoty na kartacze i herbatę. Popatrzyła na jego porcję: zupa, mielony z ziemniakami i surówką do tego jakiś kompot.

– Pan tak codziennie je? – spytała.

– Te obiady są przyzwoite i codziennie inne. Rzadko zdarza się, że coś mi nie odpowiada. Cena bardzo przystępna. Pani obecny dyrektor bardzo często zamawia tu catering.

– Poczęstował mnie cateringową kolacją, nie wiedziałam skąd zamówił.

– Jadła pani w jego domu?!

– Owszem, wczoraj, gdy Irdze przywoziłam zmienne ubranie.

– To ona u niego mieszka?

– Bardzo pan ciekawy, aż za bardzo, ale odpowiem. Irga nie mieszka w jego domu. Wczoraj po wypadku przywiózł ją do siebie i zamówił wizytę lekarską. Mnie poprosił, bym przywiozła jej zmienne ubranie, ponieważ swoje miała bardzo ubłocone. Tak się składa, że mam klucz od jej mieszkania, więc nie sprawiło mi to najmniejszego kłopotu. Zostałam z nimi

na kolacji, ale szybko się zmyłam. Wiem jednak, że na pewno u niego nie nocowała.

– Dużo pani wie.

– Jako redaktor naczelna pisma regionalnego wiem bardzo dużo. Nawet wiem, czemu pan inspektor Wojtkiewicz przekazał panu śledztwo komisarza Brzozowskiego. Załatwiłam to na prośbę Irgi. Ona uznała, że z panem lepiej się współpracuje.

– Wczoraj inspektor Wojtkiewicz wytoczył mi zarzut, że wy wiecie więcej niż policja.

– To nie zarzut, to prawda. Policjanci zbierają informacje od ludzi zorientowanych sprawą.

– Mój przełożony miał prawdopodobnie na myśli, że wy informacje zbieracie szybciej niż my.

– To tylko rutyna. My zbieramy informacje, a wy dowody. Nieraz zdarzają się informacje nieprawdziwe, wtedy gazeta jest powoływana do sądu. To co upubliczniamy, musi być prawdziwe. Justyna w swojej pracy robiła notatki, z kim rozmawiała i na jaki temat, stąd znam nazwiska osób, jakie wydebiła od sprzątaczk.

– Odnoszę wrażenie, że pani z Justyną się znały.

– I to bardzo dobrze. Do czasu jej zamążpójścia byliśmy przyjaciółkami. Razem opracowałyśmy projekt pracy podyplomowej i razem go broniłyśmy.

– Ma pani dostęp do jej dokumentów?

– Obecnie zajmuję jej stanowisko, więc korzystam z jej dokumentacji.

– Z chęcią zajrzałbym do tych papierów i jej laptopa.

– W służbowym laptopie ma tylko dokumenty, które przekazywała mailem. Do jej zapisków nie dam dostępu, to nie są sprawy, które można upubliczniać, to jej prywatne notatki. Bardzo mi zależy, aby znaleźć

sprawców jej nieszczęścia, dlatego będę pana wtajemniczać w informacje, które będę uważała za przydatne w śledztwie. Mogę również szukać szczegółów, jakie pan mi wskaże. W tym barze ciężko się rozmawia, jak byśmy mieli ustronne miejsce, zaczęlibyśmy rozmowę od nazwisk warszawiaków, z którymi niedawno rozmawiała Justyna.

– Co pani proponuje?

– Abyśmy przeszli na ty.

Uśmiechnął się.

– Jest pani atrakcyjną kobietą, ale nie byłoby dobrze widziane, gdybym zaangażował się w bliższe znajomości z osobą uwikłaną w śledztwo, które prowadzę.

– Nie jestem uwikłana w żadne śledztwo. Śledztwo dziennikarskie prowadzi Irga, ja zrezygnowałam, ponieważ dotyczy mojej przyjaciółki. Obecnie jestem pracownicą firmy RAK, która myśli, że uda się jej zjeść kolację z przystojnym śledczym ełckiej komendy.

Wymienili wymowne spojrzenia i uśmiechy.

Następnego dnia inspektor Wroniewicz poprosił dyrektora Walejczuka o ustalenie nazwisk warszawskich ofiar nieszczęśliwych wypadków. Dane te otrzymał jeszcze przed południem, zgadzały się z nazwiskami podanymi mu przez Wandę. Zaczął rozmyślać o tej kobiecie. Była bardzo bezpośrednia, a to zmuszało, aby zwracać uwagę na to, co się mówi w jej obecności. Jak polityk potrafiła wykorzystać każde słowo. Bał się takich ludzi, ale ona go pociągała. Miała około czterdziestu lat i nienaganną figurę. Była osobą zaangażowaną w życie społeczne, niesamowicie bystrą i inteligentną. Z taką by mógł prowadzić dysputy całymi wieczorami. Zrozumiałaby jego zaangażowanie pracą i nie miałaby pretensji, gdy byłby wzywany wieczorami. Ze swoją byłą żoną rozstał się po kilku latach małżeństwa. Nie mogła ścierpieć, że był policjantem i kontaktował się

z przestępcami. Od pierwszych dni ich współżycie było trudne, gdy zażądała zmiany jego zatrudnienia, doprowadziło to do rozwodu. To było w trzydziestym piątym roku jego życia, teraz zbliża się do pięćdziesiątki i ciągle jest samotny.

Pod koniec dnia dyrektor wezwał Wandę do siebie.

– Nie chciałbym nic wypominać, ale czuję się niezręcznie, gdy moi pracownicy wiedzą więcej ode mnie w zakresie mojego zakładu pracy.

Starał się mówić spokojnie, ale ona zauważyła, że był spięty.

– Przepraszam, jednak prywatne notatki Justyny to nie zakład pracy i podzielam zdanie inspektora policji, przed zakończeniem śledztwa nie powinien pan znać nazwisk osób, które były szantażowane. Tylko nam się zdaje, że możemy zachować anonimowość. W bezpośrednich rozmowach zazwyczaj zdradzamy to, co wiemy. Druga strona odczuwa, że wie pan to, co chcieli przed panem ukryć, czują dyskomfort i próbują pana unikać.

– Żeby mieć wgląd na całokształt, muszę wiedzieć wszystko.

– Wszystko powinien pan wiedzieć o sprawach, które dotyczą działalności przedsiębiorstwa, natomiast kto, jaką miał kochankę nie powinno docierać do pana wiedzy. Powiem wprost, Justynę próbowano szantażować, bo znaleźli haka na jej męża. To nie była sprawa dotycząca zakładu pracy, jednak się przed panem otworzyła. Gdy doszła, że informacje o mężu są prawdziwe, zaczęła się pana wstydzić. Na pewno pan to odczuł, że od pewnego czasu unikała rozmowy z panem. Oni chcieli coś wymusić i jak dowiem się, o co im chodziło, na pewno pana powiadomię.

– Jak praca z zespołem, Arek sprawdza się? –zapytał, chcąc zmienić temat rozmowy.

– Pan Arkadiusz prawdopodobnie zamknie dokumenty przetargowe Poznania. Przypuszczam, że za pół roku wdroży się na tyle, aby być samodzielnym.

– Chce pani jak najszybciej wrócić do redakcji?

– Nie! Chcę przyjrzeć się pana firmie. To bardzo ciekawy twór. Warszawska Firma Inwestycyjna musi mieć aż trzech ludzi, by spłodzić propozycję przetargową. Tutaj Justyna robiła wszystko i jeszcze znalazła czas, aby pisać projekty z działalności pozarządowej. Ja zajęłam się sprawą jej notatek, dlatego nie mam tyle czasu co ona. Część obowiązków zwałam na pana Arkadiusza, a on o dziwo jest z tego powodu zadowolony.

Dwa tygodnie Wanda pracowała na dwa etaty. W biurze załatwiała dokumentację przetargową firmy, a w domu ślęczała nad notatkami i dokumentacją Justyny. Dokumentów było sporo. Jej przyjaciółka od pewnego czasu nie archiwizowała teczek bieżących. Nie we wszystkich przetargach uczestniczyła firma RAK, ale Justyna zwracała uwagę na wszystkie propozycje, które napływały. Zawsze była notatka, kto wygrał przetarg i kogo zatrudniano jako podwykonawców. Wszystkie leżały w jej szafie. Analizowanie bardzo dużych inwestycji nie dało nic ciekawego. Podzieliła je tematycznie: zakłady przemysłowe, obiekty biurowe, ośrodki szkoleniowe oraz hotele. Przy wielu jako podwykonawca występowała mała firma tynkarska z Piotrkowa. Doliczyła się, że w ostatnim roku uczestniczyli w czternastu przedsięwzięciach. Możliwe, że nie we wszystkich przypadkach wychwycono ich udział, podwykonawcę można zatrudnić w czasie trwania inwestycji. Zaczęła wynotowywać rodzaje budowli, w których brali udział: trzy wysokościowe biurowce, sześć hoteli i pięć ośrodków szkoleniowych. To bardzo duże projekty, skąd taka mała firma znalazła tyle mocy przerobowych.

Powinna w tej sprawie skontaktować się z dyrektorem, ale najpierw niech policjant powie, co o tym myśli. Podniosła słuchawkę telefonu.

– Halo! To ty Krzysiu. Nigdy się nie odzywasz, nie wiem z kim się połączyłam.

– Jak coś powiem, to mogę tobie się narazić. Wolę, jak ty rozpoczynasz rozmowę. – Roześmiał się.

– Chyba coś znalazłam, ale nie chcę przez telefon. Możesz przyjechać do mnie?

– Postaram się być za godzinę.

Następnego dnia, gdy tylko zdjęła płaszcz, poszła do gabinetu dyrektora. Przyjął ją z uśmiechem.

– Wreszcie będę mógł poczęstować panią kawą, oceni pani jakość. Irga nie może nachwalić się pani ekspresu.

– Takiego tu nie kupi. To arabski ekspres, a ja sypałam do niego włoskiej kawy. Jeżeli ktoś pije czarną, to jest znakomita, ale z mlekiem nie bardzo ludziom smakuje.

Nacisnął przycisk na tablecie.

– Pani Alu, dwie mocne kawy.

– A czemu mocne? – spytała Wanda.

– Ponieważ wygląda pani na zmęczoną.

– Trochę krótko spałam.

– Pani z czymś do mnie przyszła. Co ustaliliście z inspektorem.

– Czemu z inspektorem?!

– Wczoraj z Irgą byliśmy z wizytą towarzyską w sąsiedztwie pani bloku. Widziałem jak pan Wroniewicz parkował obok pani samochodu. Reszta to domysły – roześmiał się.

Akurat sekretarka wniosła kawy.

– Jest pan wścibski – skwitowała jego wypowiedź.

– Mam nadzieję, że pani nie obraziłem. Z czym więc pani do mnie przyszła?

– Z firmą tynkarską z Piotrkowa?

– Z Piotrkowa Trybunalskiego?

– Tak! Moim zdaniem Justyna ich śledziła.

– Miałem z nimi kontakt niecałe dwa lata temu. Byli bardzo natrętni. Prosiłem żonę, aby zebrała na ich temat wywiad.

– Gdzie pracowała pana żona?

– W urzędzie powiatowym.

– To ta kobieta przywalona przez mur?

– Skąd pani wie?

– Skojarzyłam daty... – zawiesiła głos, za moment dopowiedziała: – Chyba za dużo mówię.

Igor zamyślił się.

– Uraziłam pana? – spytała.

– Nie, ale to ciągle boli.

– Przepraszam! – Dopiła kawę. Podnosząc się z krzesła, dopowiedziała: – To ja już pójdę. Chciałam, by pan wiedział, że ta firma miesza w strukturze przetargów. Wciskają się wszędzie i nie obchodzi ich, czy są potrzebni. Krzysztof powiedział, że przekaże to CBŚ.

– Znów się pani zdradziła – uśmiechnął się.

– Nie szkodzi. Kawę ma pan wyśmienitą.

Po pracy, gdy parkowała pod swoim blokiem, obok stał samochód Krzysztofa. On czekał na nią pod drzwiami do klatki schodowej.

– Przepraszam, nie chciałem telefonować. Jutro wyjeżdżam i nie mam pojęcia na jak długo.

– Co się stało?

– Nie wiem. Mam się zgłosić do tych od ochrony rządu. Zapowiedzieli, że wizyta może potrwać kilka dni.

– Chodź do mieszkania. Jadłeś już obiad?

– Nie, nie miałem czasu. Ganiali mnie od szefa do prokuratury. Potem długo rozmawiał ze mną szef z województwa, a w końcu oni przetrzymali mnie ze słuchawką przy uchu prawie godzinę. Interesowały ich obiekty, które mi podałeś. Pytali, skąd wziąłem tę listę. Tłumaczyłem, że to lista obiektów niedawno oddanych do użytku. Wytypowaliśmy je w nawiązaniu do prowadzonego śledztwa w sprawie morderstwa lub morderstw. Musiałem podać nazwiska wszystkich zaangażowanych w śledztwo, twoje też. Kazali mi się pakować i w południe stawić się u nich.

Na schodach nie rozmawiali. W mieszkaniu wprowadziła go do kuchni i posadziła przy stole. Dłuższy czas przeglądała zawartość lodówki, po czym stwierdziła:

– Nic na szybko nie przygotuję. Zadowolimy się jajecznicą na kielbasie. Możesz popić herbatą?

– Tak, naturalnie! Mógłbym prosić też o kawę?

– Kawa i koniak będą po herbacie. Do domu wrócisz taksówką.

– Nie muszę wracać, swoje rzeczy mam w samochodzie. Jutro wyjadę od ciebie, naturalnie, jeśli pozwolisz.

– Na nocleg pozwolę, ale jazdę swoim samochodem wybij sobie z głowy. Gdy prosi ciebie BOR, to w czyimś interesie jest, byś do nich nie dojechał. Pamiętasz fragment listu Justyny, pisała, że nie wie, kogo się bać, kto ją śledzi. Wtyczki są w komendzie wojewódzkiej i w ochronie rządu również. Zamówisz bilet w Żaku, ich przystanek autobusowy jest niedaleko mojego bloku...

Rano odprowadziła go do autobusu. To spowodowało małe spóźnienie do pracy. Przed głównym wejściem, na miejscu parkingowym dla gości, stał

opel Astra z warszawską rejestracją. W jej gabinecie czekało na nią trzech mężczyzn.

– Co panowie tu robią? Kto panów tu wpuścił? – była oburzona.

– Przepraszamy, panią, reprezentujemy BOR.

– Ja nie pytam skąd jesteście, ale kto was tu wpuścił.

– Dyrektor wskazał nam pani biuro.

– Pan twierdzi, że dyrektor was tu wprowadził.

– Nie! Dyrektor pokazał, gdzie się znajduje pani wydział, a wprowadził nas pan, który twierdził, że jest pani zastępcą.

Podeszła do drzwi i prawie krzyknęła:

– Panie Arkadiuszu, pan tych ludzi wpuścił do mego gabinetu?

– Dyrektor przyprowadził ich do nas, oni twierdzili, że są z Biura Ochrony Rządu i chcą rozmawiać z panią, więc ich wpuściłem.

– Proszę pana, czy panowie, którzy tu siedzą, pokazali jakiś nakaz rewizji czy przeszukania?

– Nie!

– Pan jest prawnikiem, ja z wykształcenia dziennikarz mam pana pouczać, że prawo ma być ciągle przestrzegane. Dziękuję może pan wyjść.

– Ostro pani pogrywa ze swoimi pracownikami – powiedział mężczyzna, który poprzednio zabierał głos.

– Z panami też zaraz porozmawiam ostro. To wy macie wiedzieć, jak prawo powinno być przestrzegane. Zanim zaczniemy rozmawiać, poproszę o wasze legitymacje.

– Dlaczego mamy legitymować się przed panią.

– Ponieważ chcę wiedzieć, z kim mam do czynienia.

– Proszę pani, mamy obowiązek się przedstawić. I miałem taki zamiar, ale pani nam przerwała...

– Mnie wasze słowa nic nie powiedzą, proszę legitymacje. Spiszę ich numery i wasze nazwiska, po czym będziemy mogli udzielać sobie informacji.

– Czy pani zdaje sobie sprawę, że możemy panią zatrzymać do wyjaśnienia.

– Nie ma żadnej sprawy, ale w tej kwestii należy powiadomić prokuratora. Czy mam połączyć rozmowę.

– Czemu pani chce nas zirytować?

– Protokół przedstawienia się wymaga podania nazwiska i okazania legitymacji. Prawo mają przestrzegać wszyscy, a zwłaszcza wy.

Mężczyźni popatrzyli po sobie. Po pewnym czasie na biurku Wandy leżały trzy legitymacje. Spisała ich nazwiska, za moment otworzyła szafę, wyjęła jedną z teczek i odszukała dokument.

– Czy panowie znają Karola Pąsowskiego? – spytała.

– Tak, ale on jest od inwestycji, my jesteśmy z działu zdrady tajemnicy.

– To by się zgadzało – powiedziała z zastanowieniem. Za moment spytała: – Co panów interesuje?

– Podinspektor Wroniewicz z tutejszej komendy policji dla Centralnego Biura Śledczego podał czternaście obiektów nowo ukończonych inwestycji. Jako źródło danych wskazał panią. Przyjechaliśmy, aby ustalić pochodzenie tych informacji.

– Stanowisko, które zajmuję, poprzednio piastowała moja przyjaciółka. Znałyśmy się bardzo dobrze, razem pisałyśmy pracę podyplomową i wiedziałam, jak ona myśli. Przyjęłam tę posadę, aby mieć dostęp do jej dokumentów. Znalazłam zapiski, z których wynikało, że pewna firma chciała uczestniczyć w wykończeniu pewnych obiektów. Właśnie te obiekty znalazły się na tej liście. Z dalszych notatek zorientowałam się, że w tej sprawie kontaktowała się z wieloma osobami. Potem stwierdziła, że jest

śledzona. Napisała na siebie donos do prokuratury, myśląc o ochronie swojej osoby, zrobiła to jednak za późno, zginęła. Ja próbuję uniknąć jej błędu.

– Możemy zobaczyć te notatki.

– To prywatne notatki mojej przyjaciółki. Jeżeli chcecie czegoś się dowiedzieć, mogę zeznawać w sprawie. Rękopisów przyjaciółki nie przekażę.

– Pani chce utrudniać śledztwo?

– Ja nawet nie wiem, jakie śledztwo prowadzicie, czego staracie się dociec.

– Nie powiemy. To sprawa z klauzurą tajemnicy państwowej.

– Nie jestem upoważniona do takich spraw? – spytała z uśmiechem.

– Niech pani nie żartuje. To naprawdę bardzo ważne dochodzenie. Notatki, o których pani napomknęła, mogą pomóc wyjaśnić bardzo niebezpieczną sprawę.

– Dobrze, więc zacznijmy wyjaśniać. – Otworzyła wyjętą z szafy teczkę, a z niej dwie skserowane kartki z odręcznym pismem. – Słuchajcie, panowie, to ciekawa lektura: *...podejrzewając o fałszowanie danych przetargowych, przedzwoniłam do urzędu miasta w Piotrkowie, by zasięgnąć informacji na temat firmy tynkarskiej. Dowiedziałam się, że firma zatrudnia trzydziestu robotników. Zaskoczona tą informacją spytałam: jak taka firma może jednocześnie wykańczać trzy wielkie obiekty w Warszawie? Urzędniczka zaskoczona pytaniem, poradziła, bym poinformowała o tym komendę policji. Drugi dokument: połączyłam się ze stołeczną policją. Przedstawiłam sprawę. Podałam również adresy obiektów, w których ta firma pracowała.*

– Proszę pani, te urywki z notatnika nam nic nie mówią – przerwał jej oficer BOR.

– Poczeka pan, teraz będzie najciekawsze. – Schowała trzymane w rękę papiery, a wyjęła następną kartkę. – Posłuchajcie tego: *przedzwonił do mnie na prywatną komórkę pan Karol Pąsowski, przedstawił się jako funkcjonariusz BOR. Rozmowa była bardzo nieprzyjemna. Zrugął mnie, że to nie mój interes jak ciężko zarabiające przedsiębiorstwa organizują swoją pracę, porównałam daty, ten pan zadzwonił do mnie dokładnie siedem dni po tym, gdy na ten temat rozmawiałam z policją.* – Schowała papier do teczki. – Wy twierdzicie, że informacje wypłynęły ode mnie, a ja panowie twierdzę, że Biuro Ochrony Rządu dużo wcześniej wiedziało o obiektach, które podałam inspektorowi Wroniewiczowi.

– Zręcznie pani manewruje cytatami, ale na to wszystko trzeba mieć dowody.

– Przedstawiłam wam fragmenty notatek, które są w moim posiadaniu. Każda z nich jest zapisana odręcznym pismem mojej przyjaciółki. Na każdej istnieje data i godzina połączenia oraz nazwiska rozmówców. Jak widzicie, panowie, wszystko jest do udowodnienia. Dzisiejszą rozmowę uważam za zakończoną. Jeżeli chcielibyście więcej informacji, to muszę mieć potwierdzenie prowadzonego przez was śledztwa, a tym samym będę upoważniona do waszych tajemnic w tej sprawie.

– Nic pani nam więcej nie powie?

– Mało powiedziałam? Nieostrożnie palnęłam przez telefon nieznanemu rozmówcy, że moja koleżanka na ten temat wie więcej niż policja, skończyło się to próbą zabójstwa. Teraz jestem bardzo ostrożna.

Wyszli z jej pokoju. Ona w szafie wyłączyła dyktafon i przepisała ich dane na drugiej kartce. Notatki z ich nazwiskami włożyła do teczki leżącej przed nią. Właśnie wypila pierwszy łyk kawy, gdy dyrektor poprosił ją do siebie.

W gabinecie Igora trzech panowie siedzieli przy stole konferencyjnym. Zaproszono ją, by również usiadła.

– Panowie się skarżą, że pani utrudnia im śledztwo – zaczął rozmowę dyrektor.

– Panie dyrektorze, ja nie wiem o żadnym śledztwie. Panowie powiedzieli, że chcą zasięgnąć informacji, z jakiego źródła znałam czternaście obiektów, w których pracowała firma tynkarska z Piotrkowa Trybunalskiego.

– To ta sprawa, którą omawialiśmy z inspektorem Wroniewiczem?

– Tak! On zgłosił to do Centralnego Biura Śledczego. Zamiast współpracy z tą instytucją, BOR wezwał go do Warszawy, a u mnie zjawił się osobiście.

– Panowie twierdzą, że pani nie chce udostępnić im jakiś notatek.

– To prywatne notatki Justyny. Jeżeli je oddam, to zatrzyma się śledztwo o morderstwo, a może o morderstwa. Nie mówiąc o przypadku Irgi.

– Może wystarczy przekazać im kserokopie.

– Panie dyrektorze, ci panowie – wskazała siedzących przy stole – reprezentują agencję państwową. Oni są wykonawcami poleceń. Te dokumenty trafią do innych osób, na pewno nie jednej. Przeżyłam już to w swojej pracy dziennikarskiej, dałam fotokopie, a za kilka dni zażądali oryginałów, twierdząc, że fotokopie to nie dowody. Nie mogłam już pisać na ten temat, ponieważ nie miałam dokumentów, na których chciałam się oprzeć. Agencja, która otrzymała dokumenty, już się do mnie nie odezwała. Siedzący tu panowie zasłaniają się tajemnicą państwową. Nie wiem, czy to prawda, ale powinni przynajmniej określić, jakiego kierunku sprawa dotyczy. Ja nie wiem, czy to nie zacieranie przestępczej działalności firmy z Piotrkowa.

– Uważa pani na słowa – przerwał jej jeden z gości.

– Ja nic nikomu nie zarzucam. Powiedziałam, że nie wiem, czy to nie zacieranie... – zawiesiła głos, patrząc z uśmiechem na rozmówcę.

– Stwierdziła pani, że była dziennikarką. Możemy dowiedzieć się, w jakim wydawnictwie? – spytał przewodniczący gości.

– Nie byłam, a jestem, redaktor naczelną, w chwili obecnej na bezpłatnym urlopie. Teraz pracuję tu, podlegam temu dyrektorowi i staram się wykonywać wszystkie jego polecenia. Możecie szepnąć mu słówko i on mnie zwolni, ale nie zamkniecie mojego dziennika, wymagałoby to zmiany prawa.

Jeszcze ją atakowano, ale nie umieli przeforsować swoich żądań. Gdy dyrektor napomknął, że spodziewa się interesantów, przeprosili i wyjechali. Wanda zdążyła Igorowi zaproponować spotkanie wraz z Irgą. Wyraził zgodę, umawiając się na godzinę czternastą trzydzieści w jej gabinecie.

Cały dzień siedziała w towarzystwie Artura, opracowywała projekt przetargowy dotyczący Ośrodka Szkoleniowego w Poznaniu. Otrzymali już dokumentację z Warszawskiej Firmy Inwestycyjnej i musieli zgrać harmonogram prac.

Igor w Irgą weszli punktualnie o czternastej trzydzieści.

Gdy tylko usiedli, Wanda włączyła zapis dyktafonu z porannej wizyty funkcjonariuszy BOR.

– Rozmowy ze mną też pani nagrywa? – zażartował Igor.

– Pan mnie nie straszy aresztowaniem. Co się tyczy funkcjonariuszy, zawsze należy być ostrożnym, obojętnie, czy reprezentują sobą policję, czy jakąś agencję. Przesłuchałam to nagranie wcześniej i ciągle nie mogę odgadnąć, po co do mnie przyjechali. Prawdopodobnie chcieli odebrać dowody w sprawie, ale możliwe, że prowadzą jakieś śledztwo, do którego wstydzą czy boją się przyznać. Justynę zastraszył ich przedstawiciel pod koniec września. Ona dopiero wtedy zaczęła się kontaktować z warszawską

firmą. Tamci widać też odważnie gdzieś wystąpili. Niestety w zapiskach Justyny nie ma, czego dotyczyły rozmowy, są tylko daty i nazwiska. Musimy być ostrożni, Krzysztofa nie ma, nikt nas tu nie obroni, a im się zdaje, że na prowincji mogą robić wszystko.

Do rozmowy włączyła się Irga:

– Nasunęła się mi jedna myśl. Oni są z ochrony tajemnicy. Czy jest taka możliwość, że w omawianych obiektach doszło do wycieku jakiś bardzo tajnych danych?

– Wszystko dotyczy biurowców, hoteli i ośrodków szkoleniowych, to miejsca, gdzie organizuje się różnego rodzaju konferencje. Jest tylko pytanie, czy już doszło do zdrady tajemnicy, czy oni się przed tym zabezpieczają? – westchnęła Wanda. – Biedny Krzysztof, oni go teraz męczą, a on nie może się im postawić, podlega pod tego samego ministra co oni.

– To co proponujecie? – włączył się Igor.

Wanda zaczęła mówić spokojnie, tak jakby chciała wytłumaczyć zawiły temat:

– Przypuszczam, że będą próbowali dostać te notatki drogą oficjalną. Powołają się na jakąś ustawę albo spróbują innej drogi, na przykład przez prokuraturę. Według mojej wiedzy wszystko jest do obrony, ale stracilibyśmy wiele czasu na tłumaczenia się. Należy ich uprzedzić. Proponuję, panie dyrektorze, aby drogą elektroniczną wystosował pan oficjalne pismo do Biura Ochrony Rządu. Opisał dzisiejszą wizytę ich przedstawicieli i zażądał, aby następnym razem delegacja taka przyjeżdżała z oficjalnym pismem wyjaśniającym cel wizyty. Jak dostaliby to jutro, to poszczególni funkcjonariusze nie będą mogli kombinować na własną rękę. To musi iść w parze z naciskiem prasowym. Irga sklecisz artykuł o zastraszaniu ludzi z prowincji przez wojewódzkie i centralne organy dochodzeniowe. Posłuż się przykładami komisarzy z województwa

i dzisiejszej delegacji. Nie wymieniał nazwisk ani agencji, ale zaznaczył, że takie przypadki zdarzają się coraz częściej. Jakby ktoś pytał, skąd to wiesz, zasłaniał się swoim informatorem...

– A jak wezwie mnie prokurator? – przerwała jej koleżanka.

– To powiesz, że informatorem jestem ja.

Nie nawykł do jazdy autobusami, ale pomysł Wandy był dobry. W Warszawie był dwie godziny przed czasem. Drogę pod wskazany adres pokonał pieszo. Na dyżurce byli powiadomieni o jego przyjeździe, dyżurny doprowadził go do pokoju.

Wewnątrz zastał dwie osoby, choć w pomieszczeniu było sześć biurek. Po przedmiotach ustawionych na ich blatach stwierdził, że wszystkie miały swoich użytkowników.

Panowie przysiedli się do jednego biurka, wskazując mu krzesło po drugiej stronie. Rozmowę zaczął mężczyzna siedzący w fotelu.

– Proszę pana, kto to jest Wanda Lander?

– Bardzo miła kobieta, w chwili obecnej w firmie RAK męczy się nad dokumentacją przetargową.

– Jak ją zatrudniono w obecnej firmie? Skąd ją zna prokuratura w Ełku i wojewódzka komenda policji?

– Wiem, że znają ją również niektórzy sędziowie, ale nie wiem, jak na te pytania odpowiedzieć.

– Słyszeliśmy, że zna ją pan dobrze.

– Dobrze nam ze sobą i to wszystko.

– Rozmawia pan z kobietą na tematy śledztwa o morderstwo i jej nie zna.

- Czego ma dotyczyć nasza rozmowa?! – Wroniewicz okazał irytację.
- Spokojnie, panie Krzysztofie, chcemy tylko dociec, skąd taka osobistość jak Wanda Lander, znalazła się na prowincji.
- Ciągle nie wiem, czemu ona was tak interesuje?
- Dwie godziny temu odprawiła naszą delegację, niemal z nich zadrwiła.
- Nie wierzę, na pewno udzieliła im sensownych informacji, zawsze udziela. Chyba, że te osoby nie miały stosownych dokumentów.
- Wylegitymowała ich.
- Panowie, ja też mam legitymację śledczego policji, ale nie mogę iść do kogoś i bez stosownego nakazu powiedzieć, że chcę zobaczyć, co masz w domu. Czemu ludzie z Warszawy myślą, że osoby z prowincji są mniej obyte. Pani Lander studiowała dziennikarstwo, psychologię i jeszcze coś. Czy myślicie, że magister z Warszawy jej dorówna?
- Nie wiem! Niedługo przyjadą koledzy, którzy byli w Ełku, to wrócimy do jej osoby. Na razie wyjaśnimy sprawę obiektów, których sprawdzenie zlecieliście Centralnemu Biurowi Śledczemu.
- To nie ja, a komenda wojewódzka na moją prośbę. Prowadzę zagmatwane śledztwo o morderstwo. Poszlaki są bardzo niepokojące. Możliwe, że chodzi o organizację mafijną.
- Skąd takie przypuszczenia?
- Zeznanie nieżyjącej osoby.
- Drwi pan z nas?!
- Taka jest prawda. Możliwe, że nasze dochodzenia się zazębiają. Wtajemniczę was w szczegóły, o ile wasz szef obieca, że będziemy współpracować.
- Uważa pan, że go dopuścimy do tajemnicy państwowej?
- Mam zaliczone ponad dwadzieścia lat służby. Możecie to sprawdzić, kilkakrotnie byłem dopuszczany do tajemnic specjalnego znaczenia.

– Nie wszystko szło dobrze. Wiek i staż powinien panu zapewnić wyższy etat. Na pana miejscu mógłby siedzieć podkomisarz, a pan doszedł do stopni inspektorów.

– Dwukrotnie proponowano mi objąć dowodzenie komisariatami, ale nie chciałem wyjeżdżać z Ełku, praca śledczego jest naprawdę ciekawa. Nie wiem, do czego nasza rozmowa ma doprowadzić. Umówicie mnie z waszym szefem czy sami porozmawiacie?

– My działamy samodzielnie, nie musimy we wszystko wtajemniczać zwierzchników.

– No to chyba sobie trochę wyjaśniliśmy. Delegacje podbijecie wy, czy mam prosić na dyżurce? – Podniósł się z miejsca.

– Chce pan wracać? To nie takie proste, z panem chcą porozmawiać jeszcze inni przedstawiciele naszego biura. Pana wizyta tutaj była uzgodniona z komendą wojewódzką w Olsztynie i prokuraturą w Ełku.

– To wyjaśnijcie, panowie, co mam obecnie robić?

Rozmowę przerwało wejście czterech mężczyzn. Rozmówca zza biurka ożywił się.

– Właśnie ma pan w tej chwili porozmawiać z tymi panami – powiedział i zwrócił się do przybyłego mężczyzny. – Janek, to jest pan Wroniewicz z ełckiej policji. Chciałeś z nim rozmawiać.

Mężczyzna zaprosił Krzysztofa do drugiego biurka i rozmowę zaczął od pytania:

– Kim jest Wanda Lander?

– Przed chwilą pana koledzy chcieli tego dociec.

– Myśli pan, że my nic nie wiemy. Pod jej blokiem ciągle stoi pana samochód.

– Czyli byłem śledzony, jestem ciekaw, kto dał na to zezwolenie. Wyjaśnimy to potem, a jeżeli chodzi o panią Lander, to powtórzę, że jest to

miła kobieta, zajmująca etat kierownika komórki w firmie RAK. Ma prywatny dziennik, w którym do niedawna zajmowała etat redaktor naczelnej. Poza tym panowie, jestem tylko prowincjonalnym policjantem, ale zanim na cokolwiek się odważyłem w kontaktach z tą panią, to poszperałem po stronach internetowych. Wszedłem na stronę departamentu porządku publicznego i wszystko wyjaśniłem.

Mężczyzna przy sąsiednim biurku uruchomił laptop.

– Niech pan spojrzy na kadry w poprzedniej ekipie rządzącej – odpowiedział Krzysztof.

Pozostali mężczyźni skupili się przy biurku kolegi. Pan Jan wciągnął głośno powietrze.

– Dlaczego my nie wiedzieliśmy o tym?

– Czemu mieliście wiedzieć? – spytał się z ironicznym uśmiechem Krzysztof. – Obstawa etatowa departamentu porządku publicznego jest tajemnicą państwową.

– Przecież ona była dyrektorem departamentu, w Ełku nikt na ten temat nie wiedział.

– Bo nie mógł wiedzieć, przecież to tajemnica.

– No tak! To jakie ma pan propozycje?

– Abyśmy to śledztwo poprowadzili razem, ja się dowiem, kto w taki chytry sposób morduje ludzi, a wy wyjaśnicie, kogo interesują wycieki tajemnicy państwowej.

Jan wrócił do swego biurka i usiadł na wprost Krzysztofa.

– Dyżurny zakwateruje pana w naszym hotelu, prosilibyśmy o przybycie do nas rano na godzinę dziewiątą trzydzieści. Uzgodnimy wszystko, co będzie możliwe.

Następnego dnia Krzysztof przybył z dziesięciominutowym spóźnieniem. W pokoju znajdowało się czterech mężczyzn. Ze słowami

dzień dobry usiadł przy okolicznościowym stoliku, czekając aż ktoś go poprosi.

– Musi pan trochę poczekać, Jan nie wrócił jeszcze od szefa – wyjaśnił jeden z mężczyzn.

Po chwili zabuczał jego telefon, mężczyzna podniósł słuchawkę i po wysłuchaniu jakiejś informacji powiedział:

– Panie Krzysztofie, pójdziemy do szefa!

Przeprowadził go na pierwsze piętro, wprowadzając do jednego z wielu gabinetów. Za biurkiem siedział mężczyzna w jego wieku, obok, siedziało dwóch poznanych wczoraj mężczyzn.

Mężczyzna zza biurka zatrzymał na nim wzrok, a za moment z uśmiechem powiedział:

– Cześć Krzysztofie! – wskazał mu miejsce przy stole konferencyjnym. – Musimy porozmawiać.

– Panowie się znają? – Jan okazał zdziwienie.

– To inna sprawa. Sam porozmawiam z gościem, wy wracajcie do siebie. Jak coś uzgodnimy, poproszę was.

Wyglądali na bardzo zdziwionych, ich szef przesiadł się do stołu.

– Piłeś już kawę? – spytał.

– Tak! Słuchaj Kaziu, po co żeście mnie tu wezwali? Co to za sprawa? Oni zaczęli Lander, jak ona zacznie przeciwdziałać, będziecie mieli kłopoty.

– Teraz tu panuje inny układ, ja przydzielam im zadania, a oni działają samodzielnie. To dobrzy śledczy, ale jeszcze młodzi, brak im doświadczenia. Zostawmy na razie sprawy służbowe. Słyszałem, że jesteś inspektorem.

– Podinspektorem, ale wystarczy mi, jestem samotnym mężczyzną...

– Moi twierdzą, że przykleiłeś się do Wandy Lander, prawda to?

– Co mam ci odpowiedzieć? W ostatnim okresie przypodobaliśmy się sobie, ale ona nie wie, że trzy lata tu pracowałem, a w Ełku nikt nie wie o jej poprzedniej roli.

– Uważaj, wielu porzuciła, a potrafi rozkochać każdego, ale jak znajdziesz okazję, to wyjaw jej prawdę. Powinno to zapewnić spokój nam i tobie.

– Na razie jest nam dobrze.

– Słyszałem, że mogłeś być powiatowym komendantem.

– Tak, ale w obcym terenie. Ja w Ełku się urodziłem i wychowałem, tam zacząłem pracę policjanta. Wróciłem na swoje, ze stopniem wielkim, jak na zajmowaną funkcję. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki mam spokój.

– Trochę go zakłóce. Zaczęliście grzebać w obiektach, z którymi nie mieliście nic wspólnego, a w których odkryto sieć urządzeń podsłuchowych. Żeby było ciekawie, to do powstania wszystkich tych obiektów dopłacał rząd.

– Przepraszam, że ci przerwę. Do poznańskiego ośrodka szkoleniowego, który ma być budowany, również dopłaci rząd?

– Muszę sprawdzić, ale prawdopodobnie tak. Czemu pytasz?

– Ponieważ cztery osoby opracowujące przetargi na ten ośrodek nie żyją. Co do kobiety z Ełku, stwierdziłem z całą pewnością, że to było morderstwo. Okoliczności śmierci trzech osób z Warszawy w tej chwili są sprawdzane.

– Czyli moi zakłócili wam w śledztwo.

– Dosyć łagodne określenie. Oni wczoraj chcieli zastraszyć Wandę, nie wiem, co tam się wydarzyło, ponieważ byłem tutaj, jednak jak ona się wkurzy, to możemy mieć kolejne dochodzenie. Prokurator zrobi wszystko, co ona mu zasugeruje.

– Mam nadzieję, że za daleko się nie posunęli, to dosyć rozważni ludzie. Chcieli od niej wydębić notatki, na podstawie których ona określiła te budynki.

– Ja widziałem te rękopisy. Ich autorka została zamordowana, była przyjaciółką Wandy, razem opracowywały jakąś pracę naukową.

– Wiem, opracowywały trendy przyszłości.

– Widzę, że prześledziłeś jej życiorys.

– Ona dała nam w kość w okresie, jak na moim miejscu był jeszcze Wiśniewski. Jak się dowiedziałem, że moi ludzie coś tam namieszali, to chciałem się zabezpieczyć na wszystkie sposoby, zebrałem się na odwagę i z samego rana zadzwoniłem do niej. Wyjaśniła mi, że prawdopodobnie dzisiaj otrzymamy pismo zwracające nam uwagę na niewłaściwe prowadzenie śledztwa. Poza tym wymogła na mnie, bym dzisiaj odesłał ciebie do domu. To znaczy, że lubi ciebie – roześmiał się.

– Za dużo rozmawiamy o nas. Powinniście powiedzieć, co was interesuje w sprawie, a i ja mam kilka pytań. – Krzysztof wyjął małą karteczkę z portfela. – To mój mail w tym dochodzeniu, jak podasz mi swojego, to moglibyśmy współpracować elektronicznie. Trzeba tylko wyjaśnić sprawę Karola Pąsowskiego, waszego agenta, prawdopodobnie w dziale nieruchomości. Około pół roku temu zastraszył telefonicznie ofiarę morderstwa. Jaki miał w tym cel? Sprawa dotyczyła wykończenia właśnie omawianych obiektów, to mi wygląda na jakąś przestępczą korporację.

– Zaciekawileś mnie. Jak zamordowano tę waszą kobietę?

– Spowodowano wypadek samochodowy.

– Ktoś na nią najechał?

– Nie! Ona wjechała pod tira. Wmontowują urządzenia, które zdalnie wyrzywa drążek układu kierowniczego. Jadą za samochodem ofiary i w odpowiednim momencie powodują kraksę.

- To jest w ogóle możliwe?
- Na swoim terenie miałem dwa takie przypadki. W drugim dwie osoby przeżyły krakę. Co do Warszawy, sprawę dopiero zaczęli badać kilka dni temu.
- Na jakim komisariacie prowadzą to dochodzenie?
- Praga Południe.
- Muszę ich spytać. Mieliśmy podobny wypadek, nasz człowiek wpadł samochodem do zalewu i się utopił. To było trzy miesiące temu. On badał sprawę tych obiektów, ale wtedy mieliśmy tylko przypuszczenia o szpiegowaniu, dopiero potem odkryto instalacje podsłuchowe... - zawiesił głos, za chwilę dopowiedział: - Zagadałem się, za dużo ci powiedziałem.
- Nie przejmuj się, ja tego nie słyszałem, ale zbadaj tę sprawę, jeżeli to było morderstwo, to przekaz mi dochodzenie. Wcześniej czy później dorwę tych drani, a Wanda mi w tym pomoże.

- Do Ełku wrócił pociągiem. Wanda czekała na peronie.
- Nie mam zamiaru nic szykować w domu, idziemy do restauracji - powiedziała na powitanie.
 - Spodziewałem się bardziej ciepłego powitania - odpowiedział z uśmiechem.
 - Bardziej ciepłe będzie potem. Na razie będziesz musiał mi trochę wyjaśnić. Zajedziemy do „Rydzia”.
- W restauracji Wanda złożyła zamówienie.
- Ja zamawiam i ja płacę, to cena za wyjawienie mi prawdy - powiedziała. - Dzisiaj zadzwonił do mnie pan Kazimierz, wiesz o kim mówię.

– Powiedział mi rano, że odważył się zadzwonić do ciebie. Kiedyś sprawiłaś mu jakieś kłopoty, nie chciał, aby to się powtórzyło.

– Więc o mnie też wszystko wiesz?

– Wandeczko...

– Nie nazywaj mnie tak, dopóki nie odpowiesz na pytania.

– Wiem, że w poprzedniej kadencji stanowiłaś nadzór prawny nad agencjami i ministerstwami.

– Kazimierz ci powiedział?

– Kazimierz był zaskoczony moją obecnością. To ty powiedziałaś mu, że jestem w ich biurze i poleciłaś, by mnie dzisiaj zwolnił.

– Ty go znasz?

– Czemu miałbym go nie znać? Razem przepracowaliśmy trzy lata.

– Przecież jesteś policjantem z Ełku.

– Byłem i jestem policjantem, ale międzyczasie trzy lata służyłem w ochronie rządu.

– Czemu mi o tym nie powiedziałaś?

– Z tego samego powodu co ty zataiłaś, kim byłaś.

– Dawno o mnie wiedziałaś?

– Jak przydzielili mi to śledztwo. Prokurator o tobie miał dobre zdanie, a wojewódzki komendant wołał z tobą nie zadzierać. Zaciekawiony trafiłem na stronę spraw wewnętrznych i grzebałem, aż znalazłem.

– Przecież to tajne dane!

– Mam dostęp do tajnych informacji.

Wyprostowała się na krześle, przyglądając mu się w ciszy. Dopiero po dłuższej chwili odezwała się:

– Wiesz o mnie wszystko, jak teraz mamy żyć?

– Wiedziałem i wiem, nie rozumiem, w czym to nam przeszkadza.

– Niektórzy będą twierdzić, że wyciągasz ode mnie informacje, to może być niebezpieczne dla nas obojga.

– Kazimierz podpowiedział mi, bym wyjawiał tobie swoją przeszłość, to nie narazi nas na szwank. Bo inaczej porzucisz mnie jak innych.

– Mądry człowiek – roześmiała się. – Skończmy kolację i jedziemy do twego domu. Muszę zobaczyć, jak mieszkasz.

– Mój samochód został pod twoim blokiem.

– Nie ma go tam. Przedzwoniłam na komendę i poprosiłam, aby ściągnęli go do waszego warsztatu. Jutro się dowiesz, czy nie znaleźli sprężyn z zawleczkami. Ja muszę punktualnie o ósmej być w pracy. Masz budzik?

– Budzik mam, ale śniadania chyba nie.

– Spodziewałam się tego, przecież nie było cię w domu. Śniadanie przygotowałam, zapakowałam je w samochodzie, herbatę i kawę na pewno znajdziesz.

Następnego dnia na dyżurce komendy przekazano mu wiadomość, że Irga chce się z nim zobaczyć. W pokoju wybrał jej służbowy numer.

– Tu Krzysztof Wroniewicz, chciała się pani ze mną zobaczyć – przedstawił się tonem służbowym.

– Panie Krzysztofie! Mówili, że pana nie ma, a ja mam poważne problemy i nie wiem, z kim je omówić.

– Nie było mnie dwa dni, muszę przejrzeć pocztę, zajmie mi to ze dwie godziny, o jedenastej mogę być u pani.

– Dobrze, będę czekała.

Sprawdził pocztę. Ktoś z wydziału prewencji poinformował go, że firma „Plus” dostała zawiadomienie o stracie numeru pani Irgi Kopienko, śledztwo zostało umorzone i należy nadać jej nowy numer abonenta. Ktoś inny powiadomił, że pod maską wraku samochodu spod Klus znaleziono

takie same odciski palców, co w poprzednim samochodzie. Przy ostatnim mailu było również polecenie: proszę sprawdzić warsztat, w którym pan Tomasz Łukaszewicz ostatnio naprawiał swoje auto.

Telefonicznie spytał oficera dyżurnego o swój samochód.

– Ci z warsztatu sprawdzili w nim mechanizmy, ale nic ciekawego nie odkryli. Komendant kazał zamknąć go w garażu, jak będzie pan wychodził dam klucz.

– Zaraz będę wychodził, ale przejdę się na piechotę. Wystawcie samochód na plac.

W redakcji był przed czasem, Irga przyjęła go natychmiast.

– Panie inspektorze, chciałam odebrać swój telefon, a w biurze „Plusa” powiedzieli, że z polecenia policji muszą mi nadać nowy numer. Ja mam szerokie kontakty, nie zdołam wszystkich powiadomić o nowym numerze. Przyjaciółka z Torunia poinformowała mnie, że mój stary numer działa, jest sygnał, ale nikt nie odbiera.

– Przypuszczam, że ci z województwa nie zablokowali pani numeru, chcą wyłapać, gdzie ten telefon się znajduje. Nie musi się pani obawiać, do banku nie zadzwonią, konta nie ruszą. Następnym razem proszę być bardziej roztropną, nie wolno zostawiać na wierzchu komórki w miejscu, gdzie kręci się wielu ludzi. Znam przypadek pechowca, któremu oczyszczono konto bankowe. Sprawcę złapali, jednak pieniędzy nie odzyskano. Z pani telefonu uruchomiono zapalnik w samochodzie, którym pani jechała. Chciałbym porozmawiać z właścicielem tego samochodu. Naturalnie mógłbym iść do niego i spytać, gdzie naprawiał samochód, ale wolałbym porozmawiać na stopie koleżeńskiej.

– Umawialiśmy się przed Wszystkimi Świętymi, powiedział, że auto mu szwankuje, ale oddał samochód do naprawy i obiecali, że trzeciego listopada rano będzie go mógł odebrać, możemy więc razem jechać.

- Pani Irgo, to jest ważne, kto wiedział, że razem będziecie jechać?
 - Tydzień przed wyjazdem rozmawialiśmy z Tomkiem w urzędzie miasta. On mnie zaczepił, powiedział, że to ważna konferencja, że oni chcieliby przystąpić do tego projektu, dobrze byłoby, gdybym to opisała. Zaproponował wspólny wyjazd, rozmowa była w holu urzędu, dużo ludzi tam było. Potem rozmawialiśmy telefonicznie, nie mam pojęcia, kto mógł słuchać.
 - W jakim warsztacie naprawiali samochód?
 - Tego nie wiem, ale zaraz go spytam. Siedzi w domu, jest na zwolnieniu lekarskim.
 - Spyta go pani, ale włączy na głośnomówiący, chciałbym zadać mu jedno pytanie.
- Wybrała numer w swoim aparacie służbowym. Dłuższy czas czekali na odebranie połączenia.
- Słucham!
 - Tomek, przy mnie siedzi pan inspektor Wroniewicz z komendy powiatowej, chce się dowiedzieć, gdzie przed wypadkiem naprawiałeś samochód.
 - Nie chciałbym, aby oni mieli jakiekolwiek problemy.
 - Przypuszczam, że warsztat nie będzie miał problemów, ale ważne, byśmy wiedzieli.
 - To było na ulicy Łukaszewicza.
 - Panie Tomku! – włączył się Krzysztof. – Czy ktoś zainteresował się z pana otoczenia, że będzie pan jechał z panią Irgą?
 - Nie zwróciłem uwagi, ale przed wyjazdem zastanowiło mnie zaniepokojenie mojego kolegi z sąsiedniego działu. Dwa razy pytał, czy będę jechał swoim samochodem.

– Panie Tomku, czy mogę odwiedzić pana w mieszkaniu? Wyjaśnię panu kilka spraw, a od pana poproszę kilka informacji.

– Proszę, jestem cały czas w domu.

Irga, rozłączając połączenie, powiedziała:

– To nie wszystko panie Krzysztofie. Przedwczoraj moja współpracownica dała mi list. Był zaadresowany na redaktor naczelną wydawnictwa. Myślała, że trzeba go oddać Wandzie, dzwoniła do niej, a tamta powiedziała, żeby przekazała mnie. Oto on – wyjęła z szuflady otwartą kopertę.

Na kartce było tylko jedno zdanie:

Jak ukaże się jeszcze jeden artykuł na temat wypadku pod Prostkami, to czasopismo przestanie istnieć.

– Co na to Wanda? – spytał Krzysztof.

– Poleciała, bym coś napisała.

– Proszę tak zrobić. List zatrzymam jako dowód w sprawie.

Tomasz Łukaszewicz mieszkał w dzielnicy Konieczki. Lokal znajdował się na drugim piętrze. W środku był sam gospodarz, który przywitał go serdecznie.

– Irga ma o panu bardzo dobre zdanie, myślałem, że się w panu zakochała, ale pan nie jest w jej wieku.

– Pani Irga jest mądrą kobietą, o panu również się dobrze wyrażała. Przyjechałem do pana, by porozmawiać bez niej. Ona po wypadku jest załamana, uważa, że to jej wina.

– Jak może być jej wina? Przecież to ja siedziałem za kierownicą, w pewnym momencie nie ogarnąłem samochodu, nie mam pojęcia, co się stało, ale na pewno to moja wina.

– Panie Tomku, to, co powiem, nie powinno wyjść poza ten pokój. Nawet pana żona nie powinna o tym wiedzieć, ale ten wypadek nie pan sprowokował.

– Przecież Irga siedziała z boku...

– Zaraz wytłumaczę. Prowadził pan spokojnie samochód, na pięćdziesiąt metrów od tira coś strzeliło pod maską, a pana samochód szarpnęło w lewo. Niech pan dobrze pomyśli, ale założę się, że tak było.

– Policjanci, którzy odwiedzili mnie w szpitalu, uznali moją winę. Według nich musiałem się na coś zagapić i szarpnąć kierownicą w lewo. Twierdzili, że to często się zdarza.

– Kiedy policjanci pana odwiedzili?

– Na dzień przed moim wypisem. Wyszedłem w poniedziałek, więc oni byli w niedzielę.

– Byli w mundurach?

– Tak, mieli coś na pagonach, ale ja nie znam się na stopniach.

– Czy jakbym pokazał panu zdjęcia, rozpoznałby ich pan?

– Miałem pełną świadomość, myślę, że tak.

– Muszę się dowiedzieć, czy rzeczywiście do pana kogoś wysłali. Obojętnie, co działo się do tej pory, powinienem pana uświadomić, że przy pana samochodzie ktoś mocno majstrował. Założono zdalnie sterowane urządzenie, które wyrwało drążek z układu sterowniczego. Czy pan zauważył, że ktoś za panem jechał?

– Tak mi się zdawało, to była chyba toyota w szarym kolorze. Gdy było ograniczenie prędkości, prawie mnie popychała. Nie lubię, gdy ktoś tak blisko jedzie, dlatego ją zapamiętałem.

– Panie Tomku, muszę spytać, czy w ostatnim okresie nie próbował pan wyjaśnić jakichś nieścisłości w przetargach firm budowlanych?

– Czemu zadaje pan takie dziwne pytania? Ja z budowlanką nie mam nic wspólnego.

– Panie Tomku! Przyszedłem do pana prywatnie, nic z naszej rozmowy nie znajdzie się w żadnym moim raporcie, ale to bardzo ważne, co pan wyjaśniał z firmami budowlanymi.

– Kolega z ministerstwa administracji buduje sobie na naszym terenie dom letniskowy. Poprosił mnie, abym zwrócił uwagę na wykonawstwo. Byłem tam kilkakrotnie, ostatnio kierownik budowy powiedział, że bez jego wiedzy do wykończenia wewnętrznych ścian zgłosiła się jakaś firma tynkarska z Piotrkowa Trybunalskiego. Zadzwoiłem do Heńka, on również o tym nie wiedział, więc przedzwoniłem do Piotrkowa. Dyrektor tamtej firmy zaprzeczył, aby jakiegokolwiek prace wykonywał na Mazurach. Oni robią w gipsie i nie dają gwarancji na domki letniskowe niedogrzone zimą. Pojechałem na budowę i zacząłem wypytывать robotników. Oni stwierdzili, że dostali polecenie i tu pracują. Wkurzyłem się i złożyłem donos do prokuratury w Piotrkowie Trybunalskim.

– Jaką drogą pan ten donos wysłał?

– Mailem, na pewno jest na moim laptopie.

– Dostał pan potwierdzenie?

– Nie dostałem, ale oni powinni wszcząć postępowanie. Zrobiłem tak, ponieważ moja była szefowa również wyjaśniała jakąś sprawę z tą firmą. Bardzo się z nimi kłóciła, chciała ich podać do sądu. Może i by to zrobiła, ale zginęła tragicznie przywalona murem.

– Czy to była Wilga Walejczuk?

– Tak! Czemu pan pyta?

– Proszę na siebie bardzo uważać, ja ze swej strony postaram zapewnić panu ochronę. Korespondencję, którą pan wysłał do prokuratury w Piotrkowie należy niezwłocznie przesłać na ten adres. – Wyjął z portfela

karteczkę i podał rozmówcy. – Jeszcze jedno – posunął mu swój notes – zapisze pan nazwisko kolegi zainteresowanego pana podróżą do Olsztyna, proszę mu o tym nie mówić.

Na komisariat wrócił po trzynastej. Pół godziny poświęcił rysowaniu jakiś wykresów, potem wybrał numer do kolegi w Biurze Ochrony Rządu.

– Kaziu, tu Krzysztof. Jutro rano prześlę ci trzy nazwiska ludzi, którzy najprawdopodobniej zacierają ślady po tych, którzy zakładają podsłuchy. Mam nadzieję, że uda mi się aresztować wykonawców tych robot. Jak ty tamtych nie zatrzymasz, to mogą mi kazać zwolnić zatrzymanych. Sprawdź waszego człowieka z działu inwestycji.

– Tego mojego już wczoraj zatrzymali, zaraz po twoim wyjeździe. Skontaktuj się z Wandą, jak wyrazi zgodę, to w przyszłym tygodniu powołają ją do służby.

– Co ty kombinujesz?! Ja jej z Ełku nie wypuszczę!

– Chyba nie będziesz musiał, dyrektor departamentu porządku publicznego jutro wybiera się do was.

Irga zabrała ze sobą plecak i dwie walizki. Igor zjechał do garażu i pomógł wnieść bagaż do windy. Nie odzywała się, była bardzo skrepowana. W mieszkaniu pokazał jej szafę i pokój, w którym mogłaby pracować w ciszy.

– Wszystko pięknie przygotowałeś, tylko czemu czuję zawstydzenie?

– Irgo – zaczął błagalnym tonem Igor. – Jak wytrzymasz ze mną miesiąc, to urządzimy huczne zaręczyny.

– Postaram się ścierpieć twoją obecność – roześmiała się.

W szafie był komplet wieszaków oraz osobne półki na ubrania i bieliznę, ale i tak rozpakowanie dwóch walizek zajęło jej sporo czasu. Przeszła do pokoju, zanim sięgnęła po plecak, usiadła za biurkiem. Stało w rogu pokoju, było bardzo wygodne. Miało załamanie, osobna część na laptop, drugie skrzydło do czytania czy sporządzania notatek odręcznych, oprócz tego wiele miejsca na notesy i dokumenty. Gdy ustawiała laptop, uwagę jej zwrócił ruch przy drzwiach. Igor stał, przyglądając się jej.

– Peszysz mnie. Wszystko tu tak przygotowane, jakbym miała pracować dwadzieścia godzin na dobę.

– Staralem się, tam masz regał na książki i dokumenty. Ta ścianka z boazerią jest w zasadzie szafą.

Podeszła do ściany, dopiero z bliska zobaczyła dwie okrągłe klamki, w których były klucze.

– Uważasz, że będę musiała przed tobą wszystko zamykać?

– Nic nie uważam, całe wyposażenie zostało po poprzednim właścicielu. Nawet nie wiem, czy on tu mieszkał, prawdopodobnie wyjechał z kraju, zanim to wyposażenie zostało wykończzone. Dlatego mieszkanie było bardzo łatwo kupić. To bardzo spokojny rejon miasta. Za skwerkiem jest szkoła, jednak tu nie dociera wiele hałasu. Pani Janka będzie przychodziła w godzinach od dwunastej do szesnastej. W holu jest telefon stacjonarny, zawsze możesz ją o coś poprosić.

Zawibrował telefon Igora, wyjął go z kieszeni, od razu włączył na głośnomówiący.

– Panie dyrektorze, mówi Wanda Lander. Słyszałam, że stawiacie parapetówę, zaraz więc u was będę, ale nie spraszajcie gości, chcę porozmawiać na osobności.

– Skąd pani dzwoni?

– Jestem pod waszym blokiem, głodna, liczę więc na poczęstunek. Jest ze mną Krzysztof, ten z policji, jakby wam nie zawadzał, to również miałby coś do przekazania.

– Czyli mam nacisnąć domofon?

– Właśnie na to czekamy.

Nacisnął guzik domofonu i od razu wybrał numer w telefonie.

– Prosiłbym kolację na cztery osoby, w doborze dań zdaję się na was. Oprócz tego, że smacznie, ma być syto, bo inaczej goście długo będą siedzieć. Jestem niedaleko was, w Poloni.

Jeszcze rozmawiał, gdy usłyszeli pukanie do drzwi. Otworzyła Irga i usadziła ich przy stole w holu. Zaraz przybył Igor.

– To co was sprowadza? – spytał.

– Powód zawsze można znaleźć, ale mieszkanie wygląda na piękne – odpowiedziała Wanda.– Może byście je pokazali?

Oprowadzili ich po całym mieszkaniu. Irga pochwaliła się swoim pokojem do pracy.

– Widzę, że szykujesz się do zdalnej pracy – zażartowała Wanda.

– Tak długo w tym mieszkaniu nie wytrzymam – odpowiedziała, śmiejąc się.

– To czemu pani się tu sprowadziła? – spytał Krzysztof.

– Ponieważ on – wskazała partnera – chce dowiedzieć się, czy wytrzymam z nim przynajmniej miesiąc.

Zadzwoił domofon. Przyniesiono kolację. Wszyscy przeszli do holu. Trzeba było przygotować zastawę. Igor próbował przeprosić towarzystwo, ale Wanda pociągnęła za łokieć Irgę.

– Daj panom porozmawiać, ja pomogę. Powinnaś przyzwycząić się do kuchni.

– Nie wiem, czy to mnie nie przerośnie.

- Wiem, że bardzo dobrze gotujesz, nie dasz rady się wymigać.
- Załamuję się coraz bardziej. Miesiąc to bardzo długo.

Roześmiały się, ale w kuchni Wanda spoważniała.

- Chciałam coś tobie zakomunikować, ale nie mów nikomu, nawet Igorowi. Ten wypadek pod Klusami, to nie był zamach na ciebie.
- Sama sugerowałaś, że chcieli się mnie pozbyć.
- Okazuje się, że chcieli pozbyć się Tomasza Łukaszewicza, ale wymyślili wmieszać ciebie, aby nie wiadomo było, o co chodzi. Dlatego był ten telefon, nawet gdybym się tak głupio nie odezwała, to wyciągnęliby ode mnie, że wiesz dużo na ten temat. Wnioski Krzyśka były takie same.
- Tomek o tym wie?
- Tak, Krzysiek mu uświadomił. To pomogło nam ograniczyć teren poszukiwania.
- O co właściwie chodzi? Ludzi nie zabija się z byle powodu.
- W Warszawie już odkryli powód, ale muszą dojść do jadu żmii, dlatego milcz. Powiedziałam tobie byś się nie bała, nie jesteś na ich celowniku. Oficjalnie pod Klusami zdarzył się zwykły wypadek samochodowy, ale o Prostkach napisz, że niewłaściwa naprawa samochodu doprowadziła do tragedii. Mechanik będzie oskarżony o nieumyślne spowodowanie śmierci.
- Oni napisali...
- Wiem, co napisali, Krzysiek mi powiedział, nie masz się czego obawiać, wydawnictwo jest moje, żaden minister go nie zamknie. –Przypuszczam, że niedługo zaczną polować na mnie, ale Krzysztof mnie obroni – zaśmiała się.
- Kobiety, my tu jesteśmy głodni –dobiegł z salonu głos Igora.
- Moment, zaraz wszystko wnosimy – odpowiedziała Irga.

Spotkanie zmieniło się w radosną biesiadę, jednak pod koniec posiłku Wanda zaskoczyła wyznaniem:

– Panie dyrektorze! – zwróciła się do Igora. – Od jutra zaczę przychodzić do pracy na dziewiątą i będę pracowała po trzy godziny dziennie. Ten czas poświęcę przyuczeniu Arkadiusza do samodzielnego sporządzenia poznańskiego wniosku. Wiem z całą pewnością, że przetarg wygracie, od przyszłego poniedziałku udzieli mi pan trzymiesięcznego bezpłatnego urlopu. Na ten czas muszę objąć inną funkcję.

– Co to za funkcja? – Igor okazał irytację.

– Niech pan nawet nie pyta – atmosferę próbował uspokoić Krzysztof. – Nikt panu tego nie powie. Mogę jedynie zapewnić, że Wanda będzie niemal cały czas w Ełku i jak będzie potrzeba, to wpadnie do pana biura.

Po wyjściu gości Irga zaczęła sprzątać ze stołu, chciała pozmywać naczynia, ale Igor zareagował:

– Zostaw to. Jutro przyjdzie pani Janka, to posprząta.

– Nie, pomyśli o mnie źle.

Zaśmiał się.

– Ona jest tu po to, by posprzątać. To nasz pierwszy wieczór w naszym mieszkaniu, powinien być piękny i szczęśliwy.

– Zamówiłeś smaczną i sytą kolację.

– Co w tym złego?

– Ja po sytej kolacji jestem śpiąca, słaba będzie ze mnie kochanka.

– Jakoś temu zaradzę. Chodźmy razem pod prysznic, a potem wypijemy po lampce koniaku.

Przy śniadaniu Igor spytał:

– O czym tak długo rozmawiałaś w kuchni z Wandą?

Dłuższy czas wpatrywała się w partnera.

– To babskie sprawy, nie wypada mi o nich mówić.

– W czasie waszej rozmowy padło nazwisko Łukaszewicz. To był podwładny Wilgi.

Wciągnęła głęboko powietrze, patrząc na niego zatrwożonym wzrokiem.

– Irgo – kontynuował Igor – skoro jesteśmy parą, to żadne tajemnice nie powinny nas dzielić.

– Czego chcesz się dowiedzieć? – spytała ostrym tonem.

– Z czym się wiąże osoba, która pracowała w dziale mojej żony?

Wyprostowała się na krześle, oczy jej się załzawiły.

– Chyba nie powinniśmy być parą. Ciągłe na mnie patrzysz przez pryzmat Wilgi. Tomasz Łukaszewicz zajął stanowisko twojej żony. To on poprosił mnie, bym towarzyszyła mu podczas konferencji w Olsztynie, chciał, bym opisała projekt, w którym mają zamiar startować. Trzy dni temu wyszedł ze szpitala, siedzi w domu na zwolnieniu lekarskim.

Dalsza rozmowa nie układała się. Irga okazywała głęboką irytację, to nie zachęcało do dyskusji. Igor z mieszkania wyszedł jako pierwszy. Ona długo siedziała jeszcze przy stole, wybrała numer redakcji, informując, że na dziś bierze dzień wolnego. W kuchni pozmywała, zostawiając po sobie porządek, potem wyciągnęła swoje walizki i zaczęła się pakować.

Igor, siedząc za biurkiem, nie mógł się uspokoić. Przecież to proste, że Wanda z inspektorem przyszli w jakiejś ważnej sprawie, ale prócz jej oddelegowania nie poruszyli istotnego tematu. Mogła to załatwić telefonicznie, jednak długa rozmowa w kuchni z Irgą czemuś służyła. On znał Tomasza Łukaszewicza, był zastępcą jego żony w wydziale urzędu. Może to przypadek, że Irga z nim jechała do Olsztyna, ale Wanda mówiła o wielu rzeczach. Coś przed nim chcą ukryć... Czy to nie wiązało się z jego żoną? Musi się tego dowiedzieć.

Zerknął na zadania dnia, pierwsze oficjalne spotkanie będzie dopiero o jedenastej. Sekretarka zakomunikowała, że urzędnik z ministerstwa

administracji i porządku publicznego zapowiedział swoją wizytę w południe.

– Nie powiedział, jak się nazywa?

– Nie, stwierdził tylko, że chce poruszyć sprawę Wandy Lander.

Już wiedział, gdzie ma być oddelegowana Wanda, to sprawa, która sama się rozwiąże. Wybrał bezpośredni numer znanego Wydziału Urzędu Powietu.

– Mówi Igor Walejczuk, dyrektor firmy RAK – przedstawił się oficjalnie.

– Chciałbym prywatnie porozmawiać z panem Tomaszem Łukaszewiczem, ale słyszałem, że jest na zwolnieniu. Czy mógłbym prosić o jego prywatny numer telefonu lub adres zamieszkania.

– Nie mogę podać jego adresu zamieszkania – odpowiedział kobiecy głos.

– Proszę pani, moja żona półtora roku temu zajmowała stanowisko pana Tomasza, chcę z nim tylko coś wyjaśnić, nic więcej.

– Mogę podać jego numer telefonu komórkowego.

Dalsze załatwienie sprawy wydało się proste. Wybrał podany numer.

– Panie Tomaszu, jestem Igor Walejczuk, pracował pan z moją żoną, mam sprawę do wyjaśnienia, ale nie chciałbym przez telefon.

– Przyjedzie pan do mnie, na Konieczki...

Wybrał drogę obwodnicą, może było dalej, ale szybciej. Blok odnalazł bez kłopotu. Gdy podszedł do klatki schodowej, znalazł się przy nim mundurowy policjant.

– Panie Walejczuk, nie może pan się kontaktować z Łukaszewiczem. Mam zakaz wpuszczenia pana.

– Czemu pan zabrania? Ja umówiłem się z tym człowiekiem.

– Powiadomimy go, że nie może pan do niego dotrzeć. Jak pan się uprze nacisnąć domofon, aresztuję pana i odwiozę na komisariat – wskazał

zaparkowany radiowóz. – Pan jest dyrektorem, to nie będzie dobrze widziane przez zarząd firmy.

– Skąd pan wie, kim jestem?

– Mam pana zdjęcie i poinformowano mnie, że prawdopodobnie pana tu spotkam.

W drodze powrotnej ledwo zapanował nad kierownicą. Postanowił wrócić do rozmowy z Irgą, ona musi mu wytłumaczyć, o co chodzi.

Zadzwoił do redakcji, dowiedział się, że szefowa wzięła dzień urlopu na żądanie. Wybrał numer mieszkania, nikt nie odbierał. Jej prywatna komórka była wyłączona.

Zerknął na zegarek, była dziesiąta, niedługo przyjdzie pierwszy klient. Poprosił sekretarkę o drugą kawę. Pierwszy łyk go uspokoił. Sięgnął po telefon, poprosił do siebie Wandę. Przyszła niebawem. Popatrzyła na niego i zajęła miejsce po drugiej stronie biurka.

– Przepraszam za spoufalanie się, ale jesteś bardzo zdenerwowany.

– Nie mogę połączyć się z Irgą.

– Dzwoniła do mnie. Jest w swojej kawalerce. Będziesz musiał na dłużej dać jej spokój. Tak będzie lepiej dla was obojga.

– Dlaczego? Przecież nic się nie stało.

– Mężczyźni myślą inaczej niż kobiety, przeanalizuj rozmowę przy śniadaniu. Ona ciebie bardzo lubi, ale ty skutecznie ją odpychasz. Musisz wybrać między nieżyjącą żoną a nią. Pójdę do siebie, bo Arkadiusz gubi się w dokumentach. Spotkamy się, jak przyjedzie Józef Kruk z ministerstwa, będziesz musiał podpisać mój bezpłatny urlop.

Wizyta Józefa Kruka była krótka. Przedstawił się jako dyrektor departamentu, miał przygotowane dokumenty do podpisania, ale on zawołał personalnego, by stwierdził ich zgodność z prawem i regulaminem firmy. Nie było nawet trzynastej, gdy wszyscy się rozeszli.

Sekretarka zakomunikowała, że dzwoniła pani Janka. Wybrał jej numer telefonu.

– Dzwoniła pani, a ja byłem zajęty – powiedział.

– Tak! Powiedział pan, że mam posprzątać mieszkanie, a obiad zje pan na mieście, ale mieszkanie było dokładnie wysprzątane, nie miałam zajęcia, więc wróciłam do swojego domu.

Zaczął rozmyślać o dzisiejszym śniadaniu. Starał przypomnieć wszystkie słowa, ale nie chodziło tylko o słowa. Przypomniwał Irgę w swoim domu. Nie minęła nawet godzina, gdy stwierdziła, że powinni jechać do jej kawalerki. Zrozumiał swój błąd. Ciągłe wspominał swoją żonę, która była jej przyjaciółką, musi jej wytłumaczyć, że to pojął.

W sekretariacie zakomunikował:

– Wychodzę i dzisiaj już nie wrócę.

Irga nie mogła sobie znaleźć miejsca w mieszkaniu. Zadzwoiła do Wandy, długo rozmawiały.

– Wanda, ja chyba go kocham, przed godziną wróciłam, a już myślę, co będę robiła bez niego, jednak takie sytuacje będą się powtarzać. Ełk jest małym miasteczkiem, Wilga znała mnóstwo ludzi, a każdy z nich będzie pobudzał jego wspomnienia. Wczoraj podsłuchał, że mówiłyśmy o Tomku i zaczął wnioskować, co jego żona miała z tym wspólnego.

– On podświadomie boi się, że jej śmierć była po części jego winą. Staraj się nie poruszać tego tematu, on musi to przetrwać w samotności.

Rozmawiały jeszcze dłuższą chwilę, ale Wanda stwierdziła, że musi jeszcze wiele zdziałać w firmie, a w południe zjawi się jej nowy szef.

– Wytłumacz, co ty kombinujesz? Bierzesz urlop bezpłatny w czasie trwania urlopu bezpłatnego.

– Śmiesznie to brzmi, ale taka jest prawda. Włączyli mnie do śledztwa. Potem o tym porozmawiamy, na razie muszę wrócić do Arkadiusza. Chcę zostawić twego Igora bez dodatkowych problemów.

W dniu dzisiejszym wszystko dla niej stało się za trudne. Musi się oderwać od tych myśli. Wyjęła laptopa i zaczęła pisać artykuł dotyczący Prostek.

Ktoś zapukał do drzwi.

Na korytarzu stał Igor.

– Jak tu wszedłeś? Nie naciskałam domofonu – spytała mimowolnie.

– Jakiś chłopak wchodził, wykorzystałem chwilę. – Stał nieruchomo, wpatrując się w nią. Za chwilę spytał: – Wpuścisz mnie do środka?

Otworzyła szerzej drzwi i odsunęła się na bok.

– Rozbierz się i przejdź dalej, ale ja obiad przed chwilą zjadłam. Mogę ci zrobić jajecznicę czy coś w tym rodzaju.

– Przyszedłem przeprosić.

– Przynajmniej wiesz za co? Potrafisz to sprecyzować? – Ruszyła do kuchni, machnęła ręką, by podszedł za nią. – To nie ja, to ty masz problem. Często wspominasz Wilgę, przyszło mi do głowy, że gdy się kochamy, to też o niej myślisz.

– To nie tak, to nie o to chodzi. Jesteś we wszystkim inna niż Wilga, nawet w sposobie myślenia. Ja chcę z tobą żyć tak na co dzień, rozmawiać, robić zakupy, wyjeżdżać do teatru czy uczestniczyć w życiu publicznym. Jednak Wilgę kochałem. Nie mogę tak z dnia na dzień o niej zapomnieć.

– Nie masz prawa zapomnieć, ale nie możesz na jej punkcie dostawać obsesji. Ty o niej za mało myślisz. W dniu Wszystkich Świętych spotkałam jej rodziców na cmentarzu, skarżyli się, że rzadko tam bywasz. Siadaj do stołu, podaję jajecznicę. Zaraz zrobię kawę.

– Dzisiaj wypilem dużo kawy.

– To dostaniesz herbatę, sobie zrobię kawę.

Usiadła na wprost niego, przyglądała się w ciszy, jak je. Odezwała się, gdy sięgnął po herbatę.

– Ja też zawiniłam. Wilga była moją przyjaciółką, powinniśmy razem ją wspominać, to rozwiąże problem. Przyjechałeś tu samochodem?

– Tak, stoi pod blokiem.

– Ubierajmy się. Pojedziemy na cmentarz, zapalimy dwa znicze, ustawimy dużą doniczkę z kwiatami, porozmawiamy z nią i wszystko wróci do normy.

Jeszcze tego samego dnia Irga z walizką i plecakiem sprowadziła się do Igora. Wieczór był bardzo miły, razem przygotowali kolację i opłotkowali Wandę. Snuli domysły, jak ona dostała się do ekipy śledczej i to na szczeblu państwowym.

Spotkanie robocze zamieniło się pracowity i trudny dzień. O godzinie trzynastej trzydzieści rozpoczęto konferencję, która zakończyła się o dwudziestej. Ełk reprezentował tylko Krzysztof z Wandą, za to z Warszawy przyjechało dziesięć osób reprezentujących wszystkie agencje. Z Olsztyna osobiście przyjechał komendant w towarzystwie dwóch zastępców. Wszyscy mieli coś do powiedzenia i wszystkim przydzielono zadania.

Krzysztof zaproponował Wandzie, by kolację zjedli w jego mieszkaniu, a że żadne z nich nie miało chęci jej szykować, postanowili kupić w barze.

Parkując przy ulicy Słowackiego, zauważyli samochód Igora, a w nim Irgę, skręcali na posesję budynku „Polonii”.

– Jednak się pogodzili – stwierdziła Wanda.

- Wczoraj nie widać było, aby mieli się kłócić – odpowiedział Krzysiek.
- Ale dziś rano ona przeprowadziła się do swojej kawalerki.
- Poszło o jego żonę, mam rację? Dzisiaj chciał wejść do mieszkania Łukaszewicza, zabroniłem go wpuszczać.
- Nie wiem, czy dobrze zrobiłeś, powinien z nim porozmawiać, wcześniej czy później i tak dowie się, że jej śmierć była spreparowana.
- Oby się nie dowiedział. Poza tym mieszkanie Łukaszewicza kazałem obserwować, on jest jednym z ważniejszych świadków w sprawie. Po rozmowie z nim wiedziałem, kogo szukać i kogo kontrolować. Zatrzymałem całą ekipę tynkarską, ludzie mało winni, ale posiedzą, dopóki się wszystkiego nie dowiem.
- Czemu cierpieć mają robotnicy?
- Tynkowali tylko tam, gdzie trzeba było ukryć urządzenia podsłuchowe. Pracowali w całej Polsce. Na zlecenie Łukaszewicza kierownik budowy zrobił im wszystkim zdjęcia i spisał dowody osobiste, dlatego tak łatwo ich odnalazłem. Robotnicy powoływali się na przedsiębiorstwo w Piotrkowie, ale z tą firmą nie mieli nic wspólnego.
- Czyli są przestępcami?
- Nie, zatrudnieni byli normalnie, tyle że w terenie. Prawie każdy jest z innego miasta. Wykonywali swoją pracę i tyle, ale znają twarze tych, którzy ich zatrudniali i wydawali polecenia.
- Nie rozmawiajmy o tym na ulicy, bierzemy z baru kolację i jedźmy do mieszkania.

Wandzie pokój pracy urządzono w komendzie powiatowej. Przygotowała całe wyposażenie. Przede wszystkim czysty laptop, na który wpisała swój adres pocztowy i mogła zbierać wszystkie dane w sprawie. Do swojej dyspozycji miała aż trzy dyktafony i niezależną kamerę, filmującą wszystkich wchodzących do tego pomieszczenia. Na dyżurce komendy

założono jej osobną przegródkę do korespondencji. Pracowała tu, ale nie podlegała żadnemu urzędnikowi policji ani prokuratury. Była pracownikiem departamentu porządku publicznego, podlegającemu ministrowi administracji, który miał bardzo mały wpływ na metody jej pracy.

Po południu zadzwonił do niej Krzysztof:

– Wandeczko, przyjdź do mnie, bo do ciebie boję się zachodzić.

Roześmiała się, ale posłusznie zeszła do jego pokoju.

– Tak szybko się za mną stęskniłeś? – zapytała figlarnie.

– Nie o to chodzi, choć przyznaję, że chciałbym mieć ciebie zawsze obok siebie. Wszyscy pracownicy komendy dostali polecenie, że do pokoju trzydzieści siedem mogą wchodzić tylko na wyraźne wezwanie. Nie dziwię się Walejczukowi, że go irytowałaś. Byłaś podległą mu pracownicą, a mówiłaś, co ma robić.

– To nawyk z poprzednich lat, ale on do tego chyba już się przyzwyczaił.

– Nie jestem tego pewny. To bardzo samodzielny dyrektor. Nie lubi, by jakaś decyzja wychodziła bez jego zgody. Zszokowałaś go, gdy odprawiłaś tych z Biura Ochrony Rządu.

– No cóż, za dużo sobie pozwalali. Chcieli mnie zastraszyć...

– Twoje zachowanie spowodowało, że zaczęli ze mną grzecznie rozmawiać – przerwał jej wypowiedź. – Pierwsze ich pytanie było, kim jesteś.

– Teraz dopiero uświadomiłam sobie, jakie to dobre uczucie, gdy wiesz więcej niż osoba, która chce tobie wydawać polecenia. Jednak uprzednio, po trzech latach, już się gubiłam, dlatego założyłam wydawnictwo.

– Mnie też chcieli przenieść gdzieś na Śląsk, bym objął jakąś komendę powiatową, ale pomyślałem, że Ełk jest ładnym miastem.

– Na razie rozmawiamy o niczym. Czego chciałeś się dowiedzieć?

– Jak zwykle chcę wszystko wiedzieć o tobie. Kto jest twoim zwierzchnikiem? Wczoraj powiedzieli, że jesteś z departamentu porządku publicznego, ja nie znam takiego departamentu.

– Ponieważ jest to departament jednoosobowy. Nie mam zwierzchnika. Może mnie aresztować prezydent lub premier państwa, ale oni nawet nie wiedzą, że taki departament został utworzony.

– To zgodne z konstytucją?

– Sejm powołuje ministerstwa, prezydent zatwierdza. Każdy minister organizuje swoją pracę według własnych potrzeb i to jest zgodne z prawem. Ja będę miała nadzór nad agencjami państwowymi, które powinny być samodzielne.

– Przecież przydzielono tobie zadania.

– Mój zakres działania jest taki sam jak agencji. Musi być jednak nad nimi nadzór, aby nie znaleźli się ludzie utrudniający śledztwo, tak jak w przypadku tego, który chciał zastraszyć Justynę.

– Nie wiadomo, kto te listy pisał.

– Chodzi o człowieka z Biura Ochrony Rządu.

– Aresztowali go, ale Kazimierz mówił o wmanewrowaniu go w sprawę.

– Ja mam podobne przypadki wychwytywać i być łącznikiem was wszystkich.

– Jakim łącznikiem?

– Krzysiu, to ty narobiłeś tego całego zamieszania. Twoje śledztwo ogranicza się tylko do morderstw i próby morderstw. Biura Ochrony Rządu prowadzi śledztwo w sprawie podsłuchów członków rządu. Centralne Biuro Śledcze zajmie się organizacją zastraszania. Na razie odkryto prokuraturę w Piotrkowie, nie wiadomo kto będąc w tym urzędzie, współpracuje z przestępcami. Niestety są i inne urzędy, które trzeba sprawdzić. Komenda Wojewódzka ma rozszyfrować organizację, która zleca

zabójstwa. Ja mam temu wszystkiemu się przyglądać i łączyć. Oprócz tego mam wdrożyć przetarg na ośrodek szkoleniowy w Poznaniu. O ile wszystko będzie utrzymane w tajemnicy, to tam również ktoś zechce założyć podsłuchy. Za dwa lub trzy miesiące powinniśmy oblewać sukces.

– No nie wiem, czy to tak szybko się skończy.

– Każdy ma robić swoje i nie gdybać, skąd to się bierze. Twoim zadaniem jest przede wszystkim złapać mordercę Justyny. Masz zdjęcia tych, którzy zabierali jej samochód do naprawy. Poza tym musisz wyostrzyć zdjęcia kierowcy toyoty. W Orzyszu też są kamery na przejściach, może uda się wychwycić, kto jechał za Łukaszewiczem. W Warszawie mógł działać zupełnie ktoś inny, tam jest więcej kamer. Ty nie musisz myśleć, co ma do powiedzenia Centralne Biuro Śledcze lub komenda wojewódzka. Złapiesz osoby, to im będzie łatwiej prowadzić śledztwo.

– Widzę, że mną też chcesz rządzić.

– Rządów jeszcze nie zaczęłam, ale uważaj, bo w moim wydaniu może być to przykre. Nie dopuszczam potknięć, powinienes skupić się na swojej pracy. Póki co, to jesteś kochanym mężczyzną. – Uśmiechnęła się i wyszła.

Wtorek był drugim dniem pracy Wandy w departamencie. Od tej pory mogła posługiwać się swoją służbową legitymacją i hasłem do komputera. Widocznie wszyscy jej funkcję potraktowali poważnie, ponieważ od rana swoją skrzynkę miała zapchaną mailami. Założyła wewnętrzną stronę i tworzyła zakładki, aby te informacje segregować. To żmudne czynności, ale bez tego nie zapanuje nad całością.

Była w połowie pracy, gdy zadzwoniła do niej Irga.

– Wanda, należało się tego spodziewać, dostałam wezwanie do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego za szerzenie nieprawdziwych informacji.

– Na jakie informacje się powołują?

– Na te, które poleciłaś mi napisać. Chodzi o nieumyślne spowodowanie śmierci przez mechanika naprawiającego samochód Justyny.

– Wezwanie dostałaś listem czy elektronicznie?

– Przyszedł list, doręczyciel kazał pokwitować.

– Nikt z prokuratury ci nie zwracał uwagi?

– Nie!

– Jak nie masz nic pilnego, to przyjdź teraz do mnie.

– Ja nie wiem, gdzie pracujesz.

– Na komendzie powiatowej. Na dyżurce powiesz, że masz wezwanie do pokoju trzydzieści siedem. To na poddaszu, trafisz na pewno. Zabierz ze sobą ten list.

Tego się Irga nie spodziewała, jej szefowa i przyjaciółka wzięła podwójny urlop bezpłatny po to, by pracować w policji. Ją jako reporterkę wiele sytuacji społecznych zaskakiwało, ale Wanda miała bardzo wszechstronne wykształcenie. Czytała jej dyplom: doktor nauk społecznych. Była pewna, że koleżanka jej to wyjaśni.

Na dyżurce jedynym pytaniem było:

– Czy pani tam trafi?

– Wiem, że to na poddaszu.

– Na drugim piętrze skręci pani w korytarz, tam będą schody wyżej.

Pokój trzydzieści siedem był na szczycie budynku. Zapukała w podwójne drzwi. Gdy weszła, oniemiała. To była duża sala ze stołem konferencyjnym na środku, biurko ustawiono z boku pod ścianą. Również z tamtej strony przy stoliku okolicznościowym stały dwa fotele. Tam właśnie Wanda usadziła Irgę. Poprosiła ją o list i długo mu się przyglądała. Głośno przeczytała podpis:

Dyrektor departamentu do spraw mediów publicznych.

– Nie przejmuj się tym pismem, to już jest zmartwienie tego pana, który to podpisał. Jeżeli ktokolwiek będzie się ciebie pytał, to powiesz, że o niczym nie wiesz, pismo pokwitowałaś w moim imieniu, przecież ciągle jestem redaktor naczelną, co prawda na urlopie, ale to ich nie powinno interesować. W podróż nie musisz się wybierać, zaraz to załatwimy.

Z szuflady wyjęła telefon, niby komórka, ale był duży, podobny do radiostacji wojskowych. Długo przyglądała się wykazowi, potem wystukała numer. Telefon położyła na biurku. Za chwilę usłyszały głos:

– Z kim połączyć?

– Dyrektor departamentu do spraw mediów publicznych – odpowiedziała Wanda.

Tym razem przerwa była dłuższa, ale po pewnym czasie usłyszały:

– Sławomir Rokoszewski, słucham?

– Wanda Lander, departament porządku publicznego. Panie Sławomirze, kto panu polecił podpisać pismo do redakcji regionalnej w Ełku?

– Nie przypominam sobie.

– Mam zanotować, że pisma wychodzące podpisuje pan w ciemno.

– W tej chwili nie mam czasu. Pani z tej redakcji ma się do mnie zgłosić. Jeżeli wyjaśnimy sobie niejasności, to oddzwonię do pani.

– Jeżeli teraz pan przerwie rozmowę, to za dwie godziny ktoś z Centralnego Biura Śledczego będzie pana nachodził. Naturalnie o sprawie powiadomimy ministra i premiera.

– Proszę pani, jestem samodzielnym departamentem, mamy duży zakres działania. Nie damy się zastraszyć. Mamy prawo wyjaśniać sprawy, które godzą w dobro społeczne.

– Nie analizuje pan sytuacji. W takim razie do zobaczenia – rozłączyła rozmowę.

Od razu wybrała drugi numer. Tym razem na połączenie czekali tylko moment.

– Wierciszewski, słucham.

– Z tej strony Lander. Ktoś próbuje namieszać w śledztwie o morderstwa. Zaraz zeskanuję wam pismo do redakcji w Ełku. Wyjaśnijcie, od kogo to wyszło.

– Poczcie mam otwartą. Zaraz wysyłam tam ludzi.

Wanda rozłączyła rozmowę. Pismo Irgi położyła na powielarce i przez pewien czas majstrowała przy swoim laptopie, potem wróciła na fotel.

– Już możesz o sprawie zapomnieć. Pismo wklej do teczki korespondencji. Jeżeli cokolwiek się zdarzy, to dzwoń natychmiast, to nam pozwoli wychwycić całą siatkę.

– Wytlumaczysz mi, o co w tym wszystkim chodzi?

– Przykro mi, ani ty, ani Igor, nie dowiecie się o całej sprawie. Na pewno urządzimy proces mordercy Justyny. Reszta to sprawa międzynarodowa, takie rzeczy służby specjalne zachowują dla siebie.

– Przecież ty nie jesteś służbą specjalną?

– Nie byłam, ale mnie wkleili. Zachowaj to dla siebie.

Pani Janka miała przygotować obiad w domu. Irga krępowała się tej kobiety, która od pięciu lat była służącą Igora, długo pracowała u boku Wilgi. Teraz widzi zmianę przy Igorze, czy ją akceptuje?

Do domu weszła po cichu, Igora jeszcze nie było, a pani Janka nakrywała stół. Zdjęła płaszcz, a torbę z laptopem zaniósła do swego pokoju. Gdy weszła do salonu, zastawa była już rozstawiona, gosposia schowała się w boksie kuchennym, jednak zaraz się odezwała:

– Pani Irgo, podejdzie pani do mnie, powinniśmy się poznać, a odnoszę wrażenie, że pani mnie unika.

– Może to tak wyglądać. Nie wiem czemu, ale krępuję się pani.

Kobieta uśmiechnęła się.

– Nie musi się pani mnie krępować, ja Igora znałam od dziecka. Pomagałam jego rodzicom. Gdy on się tu przeprowadził, to zaproponowałam, że zostanę przy nim, gdy załatwi mi mieszkanie. No cóż, załatwił, nie mogłam się wycofać.

– Moje skrepowanie ma głębsze podłoże. Wilga była moją przyjaciółką...

– To bardzo dobrze. Może pani go wspierać, on strasznie przeżył stratę żony. Potrafił godzinami siedzieć przy stole i się nie odzywać. Pani pomoże mu wrócić do normalności.

Usłyszeli trzaśnięcie drzwi.

– Pani Irgo! – kontynuowała kobieta. – Chciałabym z panią porozmawiać dłużej. Czy jutro przed dwunastą mogę przyjść do pani redakcji?

Igor, wieszając płaszcz, krzyknął:

– Dzień dobry! Zaraz do was dołączę!

Janka poprosiła, by pomogła jej nalać zupy i zanieść talerze do pokoju. Irga zajmowała swoje miejsce, gdy dotarł Igor. Siadając, spytał:

– Co dziś się wydarzyło?

– Widziałam się z Wandą – odpowiedziała Irga.

– Jeżeli mówimy o niej, to jestem ciekaw, gdzie ma swój pokój, w biurach powiatu czy w sądzie.

– Nie zgadłeś. Siedzi na poddaszu komendy powiatowej. Jak zauważyłam, to wszyscy boją się tam wejść.

– Nie dziwię się im. Nie wiem, kim ona była uprzednio. Zainteresowałem się tym, ale bez skutku. W dokumentach u personalnego znalazłem, że kilka lat pracowała w urzędach centralnych, nic poza tym. Świadectwo pracy nie

wymienia urzędu. Moim zdaniem twoja szefowa siedziała w służbach specjalnych.

– Właśnie dziś coś takiego powiedziała. Na pewno będzie rozprawa mordercy Justyny, ale nam nie powiedzą, czego całe śledztwo będzie dotyczyło.

– Ona musiała zajmować bardzo wysokie stanowisko. Gdy przyjechali do nas agenci Biura Ochrony Rządu, nie dopuściła ich do słowa. Naturalnie jest inteligentna i grzeczna, ale to co im powiedziała, dla mnie zabrzmiało: „Wy, ciołki, kogo chcecie nastraszyć” – zaśmiał się, jakby opowiadał anegdotę.

Pani Janka wyszła, oni, siedząc przy stole, rozgrzebali sprawę śledztwa.

– Moim zdaniem chodzi o montowanie w ścianach podsłuchów lub kamer. Po to była im potrzebna firma tynkarska, wyspecjalizowani ludzie wszystko przykrywali.

– Tomek w drodze do Olsztyna opowiadał o jakiejś dziwnej ekipie tynkarskiej, która wtargnęła na budowę jego kolegi z Warszawy. Mówił, że dwa tygodnie nie mógł ustalić miejsca zatrudnienia robotników.

Igor spoważniał, poruszyła temat, który był jego zmartwieniem.

– Powiedziałaś coś niewłaściwego? – spytała.

– Po tym poranku, gdy się na mnie obraziłaś, chciałem się spotkać z panem Łukaszewiczem, ale policja nie dopuściła mnie do niego. Wilga na moją prośbę również chciała wyjaśnić pochodzenie firmy tynkarskiej i nie żyje. Ten splot wypadków nie daje mi zasnąć.

Irga wyprężyła się na krześle, wbiła wzrok w Igora. Po chwili powiedziała:

– Już nie będę uciekała z twego mieszkania. Nie wiem, czy Wilga zginęła w wypadku, czy w sprecyzowanym morderstwie. Do życia jej nie przywrócisz. Proponuję, abyśmy ponownie pojechali na jej grób

i porozmawiali z nią. Potem poszukamy miejsca w Arenie, na kolacji omówimy sprawę. Chcę konkretnie usłyszeć, czy chcesz mieszkać ze mną, czy z Wilgą.

– Irgo, moje ciało, rozum i dusza chcą być przy tobie. Przepraszam, że tak często ją wspominam. Po tym jak był u mnie prezes warszawskiej firmy, ciągle myślę, że to ja spowodowałem śmierć żony.

– Nawet gdyby okazało się, że to ci sami mordercy, którzy zabili Justynę, to ty za to nie ponosisz winy. Wilga miała inny zakres obowiązków i nie musiała wyjaśniać, co przeszkadza twojej firmie, ale była bardzo dociekliwa i uparta. To jednak nie świadczy, że została zabita. Śledztwo to wyjaśni. Wierzę inspektorowi, jest bardzo dokładny. Jeżeli nie dopuścił ciebie do Tomka, to zrobił to zmyśłą, byś nie zamartwiał się jak w tej chwili. Wiem, że wielu ludzi aresztowano, na pewno niedługo cała sprawa się wyjaśni.

– Przepraszam za swoje zachowanie...

– Już raz to mówiłam. Jak chcesz przeprosić, to nazwij za co. Sam wyraz przepraszam nie załatwia sprawy. Ja się gubię, czy chcesz mnie przeprosić za to, że wracasz pamięcią do jej śmierci, czy za miłość do niej. Czy ty mnie kochasz, czy jestem przy tobie, by łagodzić skutki jej braku? Marzę, aby być wyjątkową dla ciebie i żebyś taką kobietę kochał. Nie musisz unikać wspomnień żony, ja również ją wspominam. Jeżeli chcesz żyć ze mną, to powinienes odwiedzić rodziców Wilgi, porozmawiać o nich i o mnie. Przez kilka lat zwracałeś się do nich jak do ojca i matki, uszanuj to. Spytaj, jakie mają zdanie o mnie i czy nie będą mieli żalu, że łączysz się z inną kobietą.

– To całe śledztwo zaciera trzeźwe myślenie. Gdy zginęła Justyna, nie umiałem sobie poradzić ze swoimi myślami. Nie miałem komu się użalić, intuicyjnie zaprosiłem ciebie na obiad, ale nie odbierz tego, że szukałem tylko wsparcia, chociaż po części było to prawdą. Zwróciłem na ciebie uwagę jeszcze jak żyła Wilga, byłyście koleżankami, ale o zupełnie innych

osobowościach. Wilgę mogłem rozpieszczać, z tobą mogłem rozmawiać jak z przyjacielem. Mówiłaś, co myślisz, a myśli twoje były mądre i pouczające. To, co się stało w czasie kolacji w twojej kawalerce, uświadomiło mi, że chciałbym spędzić z tobą resztę życia. Irgo, prawda jest taka, że Wilgę kochałem, ale bez ciebie nie mogę się obejść. Jesteś mi potrzebna po to, bym mógł dożyć starości i jeszcze dłużej.

W redakcji przy kawie przypomniła sobie jego słowa, sprawiły jej przyjemność. Ma już swoje lata, często myślała, że umrze jako stara panna, a tu niespodziewanie taki mężczyzna i to, co dla innych było wadą, jemu jej wymądrzanie sprawia przyjemność. Trudno było oderwać się od tych myśli, ale sięgnęła za teczkę „Sprawy bieżące”. W redakcji było coraz trudniej, późna jesień niosła sporo wydarzeń i spotkań. Wszystko trzeba było ogarnąć, a nie miała komu tego zlecić. Wanda miała ją, mówiła, co ma robić, ale decyzje podejmowała sama. Hanka ledwo wyrabiała się przy reklamach i życiu towarzyskim. Byli korespondenci z terenu, jednak ich artykuły wymagały korekt. Gubiła się w tym, powinna zatrudnić jeszcze jedną osobę, ale bała się podjąć taką decyzję. Postanowiła zadzwonić do Wandy. Jej prywatna komórka nie odbierała. Wybrała numer komisariatu i poprosiła o połączenie z Wandą Lander. Krótkotrwała cisza świadczyła o zaskoczeniu rozmówcy. Po chwili powiedział.

- Na komendzie powiatowej taka osoba nie jest zatrudniona.
- Jest w pokoju trzydzieści siedem, wczoraj u niej byłam. Mam do niej prywatną sprawę, ale ona nie odbiera swojej komórki.
- Mogę przekazać, że pani dzwoniła, jak będzie wolna, to oddzwoni. Przypomni pani swoje nazwisko.
- Jestem Irga Kopienko.
- Dziękuję, na pewno zaraz przekażę wiadomość.

Zajęła się swoimi sprawami. Przejrzała wydarzenia dnia. Otworzyła teczkę reportaży z terenu. Analizowała poruszane tematy, porównując je wydarzeniami minionego tygodnia. Nagle wstrzymała oddech. Tytuł reportażu brzmiał: „Policja bezprawnie aresztowała robotników z budowy w Malinówce”. Pobieźnie przejrzała treść. To na pewno ekipa, którą zainteresował się Tomek. Autor tekstu był znany, wątpi, by był zaangażowany w przekręt, ale oni korzystają z różnych informatorów. Intuicyjnie wiedziała, że nie może z nim poruszać tego tematu. Poprzednio zadzwoniłaby do inspektora Wroniewicza, ale to na pewno on dokonał tego aresztowania, wierzyła w dobre intencje tego człowieka. Prawo prasowe mówi, że powinni poruszać wszystkie tematy społeczne, tylko czy to nie popsuje śledztwa...

Poczuła się zagubiona. Wandy nie ma. Mogłaby przedzwonić do Tomka, aby upewnić się, że chodzi o tę samą sprawę, jednak jego telefon mógł być śledzony. Poczekaj na Wandę, wcześniej czy później oddzwoni, będzie mogła spokojnie porozmawiać. Artykuł odłożyła na bok, z reszty zaczęła składać stronę tytułową. Miała zamiar poruszyć temat budowy autostrady. Właśnie usiadła do pisania, gdy pojawiła się Hanka.

- E! Szefowa, mam trudny temat – zaczęła od progu.
- Chyba nie trudniejszy od mego.
- No to posłuchaj. – Wyjęła kartkę pokrytą drobnym drukiem. Złożyła w interesującym ją fragmencie. Zaczęła czytać: – *Nic nadzwyczajnego, gdy niespełna pięćdziesięcioletni policjant zakocha się w niespełna czterdziestoletniej kobiecie. Jednak gdy ona na nim wymusza, aby aresztował ekipę tynkarską w celu powiększenia zysków firmy, w której pracuje, to chyba ktoś powinien się tym zainteresować.* – Zrobiła krótką przerwę, ale zaraz kontynuowała: – Ja ich widziałam, rzeczywiście wyglądali na zakochanych. Ufam im, ale powinnam to puścić na stronę.

– Kto to napisał?

– Nie znam, jakiś Franciszek Zaskurski.

– Ja natomiast znam tego autora– podała jej swój tekst.– Ktoś chciał, aby obydwie artykuły ukazały się w jednej gazecie. Nie mamy możliwości ich publikować.

– A jak zaczną mieszać?

– To zarzucimy im kłamstwo. Zachowaj to dla siebie, myślę, że w tej chwili przekazuję tobie tajemnicę państwową. Wanda już nie pracuje w firmie RAK, ale dzisiaj się ze mną skontaktuje. Zostaw ten artykuł, ona będzie wiedziała, co z nim zrobić.

– Myślisz, że to jest uczciwe.

– Ci aresztowani mieli związek z morderstwem jej przyjaciółki, Justyny, jej poprzedniczki w RAK-u.

Hanka mocno wciągnęła powietrze.

– Wiedziałam, że czegoś szukacie– powiedziała – ale czemu to takie zawile?

– Ponieważ teraz wszystkie służby w kraju próbują rozwikłać tę zagadkę.

Hanka wyszła, ale Irga wiedziała, że ją nie przekonała. Redaktor ma poruszać wszystkie tematy zasłyszane w terenie. Przypomniła sobie, jak Wanda odrzucała jej tematy, nawet nie wyjawiając przyczyny. Bycie redaktorem naczelnym to trudna funkcja. Usiadła do pisania artykułu o drogach, zbliżała się do końca, gdy zadzwonił telefon.

– Tu Wanda! Próbowalaś się ze mną skontaktować, ale jestem na wyjeździe, nie pogadamy długo. Co chciałaś?

– Chciałam porozmawiać na temat redakcji, jednak w międzyczasie wyszła inna sprawa.

– Czy dzisiaj wasza służąca szykuje wam obiad?

– Chyba nie.

– Na godzinę piętnastą zapraszam was do Areny, będę z Krzysztofem, ty przyjdź z Igorem.

– Słuchaj! Obserwują nas w mieście.

– Wiem i na ten temat porozmawiamy.

Rozmowa nie wyjaśniła jej problemu, ale uspokoiła. Mogła skończyć swój artykuł, wydrukowała treść i poszła do Hanki. Stała w otwartych drzwiach.

– Rzuć na to okiem, może wymaga korekty. Jestem dzisiaj rozproszona, ciężko mi się skoncentrować. Zerknij na mój ekran, tam złożyłam stronę tytułową. Przypuszczam, że za godzinę będziemy mogli podyskutować, na razie będę zajęta.

– Dzień dobry! – głos doleciał zza pleców Irgi. Zaskoczona odwróciła się.

– O, pani Janka. To już tak późno, proszę do mojego pokoju.

Usadziła kobietę przy stoliku okolicznościowym, pytając, czy może poczęstować kawą.

– Z chęcią spróbuję. Igor mówił, że w tym gabinecie jest bardzo smaczna.

– To zależy od gustu. Kawa jest włoska, a ekspres arabski, ale wszyscy chwalą– uśmiechnęła się, wyjmując dwie filiżanki. – Przyszła pani w konkretnym celu?

– Nie nazwałabym tego konkretnym celem. Chciałam porozmawiać bez świadków. Chodzi o Igora, pani go tremuje.

– Ja odbieram to inaczej. On często stawia Wilgę nade mną, a to ja mam teraz z nim żyć.

– Opacznie pani to odbiera. Już dwukrotnie radził się mnie, ja nie doszukuję się jego winy. Pani jest przewrażliwiona. On robi wszystko, co

pani zasugeruje: sprzedał dom, urządził pani pokój cichej pracy. Czego pani od niego jeszcze wymaga? Może coś mu podpowiem.

Przyjrzała się kobiecie. Była służącą Igora, a martwiła się o niego. To przyjaciółka domu.

– Zadomowiła się pani w rodzinie Igora, co na to wpłynęło?

Janka rozważała, czy może ją wtajemniczyć w zawiloci swego życia. Zaczęła mówić po chwili:

– Był taki okres, gdy ojciec Igora otoczył mnie opieką. On pochodził ze wschodu, przyjechał z drugą falą emigrantów, ale studia skończył już u nas w kraju. Żonę poznał na uczelni. Mieli trójkę dzieci, Igor był ostatni, trochę spóźniony. Ojciec pracował w Trybunie Ludu. Gdy ja tam dotarłam, on zajmował stanowisko redaktora działu.

– Jako kto pani tam trafiła?

– Jestem po wyższej szkole dziennikarskiej. Skierowali mnie do pracy w Trybunie Ludu. Wtedy mało mogłam sobie wybierać, zresztą to było inne dziennikarstwo. Potem straciłam tę pracę. Po pewnym czasie szukałam pracy, ale na pytanie, jakie pani ma doświadczenia, odpowiadałam trzy lata w Trybunie Ludu i za każdym razem to był koniec mojej rekrutacji. Ojciec Igora miał wysoką emeryturę, płacił mi nawet składki ubezpieczeniowe w ZUS-ie, ale jak umarł, jego córka stwierdziła, że już nie jestem przydatna w jej rodzinie. Wtedy Igor sprowadził mnie do Ełku.

– Czemu pani straciła pracę w redakcji?

– Wybryk młodej głupiej dziennikarki. Chciałam być ambitna i opisałam kradzież materiałów budowlanych przy stawianiu dachy dla prominentów, nawet podałam przykład, okazało się, że niewłaściwy. Po tygodniu zwolnili mnie dyscyplinarnie za kradzież papieru toaletowego. Pan Wacław, czyli ojciec Igora, przed budynkiem wręczył mi kartkę, na której napisał, abym zgłosiła się wieczorem do jego mieszkania. Zaproponował mi etat pomocy

domowej za wikt. Oprócz tego powiedział, że postara się, bym mogła zarabiać kilka złotych dla siebie.

– Te kilka złotych, co to za praca?

– Bardzo fajna! Ci z komitetu centralnego chcieli się ciągle czymś popisać. Pisali reportaże do Trybuny Ludu, to znaczy ja pisałam, a oni za to płacili. Nawet zbytnio nie wnikali w treść, ważne, by ich nazwisko było na dole. Jeden nawet napisał książkę pod tytułem: „Duch jedności pracy”. Wymagania swoje oparł na „Kapitale” Marksa. Zaznaczył w książce strony i kazał to opisać na jakimkolwiek przykładzie Warszawy. – Zaśmiała się radośnie. – Wybrałam Żerań.

Irga spoważniała, przyglądała się osobie siedzącej przed nią.

– Pani Janko, chciałyby pani wrócić do pracy redaktorki?

– Czemu pani pyta?

– Bo właśnie brakuje mi pół etatu, ale musiałyby pani przychodzić tu na ósmą, ponieważ o dwunastej powinna być pani w moim domu.

Na twarzy kobiety zagościł uśmiech.

– Na pewno nie będę obawiała się szefowej, która swój artykuł oddaje do korekty swojej podwładnej.

– Co pani ma na myśli?

– Jak przyszedłam, to słyszałam, że pani tamtą panią prosiła o korektę swego artykułu. Jak za moich czasów, ktoś redaktorowi naczelnemu powiedziałby, że w jego tekście brakuje przecinka, to na następny dzień byłby przyłapany na kradzieży papieru toaletowego.

– Posiada pani swój dyplom?

– Wszystkie dokumenty zabrałam ze sobą. Rodziny nie mam, jestem osobą samotną.

– To znaczy, że jutro o ósmej podpisujemy umowę o pracę na pół roku. Potem to już moja szefowa zadecyduje.

– Przepraszam, ale chciałabym wiedzieć, co będę robiła lub za co odpowiadała.

– Przez kilka pierwszych dni zlecę pani korektę materiałów napływających z zewnątrz. Potem, jak zapozna się pani z naszym pismem, to wrócimy do rozmowy.

– Nawet nie umiem powiedzieć, jak jestem wdzięczna. Jednak muszę wrócić do tematu waszego mieszkania.

– Co panią martwi?

– Zanim się pani wprowadziła, to wiedziałam, co mam robić, ale przypuszczam, że gdy dzisiaj przyjdę, będzie to, co zawsze, naczynia pozmywane, blaty przetarte. Nie wiem, czy pani mnie rozumie, ale poczułam się niepotrzebna...

– Robi pani, co uważa za stosowne. Dzisiaj z Igorem jesteśmy zaproszeni do restauracji, wrócimy trochę później.

– On o tym nie wie. Rozmawiałam z nim, wchodząc do tego budynku, wybierał się do rodziców Wilgi.

Nerwowo podeszła do swego biurka. Na prywatnym telefonie wybrała numer Igora. Odebrał natychmiast.

– Co ciebie zaniepokoiło? – usłyszała jego głos.

– Pani Janka powiedziała, że wybierałeś się do rodziców Wilgi.

– To ty jesteś w domu?

– Nie, pani Janka jest w redakcji, mam zamiar ją zatrudnić.

– Na pewno się ucieszy. Z rodzicami Wilgi przed chwilą rozmawiałem telefonicznie, gdy się rozłączyłem, ty zadzwoniłaś. Jutro jesteśmy zaproszeni na obiad.

– Dzisiaj na obiad jesteśmy zaproszeni do Areny przez Wandę i Krzysia, na godzinę piętnastą, wyjdź wcześniej z pracy. Panią Jankę zwolnię z dzisiejszych obowiązków domowych. Po śniadaniu pozmywałam, kobieta

nie miałyby co robić, a musi pozbierać dokumenty i przygotować się na jutrzejszą rozmowę ze mną...

Igor czekał na nią przed restauracją. Powitał ją promiennym uśmiechem. Razem rozebrali się w szatni i weszli na salę, jednak Wandy i Krzysztofa nigdzie nie mogli znaleźć. Przeszli na salę teatralną, było pusto.

– Państwo czegoś szukają – spytał kelner.

– Mieli przyjść przyjaciele, ale nie możemy ich znaleźć – odpowiedział Igor.

– Proszę zajrzeć do boksu, tam jakaś para niedawno się usadowiła.

Rzeczywiście zastali ich w pustym boksie. Wanda odłożyła trzymany w ręku telefon.

– Właśnie miałam zamiar do was dzwonić. Skąd wiedzieliście, że tu jesteśmy? – zapraszała ich ruchem ręki.

– Kelner nam podpowiedział – odpowiedziała Irga.

– Siadajcie i nie wybrzydzajcie. Już wszystko zamówiłam.

– Skąd pani wiedziała, co nam smakuje? – próbował żartować Igor.

– Bo ja wiem wszystko, ale nie będę podważała pana decyzji jako dyrektora, jak coś nie będzie smakowało, to wymienimy – roześmiała się. – Do pracy wrócę w połowie marca, z jednym wyjątkiem. Szesnastego grudnia będzie przetarg na budowę Centrum Szkoleniowego Targów Poznańskich. Za trzy dni trzeba wysłać dokumentację. Wpadnę pojutrze do Arkadiusza, pomogę mu skompletować papiery. Firmę będziemy reprezentować w trzy osoby.

– Ja nie dostałem jeszcze żadnej wiadomości na ten temat, skąd pani wie? – Igora wyraźnie zirytowała ta informacja.

– Dzisiaj uzgodniłam ten termin. Przetarg odbędzie się w Warszawie. Proszę się nie denerwować, nie wchodzę w pana kompetencje, ustalałam

inne zadania służb specjalnych, ten termin nawet nie wyszedł ode mnie, ale nam pasuje.

– Muszę przyznać, pani Wando, że często rozmowa między nami mnie irytuje.

– Jak pan w takim razie wytrzymuje wymądrzanie Irgi?

Wszyscy się roześmieli.

– Niech pan jej nie słucha – wtrącił się Krzysiek. – Ona – pokazał palcem swoją partnerkę – jest bardzo miłą kobietą, jednak jest bardzo dokuczliwa, gdy zaczyna mnie rozliczać z moich zadań. Często jednak ma rację. Na jej polecenie ponownie zbadałem sprawę śmierci pana żony. Nie było tam nic nadzwyczajnego, to był naprawdę nieszczęśliwy wypadek. Odpowiedzialnością za to obarczono kierownika budowy, odsiaduje wyrok za nieumyślne spowodowanie śmierci. W materiałach rozprawy sądowej były zapisy monitoringu. Tam nikogo nie było. Ona stanęła zbyt blisko wykopu, pod nogą usunął się grunt, a to spowodowało wywrócenie muru. Przepraszam, że w tej chwili to panu przypominam, ale jeszcze długo nie będziemy mogli się spotykać osobiście, a chciałbym, aby pan już nie nachodził Tomka Łukaszewicza.

– Jednak spotykamy się – weszła w słowo Irga. – Obserwują was na mieście, jutro wielu będzie wiedziało, że spotkaliśmy się razem.

– Podśłuchów tu nie ma, sprawdziliśmy – tłumaczył Krzysztof. – Wandzie zależy na tym, by nas razem zobaczyli. Z dyskusji na mieście można wiele wywnioskować.

– Już próbują mieszać. – Irga wyjęła z torebki dwa artykuły. – Wstrzymałam ich opublikowanie, uznając, że nie przedstawiają prawdy. – Podała je Wandzie.

Ta szybko przeczytała wzrokiem, podając je swojemu partnerowi, a Irgę spytała:

- W tej sprawie chciałaś się ze mną skontaktować?
 - To wpłynęło potem, chciałam spytać, czy pozwolisz kogoś zatrudnić przynajmniej na pół roku.
 - Jeżeli chcesz kogoś zatrudnić w naszej redakcji, musisz go dobrze znać. Nowa osoba może namieszać tak, że długo będziemy wychodzić z brudów.
 - Myślałam o tym, ale mam taką osobę.
 - Kto to?
 - Pani Janka, nasza służąca.
 - Ona umie odróżnić artykuł od reportażu?
 - Ukończyła wyższą szkołę dziennikarską. Nie widziałam jej dyplomu, ale jutro ma przynieść. Na razie zaproponowałam jej pół etatu na pół roku. Mówiłam, że jak wrócisz, to zastanowimy się nad przyszłością.
 - Pan ją dobrze zna? – zwróciła się do Igora.
 - Przyszła do domu rodziców jak miałem sześć lat. Znamy się od tamtej pory.
 - Czemu nigdzie się nie zatrudniła.
 - Pracowała w Trybunie Ludu – tłumaczyła Irga. – Napisała nieostrożny artykuł i po tygodniu zwolnili ją dyscyplinarnie za kradzież papieru toaletowego.
- Krzysztof parsknął śmiechem.
- Musiała się wysoko narazić. Pod koniec lat osiemdziesiątych to było modne wśród szefów firm. Jak tylko ktoś im się naraził, to podrzucali mu do torby dwie rolki papieru i już.
 - Nic nie rozumiem – odezwała się Irga.
 - W latach osiemdziesiątych papier toaletowy był reglamentowany. Żeby zwolnić pracownika trzeba było mieć podstawy. Każda kradzież była podstawą do zwolnienia dyscyplinarnego. Udowodnienie komuś, że ukradł jakiś zestaw czy papier biurowy było trudne, ponieważ trzeba było wyjawic

cel kradzieży. Papier toaletowy był kradziony we wszystkich instytucjach, wystarczyło kogoś na tym złapać. Jestem ciekaw, co ona zawiniła, że ją wywalili.

– Opisała, z jakich materiałów był budowany domek letniskowy jednego prominenta.

– To rzeczywiście miała poważne kłopoty.

– Czemu potem nie zatrudniła się w jakiejś gazecie.

– Wystarczyło, że mówiła o swoim zatrudnieniu w Trybunie Ludu i nikt nie chciał z nią rozmawiać.

– Czemu akurat tam pracowała?

– Po studiach dostała taki przydział, popracowała trzy lata i to był koniec jej kariery.

– Panie Igorze, jak dostała się do pana domu?

– Ojciec ją ściągnął. Też pracował w Trybunie, wiedział, jak ją urządzili, była mu pomocna. Dorabiał jako dziennikarz widmo, a zamówień było tyle, że się nie wyrabiał. Znał ją, była zdolna, razem pisali po nocach. Matka zachorowała i trzeba było zająć się domem. Janka została jako służąca i tak do tej pory.

– Czemu pan nie poprosił Irgi, by ją zatrudniła.

– Wiedziałem, że umie pisać, ale nie miałem pojęcia o jej wykształceniu. Nie zwierzała mi się z tego. Była zawsze kochana, karmiła mnie, chodziła ze mną na korepetycje. To dla mnie bliska osoba.

– Irga, co zamierzasz jej zlecić?

– Powiedziałam, że na razie zajmie się korektą artykułów z terenu, potem, jak zapozna się z redakcją, to porozmawiamy.

– Zatrudnij ją na pół etatu na okres trzech miesięcy. Jak się sprawdzi, to zwolnijcie ją ze służącej. Jak ja wrócę, to ona zajmie miejsce Hanki, a tamta przejdzie do redakcji portalu gazety.

W restauracji przesiedzieli jeszcze dwie godziny. Było przyjemnie. Plotkowali, opowiadali śmieszne historyjki. Nie poruszano tematów śledztwa i redakcji, ale bez przerwy mieli, o czym mówić. Gdy wychodzili, Wanda zakomunikowała.

– Takie spotkanie urządzimy jeszcze za dwa miesiące. Śledztwo będzie zmierzać ku końcowi, ważne, byście wiedzieli na jego temat jak najwięcej, by wam nikt nie mydlił oczu takimi artykułami, jak te, które mi pokazałaś. Te materiały, ze swoim komentarzem wklej w teczkę „Niewykorzystane”. Zamiast tego umieścisz swój artykuł o wrogich plotkach, które mają na celu zatrzeć ślady morderstwa i bezprawnej działalności ludzi piastujących wysokie stanowiska. Wiesz, co pisać, nie muszę cię uczyć. Pani Janka to bardzo dobry pomysł.

Gdy wyszli, było ciemno, a pogoda nie zachęcała do spacerów. Resztę wieczoru postanowili spędzić w domu. Irga co prawda zaniósła laptop do pokoju, ale zaraz wróciła do salonu, gdzie Igor przeglądał wiadomości w telewizji.

– Czy dla nas nie będzie zbyt krępujące zjeść obiad z rodzicami Wilgi? – spytała.

– Byłem skrupowany, gdy do nich dzwoniłem. Chciałem umówić się na rozmowę, ale oni jakby czekali na mój telefon. Nadal zwracają się do mnie synu. Nie dziwię się im, zostali sami, nie mają z kim się kontaktować, mieli tylko Wilgę.

– Jak powiedziałeś im o mnie?

– Oni już wiedzieli, widzieli nas na mieście. Pamiętają cię jako koleżankę córki. Poza tym rozmawiałaś z nimi na cmentarzu. Uważają cię za porządną dziewczynę i sądzą, że nie powinienem samotnie żyć aż do śmierci.

– Pomimo wszystko będę skrupowana.

– Zobaczymy, to wielka niewiadoma. Jesteśmy zaproszeni na szesnastą. Kupię wino do obiadu, wiem, jakie im smakuje. Ty będziesz teraz zajęta?

– Chciałam przymierzyć się do artykułu, o którym mówiła Wanda, może to jednak poczekać do jutra.

– To postaraj się upiec ciasto na deser, na pewno sprawisz im przyjemność.

– Oby przybyła nam dodatkowa rodzina. Oni na pewno nie raz będą potrzebować pomocy, a my również będziemy mieli do kogo zwrócić się w biedzie.

– Zawsze krępowałam się ciebie spytać, ale ja nic nie wiem na temat twojej rodziny.

Wstała z krzesła, jakby chciała uciec z tego pomieszczenia, ale zaraz usiadła obok niego na kanapie. Popatrzyła na niego wylęknionymi oczyma.

– Wilga wiedziała, nie mówiła tobie?

– Nie rozmawialiśmy o tobie.

– Jej rodzice też wiedzą. Ja nie mam rodziców. Matka była osobą samotną, zmarła na trzeci dzień po porodzie. Trafiłam do domu dziecka, a potem do rodzin zastępczych. Nie mam o nich dobrego zdania i nie utrzymuję z nimi kontaktu. W drugiej rodzinie zrobiłam awanturę, zginęły moje rzeczy po matce, napisałam donos do prokuratury. Skierowali mnie ponownie do domu dziecka. Wykorzystywali mnie jako wolontariuszkę, ale nie narzekałam, miałam za co żyć i ukończyłam studia. Prawie rok pracowałam w Warszawie, potem ściągnięto mnie do Ełku.

– Wanda była tu od początku?

– Nie! Redaktorem naczelnym był pan Konrad i miał przy sobie jeszcze jednego młodzieńca. Było bardzo dobrze, nic mi nie narzucano, mogłam pisać, co chcę. Potem przyszła Wanda z Hanką. Trochę samowoli ukróciła, ale redakcja zaczęła od razu przynosić zyski.

– Wanda jest bardzo pewna siebie w tym mieście i to nie tylko dotyczy redakcji. Skąd to się bierze?

– Myślę, że pan inspektor Wroniewicz to wie. Ale nie pytaj jego, bo i tak ci nie powie prawdy. Jeżeli chodzi o redakcję, to sprawa jest prosta, to jej prywatna gazeta.

W byłym mieszkaniu Wilgi w drzwiach powitali ich jej rodzice. Igor wręczył gospodarzowi torebkę z winem, a Irga podsunęła gospodyni pakunek z ciastem. Zaraz zostali zaproszeni do pokoju. Usadzono ich przy stole, na którym w wazie stała już gorąca zupa. Przy jedzeniu rozmowa się nie układała, ale gdy tylko gospodyni z talerzami wyszła do kuchni, jej mąż powiedział:

– Wczoraj długo dyskutowaliśmy z żoną na wasz temat. Doszliśmy do wniosku, że nic by nie stało na przeszkodzie, gdybyście do nas zwracali się „mamo i tato”.

Irgę zamurowało. Co prawda Igor użył takich zwrotów, przedstawiając ją przy drzwiach, ale ona nie ma takiego prawa, aby tak się spoufalać. Z półotwartymi ustami wpatrywała się w mężczyznę. W tym czasie weszła gospodyni, wnosząc parujące talerze. Stawiając naczynie przed Irgą, spytała:

– Dobrze się pani czuje? Może przynieść coś ciepłego do picia?

– Właśnie zaczęłam wyjawiać im nasze wczorajsze ustalenia, ona tak zareagowała.

– Pani Irgo, to był po prostu nasz pomysł. Jak pani nie chce, będziemy nadal używali oficjalnych zwrotów.

– Ja bardzo chcę wpisać się w waszą rodzinę, nie marzyłam nawet o tym, że do kogoś będę mówiła tato czy mamo. Całe życie byłam osobą samotną, w rodzinach zastępczych nie pozwolono używać tych zwrotów. Bardzo jestem państwu za to wdzięczna, ale będę musiała się do tego przyzwyczaić.

– Z tego wynika – włączył się Igor – że w tej chwili trafiłaś do porządnej rodziny zastępczej. – Wszyscy się roześmieli.

Następnego dnia pani Janka była punktualna. W drzwiach redakcji znalazła się, gdy Hanka je otwierała. Irga przyszła chwilę po nich, ale od razu zaprosiła ją do swego pokoju i nastawiła kawę. Kobieta była skrępowana, usiadła dopiero na wyraźne zaproszenie. Z torby wyjęła świadectwo pracy i dyplom, za moment podała odręcznie napisane podanie o pracę. Kładąc na stole, tłumaczyła się:

– Wy teraz piszecie jakieś dokumenty elektroniczne. Za moich czasów pisało się podanie o pracę i ewentualnie, na żądanie pracodawcy, życiorys.

– Ale pisać na komputerze pani potrafi?

– Tak, naturalnie. Gdy przyjechałam do Ełku przywiozłam swoją maszynę do pisania, ale Igor na gwiazdkę kupił mi laptopa. Gubiłam się z początku, ale on wynajął człowieka, który udzielał mi korepetycji z obsługi. Teraz buszuję po internecie i piszę książkę.

Irga uśmiechnęła się.

– O czym pani pisze? – spytała.

– Takie wspominki. Zatytułowałam: „Moje najdziwniejsze trzy lata pracy”.

– Zależy jak to pani skonstruuje, ale może być bardzo ciekawe.

– W domu mam dużo czasu, nudziłam się.

– Pani Janko, wczoraj z szefową rozmawiałam na pani temat. Ona poleciła, bym zatrudniła panią na pół etatu na okres trzech miesięcy. Potem, o ile będzie pani dobrze się u nas czuła, to poleciła Igorowi, by zwolnił panią z etatu sprzątaczkii, w zamian pracowałaby pani u nas na całym.

– Wobec Igora mam zobowiązania, on się mną zaopiekował. Pani musi porozmawiać z nim na ten temat.

– Naturalnie, że z nim porozmawiam, ale tylko w przypadku, gdy pani zacznie zwracać się do mnie po imieniu.

– Nie wiem, czy tak wypada. Pani jest redaktor naczelna.

– Mała redakcja, małe wymagania. Do Igora zwraca się pani po imieniu, a ja chcę być jego żoną, to znaczy, że panuje w tym względzie taka sama zasada.

Kobieta uśmiechnęła się.

– Zgodzę się, ale wtedy pani będzie mi musiała mówić Janka.

– To chyba nie wypada, pani jest dużo starsza ode mnie.

– Za to zyskam nową przyjaciółkę.

Razem się roześmiały.

Nowej pracownicy przydzielono były pokój Irgi. Poproszono Hankę, aby przekazała Jance wszystkie bieżące artykuły z terenu. Znalazł się nieużywany laptop, który stał się narzędziem jej pracy.

– Jak będziesz miała jakiegokolwiek kłopoty, to masz zgłaszać się bezpośrednio do mnie. Ja chcę o wszystkim wiedzieć – zakomunikowała Irga.

Janka nie spodziewała się, że rozmowa z Irgą poza domem, przyniesie taki skutek. Przyszła do niej wytłumaczyć, by nie trenowała Igora. Z takim nastawieniem szła do redakcji. Przy kawie w jej pokoju, bez świadków, potrafi wszystko wytłumaczyć. Jednak nagle temat rozmowy diametralnie się zmienił. Zachłystnęła się propozycją pracy. Tyle czasu była służącą. Ojciec Igora ją doceniał. To on nakłonił ją do opisanie swoich trzech lat w Trybunie Ludu. Dzięki niemu miała gdzie się zadomowić, ale pracy od tamtej pory nie podjęła.

Nagle ta Irga, której chciała zwracać uwagę o jej zachowanie, otwiera przed nią drzwi do społeczności.

Dzisiaj siedzi w redakcji. Mały, ale przytulny pokój. W rogu na szafce stoi ekspres na mieloną kawę. Pani Hanka podrzuciła jej kilkanaście artykułów. Przeszła za jej biurko i uruchomiła laptopa, podłączyła kilka kabelków, tłumacząc:

– Mamy sieć internetową. Te wszystkie artykuły są na stronie, ale ja wolę je czytać na papierze, dlatego drukuję, potem poprawiam w dostępnych programach. Choć niektórzy uważają się za mądrych i przysyłają w PDF-ie. Na drukarce można zeskanować papier i poprawiać, jakbyśmy sami go napisali.

Kilka słów i wiedziała wszystko. Podniosła pierwszy papier i zaczęła czytać. Hanka wychodziła już z pokoju, gdy ją zatrzymała:

- Proszę pani, a co mam robić, jeśli nie będę znała tematu?
- Przyjdzie pani do mnie lub do Irgi, to wytłumaczymy.
- Nie chciałabym wam przeszkadzać, tych niezrozumiałych dla mnie tematów może być wiele.
- Pani Janko, musi pani się z nami kontaktować, bo inaczej mogą powstać problemy. Pani nie zna Ełku?
- Jak Igor wziął ślub, przyjechałam tutaj z Warszawy, nie wnikałam w społeczność miasta.

- Irga mówiła, że artykuł umie pani napisać.
- Napisać potrafię, ale przecież nie można pisać w ciemno.

Hanka popatrzyła na nią podejrzenie. Pokazała plik papierów.

– Pierwsze sześć artykułów to kronika towarzyska, ja to redaguję. Niech pani przeczyta i przyjdzie do mnie, porozmawiamy, jak to złożyć.

Nie wiedziała, czego po niej oczekują. Sięgnęła po rysik i przysunęła pierwszą kartkę. W zasadzie tekst był poprawny, pomimo to odważyła się

w dwóch miejscach poprawić interpunkcję, poza tym zaproponowała zmianę treści zdania. Wszystkie teksty miały podobne uwagi, oprócz ostatniego, ten był napisany nad wyraz poprawnie, spojrzała na podpis: Irgienowicz. Złożyła papiery i poszła do Hanki.

– Tak szybko uporała się pani? – spytała zaskoczona.

– Artykuły nieduże. W zasadzie nie poruszały spraw miejskich, myślę więc, że można byłoby przedstawić je w takiej formie.

Hanka zerknęła na papiery, przerzuciła je wzrokiem, zwróciwszy uwagę jedną zmianę, spytała.

– Czemu pani tu poprawiała, to popularny zwrot między ludźmi?

– Za moich czasów uczyli, że słowo drukowane powinno być napisane poprawną polszczyzną, a nie żargonem.

Rozmówczyni nic nie powiedziała, przejrzała jeszcze dwa pisma. Wzięła ostatnie bez poprawek i wstała z miejsca, mówiąc:

– Idziemy do Irgi, musimy porozmawiać.

Coś zakotłowało się w głowie Janki. Widocznie znalazła coś niewłaściwego, skoro prowadzi ją do szefowej.

Hanka weszła bez pukania, Irga klepała coś na klawiaturze.

– Co was sprowadza? – spytała.

– To twoje pismo. – Hanka położyła przed szefową artykuł Irgienowicza.

– Masz szczęście, bo w moim znalazła jeden błąd.

Irga uśmiechnęła się.

– Przepraszamy panią, taki test przechodzą u nas wszyscy nowi pracownicy.

– Miałaś do mnie mówić po imieniu. Co do artykułu, to był poprawny, ale czy dobrze napisany, tego nie wiem. Może po prostu nie znam tematu.

– Jak ty byś napisała? – spytała Irga, zachęcając gestem ręki, aby usiadły przy jej biurku.

Hanka z zaciekawieniem patrzyła na Jankę, a ta spokojnie zaczęła tłumaczyć:

– W zasadzie zmiana na stanowisku prezesa, nawet jeżeli jest to organizacja społeczna, nie mieści się w kronice towarzyskiej. Nie wyjaśniono, dlaczego Ełk tym się interesuje, skoro nowy prezes jest z Warszawy. Najpierw należałoby opisać osobę byłego prezesa, potem czym się kierowano, wybierając akurat tę osobę na kierowanie taką organizacją, a na końcu jak to wpłynie na działalność organizacji. Ludzie nie będą zainteresowani czytaniem zmian personalnych, gdy nie podamy osobowości obydwu prezesów. Zorientowałam się, że odchodząca osoba nie była uwikłana w jakieś machlojki.

– Ten artykuł nie był przewidziany na stronę gazety, podrzuciliśmy go tobie, by zorientować się, jaki reprezentujesz styl, mam nadzieję, że się nie obrazisz. Jednak gdy wytłumaczyłaś swój zamysł, to moglibyśmy uruchomić nowe spojrzenie na skrzywdzonego człowieka. Mam nadzieję, że to się tobie uda, najpierw będziesz musiała przeprowadzić wywiad. Mężczyzna pracuje do piętnastej, potem odbiera córkę i jedzą obiad. Najlepiej umówić się z nim w godzinach popołudniowych. Jak chcesz, to ciebie umówię, ponieważ jeden policjant będzie chciał wiedzieć o tej rozmowie. Nie owijając w bawełnę, mówimy o byłym mężu Justyny, zamordowanej pracownicy Igora. On mieszka na osiedlu pod lasem, a ty nie masz samochodu...

– Jeżeli nie będziesz miała nic przeciwko, to Igor mnie zabierze. To w dobrym guście, aby szef zainteresował się rodzinami swoich byłych pracowników.

– Nie mam nic przeciwko temu, jak on będzie wolny, możesz się z nim umówić.

Następnego dnia Janka przyniosła dwustronicowy artykuł dotyczący byłego prezesa Polskiego Towarzystwa Ekologicznego.

- To się nie zmieści w naszym dzienniku – zareagowała Irga.
- Zmieści się. Możemy od czasu do czasu dodrukowywać wkładki w środek gazety. Wyborcza w ten sposób drukuje przepisy i ustawy, a my będziemy przedstawiać zasłużone osoby ełckiego środowiska.
- Dobry pomysł, puścimy to jutro. Dzisiaj umieszczę zapowiedź tego artykułu.
- Mam prośbę, będę mogła używać pseudonimu?
- Napisz coś w rodzaju podania. Jak chciałabyś się podpisywać?
- Po prostu Janka.

Od kilku dni Igor był podenerwowany. Zbliżał się czas przetargu na inwestycję w Poznaniu. Gdyby żyła Justyna, nie zwracałby na to uwagi. Wygranie tego projektu dla firmy było ważne. Poza tym pierwszy raz występuje w spółce z Warszawską Firmą Inwestycyjną, umowa ta może przynieść poważne dobrodziejstwa na przyszłość. Pertraktacje miała poprowadzić Wanda, ale rzadko się z nim kontaktowała, a on nawet nie wiedział, czy ma prawo wystawić jej delegację. Od pojawienia się tej kobiety w jego przedsiębiorstwie często był zestresowany. Wszystko robiła po swojemu. W jego obecności ośmieszyła przedstawicieli BOR-u. Jej poczynania odbierał, jakby chciała mu coś narzucić. Obecnie nawet nie wie, czy ona jest jego pracownikiem.

Korespondencję dotyczącą terminu rozstrzygnięcia przetargu otrzymał po dwóch dniach, gdy ona mu o nim zakomunikowała. Chciał się z nią skontaktować, ale jej prywatna komórka nie odpowiadała. Próbował kilka razy, bez skutku. Na trzy dni przed przetargiem zadzwoniła do niego.

– Panie dyrektorze, powinnam z panem porozmawiać na temat przetargu. Chciałabym również porozmawiać z panem Arkadiuszem. On nie będzie zabierał głosu, ale powinien skompletować dokumentację zgodnie z moimi wytycznymi. Wskazane, aby Arek miał teczkę według wzorców mody. Zapewniam pana, że to nie jest drobiazg, a bardzo ważne posunięcie. Gdy porozmawiamy osobiście, wtedy to wyjaśnię. Mogę wpaść jutro o godzinie dziewiątej.

Odwołał pierwsze spotkanie, na szczęście był to ełczanin, z którym mógł się spotkać w dogodnym dla niego terminie. Następna wizyta o dwunastej była niezagrożona, nie sądził, aby z Wandą rozmawiał trzy godziny. Uprzedził Arka o jej przybyciu.

Przyszła punktualnie. Na powitanie pochyliła głowę jak człowiek dalekiego wschodu i powiedziała:

– Chciałam zaznaczyć, że ciągle uważam pana za swego dyrektora, choć nasze ścieżki trochę się rozwidliły. Mam nadzieję, że w przyszłym roku wszystko wróci do normalności.

– Ładnie pani mówi, proponuję kawę.

– Z chęcią, pierwsze kroki po śniadaniu skierowałam do pana.

Zanim nacisnął przycisk na swoim tablecie, sekretarka wniosła dwie duże kawy.

– Skąd pani wiedziała, że chcę kawy? – spytał zdziwiony.

– Ta pani – wskazała na Wandę – wczoraj o piętnastej przywiozła nam nowy ekspres, powiedziała o swojej wizycie i zaznaczyła, że pan również tej kawy zechce poprobować.

Irytacji na twarzy Igora nie trzeba było się doszukiwać. Wanda wskazała sekretarce, by wyszła, a do dyrektora powiedziała:

– Niech pan spokojnie zaczerpnie pierwszy łyk, wówczas zrozumie pan, czemu zmieniłam wam ekspres.

Popatrzył na nią błyszczącymi oczyma, ale sięgnął po filiżankę. Wpatrując się w nią, popróbowował kawy.

– To moja kawa, jednak ma swoją głębię.

– Takiego ekspresu na razie w Polsce pan nie dostanie. To arabskie urządzenie...

– Zabrała pani Irdze ekspres? – przerwał jej pytaniem.

– Aż taka nieroztropna nie jestem. Podarowałam panu ekspres, który stał w moim domu. Mało używany, powinien jeszcze posłużyć.

– Ale pani została bez ekspresu.

– Już sobie zamówiłam trzy następne. W styczniu mają mi je dostarczyć.

– Czemu trzy?

– Oni mają fatalne warunki gwarancji. Zrobiłam to na wszelki wypadek, dwa powinny działać.

– Rozmawiamy o kawie, a pani po coś przyszła?

– Pan rzadko uczestniczył w rozstrzygnięciu przetargów, a tym razem będzie musiał się tam pokazać, ponieważ pan i Stefan Przyziemny, ten z Warszawy, tego samego dnia podpiszecie umowę inwestycyjną. Nic nie trzeba mówić, ja będę referować. Zaproszonych jest osiem grup inwestycyjnych. My pierwsi referujemy, po czym o względy komisji będą się ubiegały jeszcze dwie firmy, reszta zrezygnuje. Mnie osobiście będzie interesowała firma tynkarska, która na pewno zabierze głos, ale nie wtrąćcie się do nikogo. Ja na koniec narobię wiele publicznego szumu.

– Mnie pani nie ośmieszy?

– Nie śmiałabym. Wystawi mi pan delegację, ci z Warszawy mają wiedzieć, że jestem pana pracownicą.

– Kazałam Arkowi zakupić teczkę, ale nie wiem, czy będzie według pani wymogów.

– On wie. Na pewno już się przygotował. Chodzi o to, by nie szukać dokumentów, a wyjmować te potrzebne w danej chwili. Zabawię z nim około godziny, poukładamy wszystko. Będę czekała na was przed budynkiem, prawdopodobnie razem z przedstawicielem z Warszawy.

– Jest pani pewna, że ten przetarg wygramy?

– Jedzie pan, by podpisać umowę, proszę zabrać ze sobą wszystkie potrzebne pieczętki. Jeżeli nie będzie pan wiedział jakie, spyta pan Arka. On je skompletuje i zamknie w swojej teczce.

Chciał z nią iść do Arka, ale stwierdził, że nie wypada. Zdenerwowała go, zachowywała się, jakby była dyrektorem firmy. Kontrolowała wszystko, nawet jego.

Tak jak zapowiedziała, czekała na schodach ministerstwa infrastruktury razem ze Stefanem Przyziemnym, któremu towarzyszył człowiek z teczką, taką samą jaką miał Arkadiusz.

Weszli do budynku i wjechali na drugie piętro. Na końcu korytarza była sala konferencyjna, a w niej sporo ludzi. Na miejscach prezydialnych pusto. Zajęli pięć wolnych miejsc z brzegu stołu, oczekując na przybycie komisji.

Osoby rozstrzygające przetarg przybyły z pięciominutowym spóźnieniem. Przewodniczyła kobieta reprezentująca Rząd. Przedstawiła dyrektora Targów Poznańskich i pana Wierciszewskiego, szefa Centralnego Biura Śledczego. Na koniec swojej wypowiedzi poinformowała, że w komisji powinien zasiąść przedstawiciel Biura Ochrony Rządu, ale nie przybył.

– Pani przewodnicząca, on tu jest – zakomunikował przedstawiciel CBŚ, wskazując mężczyznę siedzącego pod ścianą. – Kazimierzu, musisz usiąść obok mnie, z sali nie będziesz miał prawa zadawać pytań.

Wskazany mężczyzna podniósł się, mówiąc:

– Przepraszam, poinformowano mnie, że mam stawić się na przetarg, nie mówiono, że zasiadę w komisji.

– Wie pan, w jakim celu tu przybył? – spytała przewodnicząca.

– Tak, miałem nie dopuścić, by jakakolwiek firma działała na szkodę Rządu.

– To musi pan usiąść obok pana Wierciszewskiego.

Igor z rozdrażnieniem spojrzał na zegarek, to całe przedstawianie się zajęło dziesięć minut.

Wanda nachyliła się do niego i szepnęła do ucha:

– Niech pan się nie denerwuje, wszystko było ustalone. To zamieszanie ma pokazać, jak pewnie czują się przestępcy, wcale nie boją się aresztowań.

Kazimierz usiadł na miejscu prezydialnym. Przewodnicząca odczytała całą formułę przetargu, a następnie zakomunikowała:

– Jako pierwsza przedstawi swoją ofertę spółka firm RAK i Warszawskiego Przedsiębiorstwa Inwestycyjnego. Kto z przybyłych będzie reprezentował te firmy?

–Ja! – Wanda uniosła się z miejsca. – Nazywam się Lander, zajmuję stanowisko kierownika działu marketingu w firmie RAK.

Przewodnicząca drążyła temat.

– Będzie pani reprezentowała obydwie firmy? – spytała.

– Tak! Przy mnie siedzą dyrektorzy tych firm.

– Który z panów jest z Warszawskiej Firmy Inwestycyjnej?

– Ja! –odpowiedział Stefan Przyziemny, wstając. – Z panią Wandą opracowaliśmy koszty i harmonogram prac.

– A więc pani Wando Lander, proszę opisać terminy realizacji, koszty i sposób wykonania prac.

Wanda zwróciła się do pracownika Warszawskiej Firmy Inwestycyjnej.

– Panie Janie, proszę mi podać dokumenty spod jedyńki – mężczyzna wyjął papierową teczkę, Wanda zaczęła czytać: *Realizacja inwestycji od dnia podpisania umowy do oddania obiektu do użytku według wyliczeń nie powinno przekroczyć osiemnastu miesięcy. W tym mieści się: zwiezenie ciężkiego sprzętu –dziesięć dni, prace ziemne wyściem budowli do punktu zero– pięćdziesiąt dni.*

– Pani Wando, my się na tym nie znamy. Czy mogłaby pani podać to w bardziej zrozumiałej formie.

– Przepraszam, pani przewodnicząca.

– Mam pytanie do tej pani – powiedział dyrektor Targów Poznańskich.

Kobieta skinęła ręką, że może mówić. On zwrócił się do Wandy:

– Przypuszczaliśmy, że inwestycja będzie trwała dwa lata, pani ten okres chce skrócić o pół roku. Obserwując twarze niektórych osób na sali, stwierdziłem powątpiewania w podany przez panią termin. Inwestycja będzie prowadzona na terenie miasta, co prawda tereny są wykupione i wysiedlone, ale ciężki transport będzie utrudniał życie miejskie. To spędza sen z powiek naszemu przedsiębiorstwu i władz miasta.

– Osobiście wiele czasu spędziłam w pomieszczeniach poznańskiej straży miejskiej. Dostawa sprzętu ciężkiego odbędzie się nocą i to uzgodnionymi ulicami. Dokonaliśmy małej przeróbki w projekcie obiektu. Wykorzystując pochyłość gruntu, uznaliśmy, że ziemie z wykopów będziemy mogli splantować, to ograniczy wywożenie jej za miasto. Inwestycja będzie prowadzona jednocześnie z pracami wykończeniowymi. Przy rozpoczęciu pracy nad pierwszym piętrem, na parterze rozpoczną się prace wykończeniowe. Podczas wykańczania piątego piętra na pierwsze dwa poziomy będą mogły wprowadzać się firmy.

Mówiła jeszcze przez pół godziny, na sali panowała zupełna cisza, nikt się nie spodziewał, że plan inwestycji może być tak precyzyjnie

opracowany. Co chwila prosiła pana Jana i Artura o dokumenty, nazywając je numerami, czytała fragmenty i odkładała. Igor nawet nie próbował pytać o wyjaśnienia, po raz pierwszy był zafascynowany swoją pracownicą.

Następna do składania wniosku była poproszona firma z Poznania. Od początku obiecała dłuższy termin i wyższą cenę. Komisja planowała już zakończyć przesłuchania, gdy zgłosiła się firma wykończeniowa.

– Szanowna komisjo, my również złożyliśmy projekt na tę inwestycję. – Wstał przedstawiciel tej firmy.

– Wy zajmujecie się tylko wykończeniówką. Przedstawiciele z Ełku zapewniają wszystkie prace. Podjęcie z wami umowy powiększyłoby tylko koszty, nic poza tym – wyjaśniła przewodnicząca komisji.

– My rozmawialiśmy z ministerstwem handlu, finansów i kultury, oni wszyscy chcieliby mieć wyciszone sale.

– Firma RAK zaznaczyła w swojej dokumentacji, że tak właśnie będą wykonane tynki wewnętrzne. Przykro mi, ale nie widzimy potrzeby podpisywać z wami umowy.

– Przepraszam pana – do rozmowy włączył się przedstawiciel Biura Ochrony Rządu. – Jaką firmę reprezentujecie?

– Jesteśmy firmą tynkarską z Piotrkowa – odpowiedział mężczyzna bez żadnego stremowania.

– Dziwne! Widzi pan tego mężczyznę pod ścianą, przy którym poprzednio siedziałem? On jest właścicielem tej firmy, a twierdził przed naradą, że pana nie zna, za to panie Franciszku Zaskurski, służby porządkowe aresztowały sześćdziesiąt dwie osoby, z którymi pan podpisywał umowę o pracę.

Mężczyzna ruszył biegiem do wyjścia. Ale na drodze zatrzymała go pięść Wandy.

Przedstawiciel Centralnego Biura Śledczego krzyknął w jej stronę:

– Pani Lander! W tym pomieszczeniu nie reprezentuje pani organów ścigania. Przemocą zatrzymała pani tego człowieka, będę musiał wspomnieć o tym w raporcie.

– Nie wiedziałam, że pomoc w ujęciu przestępcy jest wykroczeniem, a pan to mówi publicznie, porozmawiam na ten temat z premierem.

Z boku szturchnął go kolega z BOR-u.

– Uspokój się, to jest Wanda Lander. Do mnie już kiedyś się dobrała, nie licz na taryfę ulgową. Wylądujesz na posterunku powiatowym.

Na zakończenie przewodnicząca oficjalnie zakomunikowała, że przetarg wygrała spółka RAK z Warszawską Firmą Inwestycyjną. Zapytała, kiedy będzie możliwe podpisanie umowy.

– Jesteśmy przygotowani podpisać nawet dzisiaj – powiedział Igor Walejczuk.

– Z mojej strony nie widzę przeciwwskazań, a pan, dyrektorze? – zwróciła się do przedstawiciela Targów Poznańskich.

– Ze mną są księgowe, również możemy dzisiaj.

– W takim razie dzisiaj na godzinę piętnastą proszę państwa na tę salę celem podpisania odpowiednich aktów.

Wszyscy dopiero teraz zaczęli się rozchodzić. Człowiek poturbowany przez Wandę został zatrzymany przez służbę porządkową obiektu. Właściciel Warszawskiej Firmy Inwestycyjnej zaprosił całą delegację na obiad. Właśnie mieli wychodzić, gdy do Wandy podszedł mężczyzna, komunikując:

– Pan minister prosi panią do tego bocznego pomieszczenia.

Zmierzyła przybysza wzrokiem, a do Igora powiedziała:

– Jest taka możliwość, że dzisiaj do was nie dołączę, ale wszystko w porządku. Niedługo powiadomią was, że podpisanie umowy odbędzie się o pół godziny wcześniej.

W boksie sali konferencyjnej, oprócz ministra administracji, zastała szefa Centralnego Biura Śledczego i Kazimierza od ochrony tajemnicy BOR. Minister wskazał jej miejsce przy stole, mówiąc:

– Pani Wando, po co pani mnie tu ściągnęła? Przecież nie chodziło o niewłaściwe zachowanie tego człowieka – wskazał szefa CBS.

– Ona wyładowała agresję na obcym człowieku – powiedział obwiniony.

– Panie nadinspektorze, żeby ta pani była sprzątaczką opróżniającą kosze, to publicznie nie miał pan prawa zwracać jej uwagi. Pan wie, że ta kobieta kieruje obecnie skomplikowanym śledztwem.

– Wiem, wielokrotnie coś mi każe i podkreśla, bym nie naruszał prawa, a sama wali w głębę na publicznym spotkaniu i uważa, że to w porządku.

– Pani Wando, czemu pani chciała zatrzymać tamtego człowieka?

– Czekaliśmy na ten przetarg, by publicznie się ujawnił. Zakładał podsłuchy w budynkach u nas, w Czechach i w Bawarii. Jednak, pomimo że próbował różnych sposobów zastraszania, na pewno nie miał kontaktu z zabójcami. Zabójstw dokonywała trzyosobowa grupa niemiecka, organizując nieszczęśliwe wypadki. Zarówno my, jak i Niemcy mamy zdjęcia zabójców oraz ich adresy. Robią to na zlecenie i możliwe, że nie znają zleceniodawców. Do zakończenia śledztwa właśnie brakuje nam zleceniodawców. Ta zatrzymana osoba będzie wiedziała, kogo prosiła o usunięcie niewygodnych świadków. Gdyby on wyszedł na korytarz, powiadomiłby swój zespół i ślady byłyby zacierane.

Minister wyprostował się na krześle. Po chwili spytał:

– Co pani proponuje?

– Umieścić pana nadinspektora w areszcie domowym. Możliwe, że jest niewinny, ale sprawdzimy to. Wiele spraw grzęzło w jego biurze. Ktoś w CBS miesza i zaciera ślady, jak nie on, to jego podwładny. Śledztwo w sprawie tej organizacji proponuję zlecić Biuru Ochrony Rządu.

– Mogę przychylić się do pani propozycji, ale jeszcze przemyślę. Panie Wierciszewski, uda się pan do swego domu i do zakończenia śledztwa z niego nie wychodzi. Pana bilingi będą kontrolowane co tydzień. Myślę zakończyć to spotkanie. Pani Wanda będzie chciała być przy podpisaniu umowy. Muszę przyznać, że cykl inwestycji sprecyzowała pani perfekcyjnie. Jestem ciekaw, czy to się wam uda.

Przed budynkiem podszedł do niej Kazimierz.

– Ty naprawdę myślisz, że to on był zaangażowany w te wszystkie morderstwa?

– Na razie trudno mi myśleć, ty musisz to rozstrzygnąć. Jutro po południu prześlę całą dokumentację tej sprawy. W swoim biurze też macie wtyczkę.

– Mogę zaprosić cię na obiad?

– Obiad powinnam zjeść ze swoimi szefami, ale nie wiem, gdzie oni są.

– Ja wiem, zaprowadzę cię. Z tobą to lepiej być w koleżeńskej komitywie – roześmiał się.

Przy następnej przecznicy weszli do restauracji. Kazimierz podprowadził ją brzegiem sali.

– Tam siedzi twoje towarzystwo – wskazał ręką. – To ja już pójdę.

Chciał zawracać, ale go zatrzymała.

– Jak tu mnie doprowadziłeś, to usiądziesz z nami przy stoliku. Dziś nikomu nie złożysz relacji, co zaszło.

– Ty wszystkich podejrzewasz?!

– Nawet siebie. Często po trudnych dyskusjach wypisuję na kartce, co oni powiedzieli, a co ja. W ten sposób wychytuję swoje błędy, a kartki zbieram i na nich ćwiczę, aby ustrzec się niewłaściwych odruchów.

– Już poprzedni premier powiedział, że jesteś nieomylna.

W trakcie rozmowy podeszli do stolika. Zdziwione towarzystwo popatrzyło na nich.

– Bez waszej wiedzy zaprosiłam tego pana na obiad – powiedziała Wanda.

– No to musicie się dosiąść – powiedział z uśmiechem Stefan Przyziemny.

– Muszę chyba pana przedstawiać, to jeden z szefów Biura Ochrony Rządu. Ściągnęłam go tu, ponieważ wiedział, gdzie będziecie jedli obiad.

– Nic nowego, pani Wando – powiedział szef warszawskiej firmy.– W jego zespole pracuje mój zięć, na pewno wszystko mu donosi.

Wszyscy się roześmieli, co wpłynęło na swobodną atmosferę. W międzyczasie obydwaj szefowie odebrali telefoniczne powiadomienia o półgodzinnym przyspieszeniu terminu oficjalnego podpisania umowy oraz o zmianie pomieszczenia, gdzie to nastąpi.

– Pani Wando, skąd pani wiedziała, że to będzie pół godziny wcześniej? – spytał Igor.

– Niech pan nie pyta –włączył się do rozmowy Kazimierz. – Ona nie powie panu prawdy, bo nie może.

– Zastanawiam się – kontynuował Igor – kim pani była w przeszłości, że wszyscy do pani zwracają się z szacunkiem.

– Nikt panu tego nie powie –odpowiedział przedstawiciel BOR. – Jestem pełen podziwu, że odważył się pan ją zatrudnić. Biorąc pod uwagę dzisiejszy przetarg, to się panu naprawdę opłacało. Ta kobieta – wskazał Wandę – zalaża mi kiedyś za skórę, ale uznała, że to błąd i mi się upiekło. Powiem panu jedno, dopóki ma pan ją w swoim zespole, nie musi się pan niczego obawiać, pomimo że będzie wielokrotnie zwracała panu uwagę...

Do Ełku wrócili samochodem służbowym, Wanda została w Warszawie, nie określając, kiedy będzie u siebie. Gdy Arkadiusz wysiadał przed swoim blokiem, Igor zakomunikował:

– Masz dzień urlopu, odpocznij, bo jeżeli plan Wandy ma wypalić, to pojutrze będziemy tworzyć harmonogramy.

– Myślałem, że pani Wanda w tym pomoże.

– Wandy długo nie zobaczymy, a ty postaraj się wreszcie być samodzielny. Masz rozmawiać ze wszystkimi szefami zakładów, w Poznaniu nie zatrudniamy obcych osób. Na budowę mają jechać sprawdzone zespoły.

– Budowlaniec twierdził, że tam zatrudni miejscowych.

– Powiesz mu, aby nie angażował się w żadne prace na terenie Ełku. Pojadą nasi ludzie. Tam organizujemy już hotel robotniczy. Widziałeś, jak Wanda załatwiła człowieka, który podszywał się pod kogoś innego. Masz przekazać we wszystkich zakładach, że jeżeli będzie jakakolwiek osoba zatrudniona poza miejscem zatrudnienia, to może być aresztowana do wyjaśnienia.

– Nie rozumiem tego.

– Nie musisz rozumieć. Mają być ludzie, których znamy z widzenia, to dotyczy wszystkich zakładów. Najlepiej jak będą robili listy pracujących w Poznaniu. To zbyt ważna inwestycja, by cokolwiek zaniedbać.

Po dniu przerwy pracownicy zespołu patrzyli na Artura podejrzenie. Wyczuł niezadowolenie, więc po zrobieniu kawy, zabrał swoją teczkę i przeszedł do gabinetu Wandy. Wyłożył na biurku dokumenty, które

szefowa mu posegregowała. Na górze każdej teczki był zapisany numer od jednego do pięciu, na dole daty i numery zakładu. Były to założenia, ale jednocześnie dyspozycje. Stąd wiedział, że w połowie lutego do prac ma przystąpić ekipa z Pruszkowa zakładająca instalację elektryczną i ludzie ze stolarką budowlaną, a tydzień po nich tynkarze. Po sprawdzeniu instalacji elektrycznej inni tynkarze będą zakładali chropowatą powierzchnię wyciszającą, a po nich wejdzie stolarka meblowa. Każde pomieszczenie miało swoją dokumentację umieszczoną w projekcie. Zaczął się zastanawiać, kto wykonał tak skrupulatny projekt, przecież Wanda tego nie dokonała, nie miała tyle czasu. Żeby to wszystko zgrać w miesiąc, musiała istnieć niezła ekipa projektowa.

On sam również tego nie dopilnuje, trzeba zaangażować swoich ludzi. Igor będzie wymagał konkretnych harmonogramów, będzie kontrolował i rozmawiał z inwestorami.

Postanowił zrobić zebranie wydziału. Dla pięciu ludzi można przydzielić wiele zadań. Otworzył laptopa i zaczął notować tematy do omówienia. Prawie kończył, gdy wszedł Igor.

- Co robisz? – spytał.
- Notuję zagadnienia, jakie chcę omówić z ludźmi.
- Kiedy zaczniesz robić harmonogram prac?
- Prawdę mówiąc, nie muszę. Pani Wanda była na tyle dokładna, że na każdym skoroszyście zapisała, kiedy jaka ekipa ma przystąpić do pracy i kiedy ma opuścić poziom. Zrobię z tego zbiorczy harmonogram, żebyś wiedział, co kontrolować.
- Jestem ciekaw, kiedy ona to wszystko zaplanowała?
- Przypuszczam, że nad tym pracowało całe biuro projektowe.
- Nikomu nie płaciliśmy za plany – skwitował Igor.

– Jesteś dyrektorem i to jest prosta sprawa, ale ona to zupełnie co innego. Słuchałem przedwczoraj tego oficera z ochrony rządu, zaznaczył, że boi się jej narazić. Nie jestem pewien, czy ona tu pracuje, możliwe, że kontroluje naszą firmę.

– Może firmę nie, ale mnie na pewno – odpowiedział. – Jak będziesz miał harmonogram na papierze, to podrzuć go mnie, muszę wykuć go na pamięć. Uczul wszystkich, że w Poznaniu pracują ludzie zatrudnieni w siedzibie firmy.

Po wyjściu Igora przeszedł do ogólnej sali biurowej. Jednego z pracowników nie było.

– Gdzie Franek? – spytał.

– Wyskoczył kupić coś do jedzenia – odpowiedział Karol.

– Wyszedł z zakładu pracy i ja nic nie wiem? Przecież jestem waszym przełożonym.

– Właśnie! Wyjaśnij nam –włączył się znów Karol. – Wczoraj rano był tu jakiś facet, który twierdził, że dyrektor ciebie zwolnił i jemu zaproponował twój etat. Przyszedł, by się zorientować, co tu jest robione. Nie przyszedłeś do pracy, myśleliśmy, że już po tobie.

Artur skamieniał, z wrażenia zapomniał nawet oddychać. Dopiero po dłuższej chwili spytał:

– Uwierzyliście w to? Jak ten gość wyglądał?

– Franek coś podejrzewał. Poleciał do personalnego, ale tamten nic na ten temat nie wiedział. Dyrektor do pracy przyszedł dopiero w południe.

– Czyli do tej pory nikt nie powiadomił dyrektora, że był tu obcy człowiek?

– No, nie mówiliśmy, bo facet twierdził, że przyszedł z polecenia dyrektora. Franek chciał tylko dowiedzieć się, kogo on sobą reprezentuje.

– Idę do dyrektora. Karolu, pójdiesz ze mną.

Przełożony ślęczał nad jakimiś dokumentami, ale widząc wzburzoną twarz Artura przyjął ich natychmiast. Przedstawili mu sytuację.

– Nie widzieliście go nigdy wcześniej? – spytał Igor Karola.

– Pierwszy raz go widziałem. Przystojny facet, w eleganckim garniturze, zdania budował sprawnie, ale z takim twardym akcentem. Raczej budził zaufanie.

– O co was pytał?

– Rozmowa była raczej taka ogólna. Pytał, nad czym teraz pracujemy, kto będzie nadzorował prace w Poznaniu, jak współdziałają zakłady produkcyjne?

– Wyście na takie pytania odpowiadali obcej osobie?!

– No raczej nie dokładnie, ale on twierdził, że przyszedł z pana polecenia.

– Czy zdarzyło się, żeby ktoś z obcych wchodził do któregoś z pokojów w naszym biurze bez mojej obecności.

– Tylko tamci faceci z Biura Ochrony Rządu.

– Tamtych ja przyprowadziłem do was, ale ktoś ich wpuścił do gabinetu szefowej. Przypominam wam, że macie podpisane klauzule o nieinformowaniu obcych na temat działania wydziału. To ma być przestrzegane tutaj i w życiu prywatnym. O tym zajściu muszę powiadomić jeszcze jedną osobę.

Z szuflady wyjął przedmiot, który przypominał starą komórkę, ale był zdecydowanie większy. Ułożył go na biurku i wybił trzycyfrowy numer. Po dłuższym czasie usłyszeli głos:

– Pan Walejczuk! Czy coś się stało, że dzwoni pan z tego aparatu.

– Coś się wydarzyło – odpowiedział Igor. – Zjawił się obcy mężczyzna w komórce Wandy i korzystając z nieobecności mojej i Artura, próbował wyciągnąć informacje, czym zajmuje się wydział.

- Długo przebywał w pomieszczeniu? Czy gdzieś siadał?
- Panie Karolu, proszę odpowiedzieć panu inspektorowi –polecił dyrektor podwładnemu.
- Był około pół godziny, usiadł na fotelu przy biurku pana Artura.
- Panie Igorze, niech ludzie wracają do swych biur, ale powstrzymają się od dyskusji na tematy zajęć wydziału. Postaram się być u was za pół godziny, to wyjaśnię.

Artur zdążył rozliczyć Franka za niezameldowanie swego wyjścia do sklepu.

- Nigdy nikomu nie zabroniłem wyjścia, ale muszę wiedzieć, że kogoś nie ma na terenie biura – tłumaczył mu. – Przyszedł do mnie dyrektor, gdy ciebie nie było, jakby mnie spytał, gdzie jesteś, nie wiedziałbym, co powiedzieć. Wtedy ucierpielibyśmy obydwaj.

- Poszedłeś z teczką do pokoju szefowej, myślałem, że nie będzie ciebie dłużej.

- Żadne usprawiedliwienie. Ja mam wiedzieć, że wychodzisz poza zakład. Chcę was uwrażliwić, że żadnemu obcemu nie macie prawa mówić, czym zajmuje się wydział.

- My zajmujemy się normami pracy, a robi się z tego jakieś tajemnice.

- Niedługo wytłumaczę wam, co to za tajemnice i dlaczego są takie ważne. Na razie zajmijcie się swoimi sprawami, ja muszę dokończyć notatki. Jeszcze dziś zrobimy naradę dotyczącą poznańskiej inwestycji.

Po kilkunastu minutach wszedł dyrektor z inspektorem Wroniewiczem. Obaj przystawili palce do ust, nakazując, by wszyscy zachowali milczenie. Policjant podszedł do Artura i gestem nakazał mu, by wstał od biurka, sam zajął jego miejsce. Długo macał dolną część blatu stołu oraz siedziska i poręczy fotela. Wyjął z kieszeni dwa metalowe pojemniczki. Z brzegu blatu biurka scyzorykiem oderwał małe kółko wielkości dwudziestogroszówki,

takie samo ze spodu siedziska fotela. Obydwa włożył do pojemniczków, zamykając je szczelnie.

– To są urządzenia podsłuchowe, zasięg maksimum trzysta metrów – tłumaczył. – W pobliżu może stać samochód z zainstalowanym przekaźnikiem wysyłający sygnał na dużo większe odległości. Na pewno dyrektor wam tłumaczył, że macie zachować szczególną ostrożność, już kilka osób straciło życie.

– To nasza praca jest tak niebezpieczna? – spytał Artur.

– Przypuszczam, że wam nic nie grozi – odpowiedział inspektor. – Ale wasza poprzednia szefowa została zamordowana w upozorowanym wypadku samochodowym, ponieważ odkryła istnienie organizacji przestępczej. Proszę zachować to w tajemnicy, jak wyłuskamy wszystkich sprawców tego zamachu, będziecie poinformowani. W tej chwili zajmijmy się wczorajszym incydentem. Wytężcie pamięć! Wszedł mężczyzna, przedstawił się? Jak był ubrany? Co powiedział na początku? Czy od razu podszedł do tamtego biurka, czy gdzieś się zatrzymał? Każdy szczegół jest ważny.

– To może ja zacznę – odezwał się Karol. – Siedzę na wprost drzwi, więc widziałem, jak wchodził. Zatrzymał się w półotwartych drzwiach, rozglądając się po pomieszczeniu, aż wszyscy zwrócili na niego uwagę. Wtedy zamknął drzwi, zdjął płaszcz i przewiesił go sobie przez rękę. Przedstawił się: „Jestem Franciszek Zaskurski. Wasz dyrektor powiedział, że w przyszłym tygodniu zajmę miejsce Arkadiusza Zalewskiego...”.

– Zaraz – przerwał dyrektor. – Jesteś pewny, że przedstawił się jako Franciszek Zaskurski. – Pracownik potwierdził ruchem głowy. – Przedwczoraj takiego Wanda zatrzymała w Warszawie.

– Trochę wcześniej taka osoba pisała do gazety donos, że bezprawnie aresztowałem robotników z Malinówki – policjant uśmiechnął się. – Widać

tych Franciszków Zaskurskich jest wielu. Zostawmy to na inne rozważania. Przerwaliśmy panu – wskazał Karola ręką. – Twierdził pan, że zatrzymał się w drzwiach, co robił, gdy się przedstawił i był tu w środku.

– Podeszedł do Wacka – wskazał kolegę siedzącego przy wejściu. – Nie widziałem dokładnie, bo stał do mnie tyłem, prawdopodobnie chciał mu podać rękę, ale kolega opuścił swoje dłonie pod biurko, bo on nikomu nie podaje ręki. Ja się uśmiechnąłem, ale Franek roześmiał się w głos, facet powstał niezdecydowany i podeszedł do biurka Artura. Powiedział, że to będzie jego miejsce, więc tu posiedzi. Rozmowa w zasadzie nie dotyczyła niczego, tak jakby chciał nas pociągnąć za język, ale my odpowiadaliśmy opieszale. Po pewnym czasie weszła Halina z księgowości, spytała, czy komuś coś kupić, bo idzie do sklepu. Jak miała całą listę, to poszła, a facet założył płaszcz i wyszedł.

– Rozumiem, że płaszcz miał przewieszony przez lewe ramię.

– Tak, na pewno, bo Wackowi podawał rękę.

Inspektor podeszedł do biurka Wacka. Stojąc na wprost niego przeciągnął ręką po dolnym rancie blatu. Znowu sięgnął po scyzoryk i odkleił kolejne małe kółko. Następnie podeszedł do drzwi, otworzył je i przyjrzał się futrynie i skrzydłu.

– Tu nie zdążył nic zostawić, ale i tak dużo przykleił. Trzy pluskwy świadczą, że bardzo zależy im na informacjach, które wypływają z tego pokoju. Mam nadzieję, że rozpoznacie tego człowieka. Jutro z komendy wojewódzkiej przyjedzie specjalista od robienia portretów pamięciowych, przyprowadzę go do was i każdy będzie brał udział w tworzeniu wizerunku osoby, która tu była.

Następnego dnia do Igora przyszedł właściciel zakładu budowlanego. Od wejścia zgłaszał swoje pretensje.

– Panie dyrektorze, jestem członkiem zarządu firmy, a pan jest jej pracownikiem i nie podoba mi się, że mam zatrudniać ludzi pod pana dyktando. Zakład budowlany, którym kieruję, jest moją własnością, dlatego ludźmi będę dysponował, jak sam postanowię.

– Musi mi pan wytłumaczyć, o co chodzi, ponieważ nie za bardzo rozumiem.

– Wczoraj pod koniec dnia przedzwonił człowiek z biura, zalecając, by w Poznaniu byli zatrudnieni ludzie z Ełku i tylko tacy, którzy dobrze się znają. Ja w Poznaniu już zgłosiłem nabór pracowników, w tym czasie w powiecie mam bardzo intratne zamówienie, które może mi dać większe zyski niż tamta inwestycja.

– Do Poznania powinni jechać ludzie zatrudnieni w Ełku i którzy się znają.

– Ja panu mówię, że to ja mam dysponować ludźmi swojego zakładu.

– W przyszłym tygodniu mamy posiedzenie zarządu, na którym miałem wytłumaczyć kulisy umowy zawartej między nami a Rządem. Przy tej inwestycji nie może pan zatrudnić ani jednego obcego człowieka, taki jest warunek. Ten stan rzeczy będzie kontrolowała policja, która ma posiadać listę pracowników, którzy mają prawo być na budowie. Inne osoby będą aresztowane i przekazywane komórce ochrony rządu.

– Za co ich mogą aresztować?

– Za przebywanie na terenie inwestycji objętej tajemnicą państwową.

– Wiedziałem, że ta inwestycja śmierdzi, ale nie wiedziałem, że aż tak bardzo.

– Jeżeli uda nam się wywiązać z tej umowy bez zatargów, to gwarantuję panu, że nie będzie pan musiał szukać dodatkowych robót.

Podobna sytuacja wystąpiła w zakładzie stolarki w Białymstoku i elektrotechniki w Pruszkowie. Właściciele tych zakładów dostali obiecujące zamówienia na miejscu i dlatego brakowało im robotników do prac w Poznaniu. Igor nie wiedział, co o tym myśleć, przecież nie może zabronić właścicielom zakładów podejmować dodatkowych prac. Na dwa dni przed posiedzeniem zarządu poprosił do siebie Artura.

– Nie mam argumentów, oni muszą sporządzić listę pracowników tej inwestycji. Chyba pójdziesz ze mną na posiedzenie zarządu i razem będziemy im tłumaczyć, w czym rzecz.

– To zły pomysł. Ja jestem podległym panu pracownikiem. Każdy wie, że muszę trzymać zdanie narzucone przez pana. Należy zawołać kogoś mającego niezależny pogląd. Może to być inspektor Wroniewicz, on im wytłumaczy, skąd mają dodatkowe zamówienia. Przecież to jest szyte grubymi nićmi, dać im dodatkową robotę, a w Poznaniu przemycić własnych ludzi.

– Nie spodziewałem się, że jest pan taki bystry.

– Pani Wanda mnie podszkoliła – roześmiał się.

Tak jak Artur mu podpowiedział, na posiedzenie zarządu zaprosił inspektora Wroniewicza. On na początku narady zakomunikował, że ludzie pracujący w Poznaniu mają się nawzajem znać.

– W Polsce, w kilkunastu nowych budowlach odkryto podsłuchy montowane pod tynkami, zasilane siecią energetyczną – tłumaczył zebrany. – Odkryliśmy to, gdy nasze utajnione informacje gospodarcze

i polityczne zaczęły wpływać na wschodzie i w państwach arabskich. Wynalazki polskich firm nie zostały opatentowane, ponieważ znali je wcześniej Hiszpanie i Holendrzy. Śledztwo doprowadziło do budynków, w których owe tematy były omawiane. To obiekty wybudowane w ostatnich latach. Na naszym terenie takie podsłuchy wykryto również w prywatnym budynku. Organizacja parająca się tym procederem działa bezwzględnie i na bardzo dużym obszarze, nie tylko na terenie naszego kraju. Posuwają się również do morderstw, w ten sposób straciła życie wasza pracownica Justyna. Te dodatkowe zamówienia, jakie otrzymaliście, są fikcją. Gdy zaczną się prace w Poznaniu, zleceniodawcy będą się z nich wycofywać. Chodzi tylko o to, by przemycić na tamtą budowę ich pracowników. Priorytetem waszej działalności jest Poznań, reszcie się przyjrzyjcie, zawsze znajdziecie zatrudnienie dla nadmiaru robotników.

Po tych słowach policjant opuścił salę. Rozgorzała zażarta dyskusja. Jeden z właścicieli zakładu powiedział wprost:

– Panie dyrektorze, zatrudniliśmy pana, aby mieć stałe zamówienia. Do tej pory praca układała się dobrze, ale jak ma pan nas wprowadzić w afery międzynarodowe, to my tego nie chcemy.

– Nie ja wprowadzam was w afery międzynarodowe. Ta organizacja przestępcza działa od kilku lat i to wy zatrudnialiście pracowników, których oni wam podstawiali i dlatego została zamordowana nasza pracownica.

– Przecież to był wypadek samochodowy.

– To był sfabrykowany wypadek. W takim wypadku próbowano zamordować redaktorkę naszej gazety. Śmierć poniosły również cztery osoby z Warszawy. Morderstwo Justyny zapoczątkowało śledztwo, które ujawniło, jak to pan określił, aferę międzynarodową. Rząd chce, aby w inwestycji poznańskiej nie dopuścić wrogiej organizacji i nasze starania mają zmierzać w tym kierunku. Na rozstrzygnięciu przetargu w Warszawie

zyskaliśmy wielkie uznanie i jak zachowamy dobrą opinię, to pracy nam nie zabraknie.

Jeszcze wracano do sprawy zatrudnienia pracowników, ale dyskusja szybko zgasła i zatwierdzono harmonogram prac na budowie.

Igor po zakończeniu posiedzenia zarządu długo ślęczał nad harmonogramem. Dokumentacja była bardzo precyzyjnie sformułowana, analizował, czy jest również elastyczna. Zawsze może się coś zdarzyć, powodując opóźnienie.

Do domu wrócił spóźniony, ale Irgi jeszcze nie było. Janka ją tłumaczyła:

– Dzwoniła wcześniej, jest na posiedzeniu Rady Powiatu, powinna zjawić się za pół godziny. Obiad przygotowałam tak, by nie wystygł.

– A ty już jadłaś?

– Nie! Ona powiedziała, że mam jeść w waszym towarzystwie, to staram się tego przestrzegać. Przecież to moja szefowa, nie będę się jej sprzeciwiać – roześmiała się.

– Jak ci się pracuje w redakcji?

– Odkąd tam jestem, poczułam się sobą, bardzo mi tego brakowało, z Irgi bardzo dobra szefowa, ciągle mnie chwali.

Roześmieli się razem. Usłyszeli trzaśnięcie drzwi, weszła Irga.

– Przepraszam, że musieliście na mnie czekać – tłumaczyła się. – Nie mogłam opuścić tej powiatowej rady, na naszym terenie będzie kilka dotowanych inwestycji.

– Nie mów nic o inwestycjach – przerwał jej Igor. – Dzisiaj miałem posiedzenie zarządu na temat robót w Poznaniu, mam dosyć inwestycji.

– Powiem wam ciekawostkę, aresztowali w powiecie kierownika wydziału. Prawdopodobnie współpracował z tą bandą, która spowodowała wypadek drogowy związany ze mną.

– Potem nam to opowiesz, teraz pomożesz mi podać obiad – wtrąciła Janka.

– Jak ja sobie tutaj poradzę, gdy zatrudnię ciebie na cały etat w gazecie...
– odpowiedziała Irga.

– Myślałem o tym – włączył się Igor. – Mamy bardzo duże mieszkanie. Ostatni pokój jest wolny, w zasadzie służy za magazynek. Janka mieszka w wynajętym mieszkaniu, mogłaby przeprowadzić się do nas i obiady byśmy przygotowywali wspólnie.

– Dobrze – zakończyła Irga. – Ty będziesz obierał ziemniaki i cebulę.
Wszyscy się śmieli.

Przez następne pięć dni poświęcili się przeprowadzce Janki. Ostatniego dnia urządzono uroczystą kolację, Janka kupiła dwie butelki wina, aby podziękować przyjaciołom. Przy pierwszym toaście spytała:

– Skoro mam tu mieszkać, muszę ponosić jakieś koszty. Ustalmy to od razu, by potem nie wracać do tematu.

– No cóż, skoro zamieszkałaś z nami, to jesteś jakby członkiem rodziny – włączyła się Irga. – W rodzinie o dom dba gospodarz, a my będziemy dbały o wyżywienie.

– Na wigilię gdzieś wyjedziecie? – spytała Janka.

– Ja muszę zostać w Ełku, będę tu potrzebny nawet w dzień wigilijny – zakomunikował Igor. – Przypuszczam, że kolację spędzę w tym mieszkaniu.

– W takim razie mam pomysł, jeżeli nie uznacie mnie za szaloną. Zaproście rodziców Wilgi na wspólną wigilię. Oni zostali zupełnie sami, ja miałam iść do nich.

Trudno matce Wilgi oderwać się od wspomnień córki, ale zaproszenie na wigilię przyjęła. Świąteczna kolacja stała się przyjemnym spotkaniem. Na stole znalazła się dobrze przyprawiona ryba. A pod choinką prezenty sprawiające radość oraz nadzieję na przyszłość.

Wandy nie było, Igor sam musiał poskładać dokumenty na zakończenie roku. Z powodu braku Justyny podsumowanie było trudne. Wiele spraw trzeba było rozdzielić na te zamknięte i niezakończone. Część dokumentów przejęła policja na potrzeby śledztwa, ale akta należy poukładać tak, aby stanowiły całość. Niedługo zakończą prace w Olsztynie. Od lutego całe swoje siły powinni skupić na Poznaniu, to inwestycja, która zapewni spore obroty w najbliższych kilkunastu miesiącach. Nadeszły trzy dalsze propozycje projektów inwestycyjnych, ale dokumentacja czeka na opracowanie. Igor poprosił do siebie Artura.

- Czy jesteś w stanie wypełnić te wnioski? – spytał.
- Projekty rozpisać potrafię, ale nie tak, jakby zrobiła to pani Wanda. Jest jeszcze jeden mały projekt, można by go realizować już od czerwca, jednak nie wiadomo, czy znaleźlibyśmy podwykonawcę do prac ziemnych i ciężkich robót.
- Najpierw upewnij się, czy znajdziemy własne moce przerobowe, a potem skontaktuj się z tym Janem od Przyziemnego z Warszawy, znowu można z nimi wejść w spółkę.
- Pani Wanda przydałaby się przynajmniej na dwie godziny, ciągle gubię się w niektórych pojęciach. Pani Justyna nie dopuszczała nas do spraw, założenia projektowania poznałem dopiero przy pani Wandzie.
- Spróbuję do niej dotrzeć, ale to będzie trudne, ma wyłączony telefon.

- W sobotę widziałem samochód pod jej blokiem, była więc w Ełku.
- Nic nie obiecuję, ale spróbuję się z nią skontaktować.

Na obiad Igor z paniami umówił się w Arenie, ponieważ zaraz potem planowali iść do „Bramy Mazur” na zakupy. Przy posiłku Janka spytała, czy wybierają się gdzieś na Sylwestra.

- Czemu pytasz? – spytała Irga.
 - Ja umówiłam się u rodziców Wilgi, a oni chcieliby zaprosić was.
 - Moje życie od trzech miesięcy zmieniło się całkowicie – włączył się Igor. – We wrześniu byłem samotnym mężczyzną, którego jedyną rozrywką było wypicie kilku piw z przyjaciółmi. Od października wszystko odwróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Przeprowadziłem się z domku do miasta, przybyła mi rodzina, oprócz tego zyskałem przybranych rodziców.
 - Ślubu ze mną jeszcze nie wziąłeś! – zareagowała Irga.
 - Chcę wziąć, wiesz o tym, obiecałaś, że jak wytrzymasz ze mną miesiąc, to się zastanowisz.
 - Muszę jeszcze pomyśleć, zostawmy to do końca zimy. Najlepsze wesela wychodzą zwykle na koniec karnawału. Poza tym nie wiem, czy coś nie planuje Wanda z Krzysztofem, możliwe, że im również się coś takiego przytrafi. Byłoby większe wesele.
 - Ty utrzymujesz kontakt z Wandą? – spytał Igor. – Artur stęsknił się za nią.
 - Sporadycznie z nią rozmawiam, ona jak nad czymś pracuje, to wyłącza prywatną komórkę. Mogę jednak się postarać, by przedzwoniła do ciebie.
 - Byłbym wdzięczny, a Artur jeszcze bardziej – roześmiał się.
- W dzień Sylwestra, tuż po dziewiątej, zadzwoniła Wanda.

- Pan dyrektor coś ode mnie chciał w czasie, gdy jestem bardzo zajęta.
 - Witam, pani Wando, i dziękuję za telefon. Zatemsknił za panią Artur, ma trzy czy nawet cztery projekty i twierdzi, że trzy godziny z panią sam na sam w zupełności mu wystarczą.
 - Nie wiem, jak to zorganizować, popatrzę w kalendarz. – W słuchawce dłuższy czas panowała cisza, jakby odłożyła telefon, w końcu się odezwała:
 - Daj mu delegację do Warszawy na czwartego stycznia, niech o dwunastej pyta o mnie w sekretariacie Stefana Przyziemnego. Na pewno znajdzie się tam pokój, w którym będziemy mogli porozmawiać.
- Po tej rozmowie Igor stwierdził, że to był bardzo udany rok.

Irga odczuła to jako jeden z najprzyjemniejszych sylwestrów. W przeszłości chodziła na bale i do przyjaciół, ale teraz, przy noworocznym stole, poczuła więź rodzinną. Takiego uczucia doświadczała pierwszy raz w życiu. Poczuła się tak szczęśliwa, że chciałyby wszystkich obdarowywać prezentami. W przypływie euforii obiecała Jance, że od stycznia zatrudni ją na cały etat.

- Kto będzie sprzątał mieszkanie? – zareagowała tamta.
- Jakoś damy radę, przecież będziemy razem wracały po pracy, a obiady można przygotowywać w przeddzień i potem podgrzewać.

Początek nowego roku nie przypadł do gustu Igorowi. Po przyjściu z pracy jedli razem obiad, ale zaraz potem obydwie panie zniknęły w pokoju cichej pracy, omawiając sprawy na dzień następny. Życie rodzinne wracało dopiero przy kolacji. Po dwóch tygodniach zakomunikował paniom:

- W czwartek z Bogusiem umówiłem się na piwo.
- To może my do was dołączymy? – zaproponowała Irga.

– To zły pomysł – zareagowała Janka. – Nie znam pana, a poza tym jestem starsza od was, popsułabym atmosferę. Idźcie sami, ja zostanę w domu.

To było podobne spotkanie, jakie odbywały się w zeszłym roku, ale było inne, ponieważ ona z Igorem stanowili parę. W atmosferze wyczuwało się zmiany. Irga to zauważyła i zaproponowała Bogusiowi:

– Może na następne spotkanie poprosisz swoją żonę. Byłoby miło, w zasadzie ja jej nie znam.

– Ona w czwartki jeździ do rodziców.

– Tyle to wiem, wynikło to w trakcie śledztwa, ale może jeździć w inne dni albo my możemy spotykać się w innym terminie.

– Porozmawiam z nią, jednak nic nie obiecuję.

W następny czwartek spotkali się we czwórkę. Boguś jak zwykle rozkręcił towarzystwo, atmosfera była bardzo miła. Jego żona otwarcie przyznała, że Irga podoba jej się jako kompan biesiadny. Określenie to wywołało falę śmiechu. Boguś spytał dziewczynę:

– Jak dajesz sobie radę w redakcji?

– Zupełnie dobrze, rok zakończyliśmy z zyskiem. Zatrudniam nową pracownicę i myślę wydawać raz w tygodniu dodatek specjalny. Powinien mieć powodzenie.

– Kiedy wraca Wanda?

– To zależy, gdzie – włączył się Igor. – To dziwna istota. Wzięła urlop bezpłatny, by pracować u mnie, a teraz jest na urlopie bezpłatnym i ciężko wytłumaczyć, gdzie pracuje. Miałaś w swojej praktyce sędziowskiej, by ktoś brał urlop bezpłatny, będąc na urlopie bezpłatnym.

– Nie znam prawa, by to zabraniało, ale przypadek jest dziwny, nie wiedziałbym, jak odpowiedzieć na pytanie: gdzie ta pani jest zatrudniona. – Tym stwierdzeniem znów wszystkich rozbawił.

– Ja mam nadzieję, że pod koniec lutego wróci do mnie, ponieważ Artur bardzo za nią tęskni – powiedział Igor.

– Z początku był wrogo do niej nastawiony – stwierdził Boguś.

– Teraz gotów jechać do Warszawy, by się z nią spotkać. Już dwa razy wystawiałem mu delegację. – Igor śmiał się.

– Czyżby zakochał się w niej?

– Nic w tym rodzaju, ale podziwiał jej sposób pisania projektów przetargowych i ciągle chce jej w tym dorównać.

Następnego dnia przy śniadaniu Wanda zadzwoniła do Irgi. Nie wyjaśniając sprawy, poprosiła, by przekazała aparat Igorowi. On odszedł z telefonem w głąb pomieszczenia, ale nie trzeba było go słuchać, aby stwierdzić, że wiadomość go przeraziła. Gdy wrócił do stołu, zakomunikował:

– Wanda twierdzi, że wydano zlecenie na pozbawienie mnie życia.

– O Jezu! – jęknęła Janka.

– Dzisiaj do pracy nie pójde. Ma przyjechać inwestor z Olsztyna, ale może mnie zastąpić Artur. Od jutra będę jeździł samochodem służbowym.

Irga wpatrywała się w partnera, milcząc. Uzmysłowała sobie, że od jego życia zależy jej dalsze istnienie. Po dłuższej chwili, ogarnięta bezradnością zapytała:

– Co ja mam teraz zrobić?

– Zostań dziś ze mną – odpowiedział Igor.

– To chyba dobry pomysł – odpowiedziała. – Janka, powiesz Hance, że zachorowałam, ale jutro będę w pracy.

Po wyjściu Janki Irga spytała:

– Co będziemy robić?

– Jest ładna pogoda, szkoda przesiadywać w domu. Ci złoczyńcy muszą się przygotować, jeżeli zorganizują zamach na mnie, to muszą najpierw wymyślić sytuację przypadku. Dzisiejszy dzień nie będzie temu służył. Zresztą nie wiadomo, czy są w Ełku, przecież mieszkają w Niemczech.

Całe przedpołudnie spacerowali nad jeziorem. Dwa razy zatrzymywali się w lokalach: na kawę i na drinka. W mieszkaniu razem przygotowali obiad. Gdy wróciła Janka, wszyscy mogli usiąść do stołu.

Następnego dnia Irga odebrała telefon od Wandy.

– Przepraszam, że skorzystałam z twego telefonu, kontaktując się z Igorem, ale moje połączenia mogą być kontrolowane. Teraz dzwonię z automatu ulicznego. Ci nieuczciwi niekoniecznie muszą kojarzyć ciebie z Igorem. On nie może dzwonić do Krzysztofa, ponieważ na komendzie może być ich wtyczka, ale ciebie nikt nie będzie podejrzewał, jak pana inspektora poprosisz do siebie, celem omówienia jakiegoś artykułu. Powiesz mu to, co powiedziałam Igorowi i poprosisz go o cywilną ochronę. Naturalnie zaznacz, że to wyszło ode mnie.

– Czy to poważne zagrożenie?

– Postaramy się nie dopuścić do żadnej akcji. Ci złoczyńcy będą najpierw badać teren, to zajmie im co najmniej tydzień, możliwe, że w tym czasie już ich unieszkodlimy. Krzyśka ściągnij jeszcze dzisiaj, a jak nie, to jutro rano.

– Przyjedziesz kiedyś do Ełku?

– Jak wszystko pójdzie dobrze, to w połowie lutego będę już na stałe. Głowa do góry, dziewczyno. Co w redakcji? Słyszałam, że rok zamknęłaś z zyskiem.

– Tak, ale bez twojej zgody Jankę zatrudniłam na cały etat.

– Nie szkodzi, słyszałam o niej wiele dobrego, zarobi na sobie. Od kiedy chcecie tę dodatkową stronę puścić?

- Od lutego.
- Wstrzymajcie się do mego powrotu. Nie można wszystkiego opisywać, to może być niebezpieczne. Ja chciałabym mieć w to wgląd.

W połowie lutego Wanda zaprosiła Igora i Irgę na kolację do Areny. W znajomym boksie czekała na nich z Krzysztofem. Przy powitaniu oznajmiła, że już zostaje w Ełku i będą mogli się z nią kontaktować codziennie.

- Chyba że znów wezwą ciebie do Warszawy – skwitowała Irga.
- Ci w stolicy już tak się na mnie poznali, że boją się ze mną rozmawiać – słowa zakończyła śmiechem.
- To znaczy, że w przyszłym tygodniu zastanę panią w pracy?
- Przestań z tą panią! Ja z Bogusiem kończyłam tu ogólniak, a ty z nim studiowałeś prawo, wychodzi na to, że jesteśmy kolegami.
- Ja też nie lubię, gdy na mnie wołają inspektorze, proponuję, byśmy tę ucztę zaczęli od przejścia na ty.
- Pan jest dużo starszy ode mnie, nie wiem, czy się odważę – bąknęła Irga.
- Ty za to jesteś mądrzejsza, kierujesz całą redakcją – roześmiał się.
- No to spróbuję, Krzyśku – uśmiechnęła się.
- Skoro już jesteśmy kolegami, to wytłumaczcie, czy zagrożenie na mnie minęło? – spytał Igor.
- Tak, od tygodnia zabójcy siedzą w polskim więzieniu i czekają na rozprawę sądową. Muszę się do czegoś przyznać, zabójstwo na Igora ja zleciłam.

Przy stole zapadła cisza. Nawet Krzysztof wpatrywał się w twarz partnerki kamiennym wzrokiem. Ona również się zmieszała, upiła duży łyk wina i zaczęła mówić:

– Muszę się z tego wytłumaczyć, postarajcie się mnie zrozumieć. Justyna była moją koleżanką i przyjaciółką. Śledztwo przeciw tej mafii rozpoczęto w Ełku. Dopiero potem Czesi i Niemcy zwrócili na tę sprawę uwagę. Gdy już dochodziło do zamknięcia dochodzenia, Niemcy nie chcieli wydać zabójców. Twierdzili, że jeszcze muszą sprawdzić dwa wypadki śmiertelne i ich aresztują, ale osądzą ich na miejscu. To znaczyło, że nie miałibyśmy dostępu do morderców Justyny. Musiałam sprowokować, aby zabójcy przyjechali do polski, wtedy mogłam ich aresztować.

– Zrobiłaś to, zagrażając memu życiu! – Igor był oburzony.

– Nie tak bardzo. Po prostu jako zagrożenie dla mafii byłeś najbardziej wiarogodny. Przegrali przez ciebie Poznań, są następne projekty, w których chcieliby mieć udział, twoja firma stanowi poważne zagrożenie. Justyny nie ma, pogubili się, kto tu rządzi. Ty jesteś jasnym celem. Jednak zabójców nie puściłam samopas, bez przerwy byli śledzeni, nawet na terenie Niemiec. Robili to wytypowani przeze mnie ludzie. Tu pilnował ciebie Krzysztof. Zaangażował aż czterech ludzi z Olsztyna, nie spuszczali z ciebie wzroku. Teraz jesteś bezpieczny, ja przyjechałam do Ełku, a mój minister tłumaczy się przed MSZ Niemiec – roześmiała się, jakby to był żart.

– To już koniec sprawy? – spytała Irga.

– Prokurator Wasowski kończy właśnie pozew. Rozprawa zabójców odbędzie się prawdopodobnie latem, a zlecniodawców na początku jesieni. Jedni i drudzy są tak samo winni. Obydwie rozprawy odbędą się w Ełku, tak postanowiłam.

– Jak to postanowiłaś? – zdziwiła się Irga.

– Zlecniodawców jest wielu, chcieli ich sądzić na jednym procesie, wtedy sprawa by się rozwodniła, mogłyby zapaść mniejsze wyroki. Ci, którzy zlecili śmierć Justyny, będą odpowiadać w Ełku, to znaczy, że będą sądzeni jak zabójcy.

– Ci z Warszawy nazwali to dochodzenie dziwnym śledztwem z Ełku i to dzięki Wandzie – zakomunikował Krzysztof. – Dzięki niej będą mówić o nas w ministerstwie.

Roześmiał się, wprawiając innych w dobry humor.